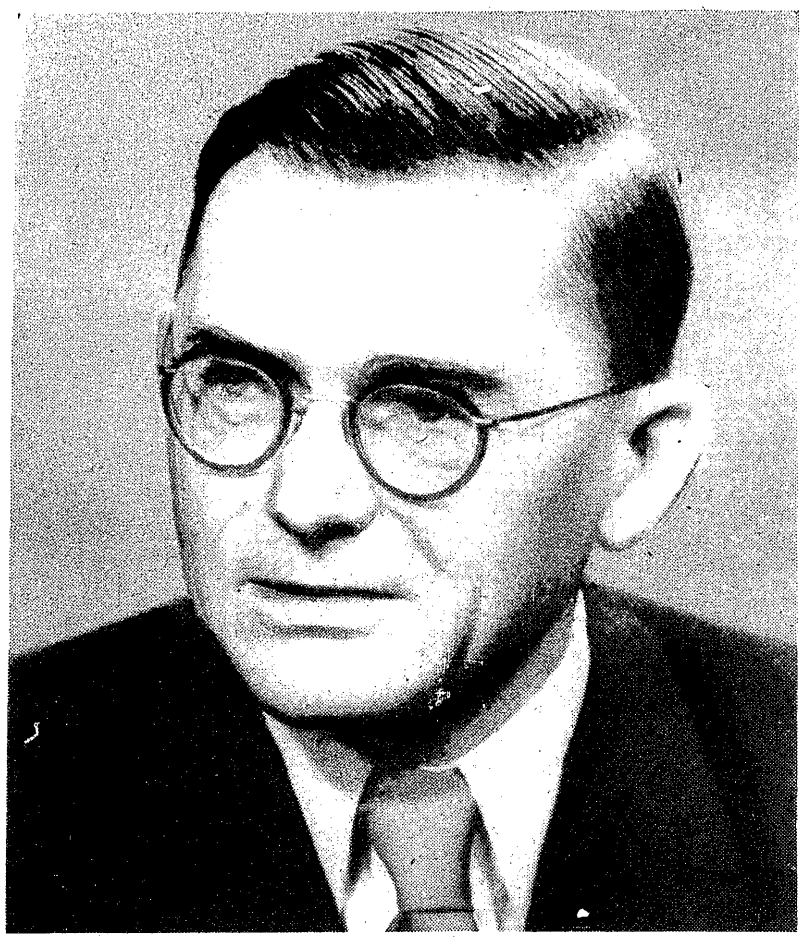

Śmierć Aleksandra Zawadzkiego jest bolesną stratą dla polskiej klasy robotniczej i dla całego narodu. Droga życiowa Aleksandra Zawadzkiego odzwierciedla losy, pracę i walkę pokolenia komunistów polskich, którzy rozpoczynali działalność rewolucyjną na początku międzywojennego dwudziestolecia. Syn robotniczej rodziny Zagłębia, górnik, od wczesnej młodości wiąże się z ruchem komunistycznym. Od 1921 r. rozwija aktywną działalność w Związku Młodzieży Komunistycznej i związkach zawodowych. Następnie wstępuje Aleksander Zawadzki do Komunistycznej Partii Polski. Wkrótce daje się poznać jako utalentowany działacz polityczny. Pozostając członkiem Komitetu Centralnego Związku Młodzieży Komunistycznej działa na terenie całego kraju. W 1925 r. zostaje Aleksander Zawadzki uwięziony na 6 lat, następny wyrok z 1936 r. pozbawia Go wolności na 15 lat. Wykonywanie wyroku przerywa wojna w 1939 r. i koniec dwudziestoletniej II Rzeczypospolitej, której połowę istnienia spędził Aleksander Zawadzki w więzieniu.

W wyniku wydarzeń wojny znalazł się Aleksander Zawadzki w głębi Związku Radzieckiego. Bierze udział w Wielkiej Wojnie Narodowej przeciw hitlerowskim najeźdźcom; uczestniczy w sławnej obronie Stalingradu. Kiedy Związek Patriotów Polskich przystępuje do organizowania Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, Aleksander Zawadzki włącza się aktywnie do tej pracy stając się jednym z kierowniczych działaczy Związku Patriotów Polskich, przewodniczącym biura Komunistów Polskich w ZSRR i jednym z czołowych organizatorów Odrodzonego Wojska Polskiego: zastępcą dowódcy I korpusu, zastępcą naczelnego dowódcy.

Po wyzwoleniu kraju zostaje Aleksander Zawadzki członkiem Biura Politycznego KC PPR. Jako pełnomocnik rządu, a później wojewoda organizuje On bezpośrednio po wyzwoleniu życie gospodarcze i polityczne Śląska. Uruchomienie kopalń, hut, fabryk tego największego w kraju ośrodka przemysłowego, sformowanie jego życia na nowych, socjalistycznych zasadach, jest jedną z najpiękniejszych kart działalności Aleksandra Zawadzkiego. W następnych latach jako doświadczony działacz partyjny piastuje Aleksander Zawadzki kolejno odpowiedzialne funkcje: Przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych, wicepremiera Rządu i wreszcie Przewodniczącego Rady Państwa, na której zastała Go śmierć.

*

Trudno jest wyodrębnić szczegółowo dziedziny pracy, której poświęcał się Aleksander Zawadzki. Jak każdy działacz-komunista Jego pokolenia pierwsze doświadczenia, umiejętności polityczne zdobywał w sferze walki, którą prowadziła Jego macierzysta klasa — robotnicza. Z marksistowską teorią społeczną i ekonomiczną zapoznawał się Aleksander Zawadzki w sanacyjnych więzieniach, owych uniwersytetach polskich komunistów. Przyswojenie teorii ruchu robotniczego, doświadczenie rewolucyjne pozwalało Aleksandrowi Zawadzkiemu z sukcesem rozwiązywać problemy tworzenia socjalistycznych stosunków na powierzonych Mu odcinkach. Aleksander Zawadzki nieustępliwie realizował partyjną linię tych przeobrażeń, zabiegając z jednej strony o umocnienie władztwa klasy robotniczej, a z drugiej zaś przeciwstawiał się tendencjom obcym rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu.

Znalazło to wyraz zwłaszcza w okresie działalności Aleksandra Zawadzkiego na terenie związków zawodowych. Na Kongresie Związków Zawodowych w 1949 r. zwracał On uwagę na niebezpieczeństwo tendencji tradeunionistycznych i syndykalistycznych w ruchu zawodowym, jako pozostałość rozbicia i niedorozwoju poszczególnych odłamów klasy robotniczej. Zwalczał także Aleksander Zawadzki aktualne wynaturzenia w pracy związkowej: zainteresowanie tylko sprawami bytowymi, albo tylko upolitycznieniem działalności związków zawodowych. Mówił On i pisał wówczas: „Rzecz polega na tym, że nasze organizacje związkowe, włącznie do swych dolowych organów, nie umieją dobijać się realizacji swych słusznych praw, gwarantowanych im wyraźnymi przepisami ustaw i dekretów oraz samym ustrojem państwa ludowego. Wina związków najczęściej polega na tym, że nie potrafią one same wyrobić sobie należnego wpływu i autorytetu zarówno wśród klasy robotniczej, szczególnie wśród jej bezpartyjnej większości, jak i w administracji gospodarczej".

W rozwiązywaniu tego problemu, który jest jednym z ważniejszych dla utworzenia się socjalistycznych stosunków społecznych, nie wysuwał Aleksander Zawadzki formuł ułatwionych, ale akcentował zawsze ogrom pracy, jaką powinna wykonać cała klasa robotnicza, aby zrealizować swe historyczne zadanie przewodzenia w budownictwie socjalizmu. W okresie swej działalności na stanowisku wojewody śląsko-dąbrowskiego, w maju 1945 r. Aleksander Zawadzki powiedział: „Robotnicy, którzy wysunięci zostali wprost z zakładów przemysłowych na odpowiedzialne prace państwowe, muszą pamiętać, że jeżeli nie będą z uporem nad sobą pracować, uczyć się sztuki rządzenia, to mogą się znaleźć w ogonie wydarzeń, zamiast przodować — nie potrafią utrzymać w swej pracy słusznej linii politycznej, a więc sprostać obowiązkom — i będą musieli ustąpić miejsca bardziej odpowiadającym potrzebie przedstawicielom klasy robotniczej".

Tej żmudnej i długiej pracy organizatorskiej i walce o podniesienie dobrobytu ludzi pracy, o ich nową i historyczną rangę oraz rzeczywiście wyższą funkcję społeczną poświęcone jest życie Aleksandra Zawadzkiego. On zaś sam jest wielkim przykładem tej walki.

W NUMERZE

CENTRALNE PROBLEMY W REGIONALNYM ZWIERCIADLE — str. 1, 3

Trwają prace nad przygotowaniem przyszłego planu pięcioletniego. Nad tym, jak „związać koniec z końcem" głowią się także działacze terenowi. Ale tych końców jest bardzo wiele. Chcąc dopomóc w jakiś sposób w ułożeniu ich w zgrabny węzeł planu zamierzamy zwrócić uwagę w cyklu publikacji na szereg spraw — a przede wszystkim na problemy zatrudnienia — związanych z rozwojem całego kraju w latach 1966—1970, prezentując je na tle gospodarki niektórych województw i powiatów.

Rozpoczynamy od regionu warszawskiego.

Karol Szwarc — DOBRY START — str. 1

Od kilku lat na naszych łamach toczyła się dyskusja o roli i pozycji ekonomisty w gospodarce. Niedawno Rada Ministrów podjęła uchwałę, która stwarza formy instytucjonalne i organizacyjne dla szerszego stosowania wiedzy ekonomicznej w procesie zarządzania gospodarką. Ten akt normatywny ma też inne znaczenie. Może on w istotny sposób wpłynąć na usprawnienie pozostałych elementów zarządzania i planowania, a dzięki temu oddziaływać na bardziej skuteczne wypełnienie treścią ram samej uchwały.

Jan Macieja — O PLANOWANIU PERSPEKTYWICZNYM — str. 2

Artykuł dyskusyjny. Prognozy długookresowe i perspektywiczne są wciąż jeszcze niedoskonałe, a i w dużym stopniu organy planujące przywiązują o wiele większą wagę do planowania krótkookresowego. Niedoskonałość prognoz wynika głównie z nieprecyzyjności metod służących do przewidywania przyszłości. Stąd wywodzi się więc potrzeba szybkiego doskonalenia tych metod, zwłaszcza szczegółowych.

Henryk Weber — W PRZEMYŚLE METALOWYM — str. 4

Druga konfrontacja (pierwszą publikowaliśmy w poprzednim numerze) nowych zasad funduszu płac z ich praktyczną realizacją. Szersze światło na tę ważną dla naszej gospodarki sprawę rzuca przykład przemysłu produkującego wyroby metalowe.

Rok XIX **Cena 2 zł**

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

16 sierpnia 1964 r. **Nr 33 (674)**

DOBRY START

KAROL SZWARC

Sporo czasu, bo już prawie dziewięć lat[1]), minęło od chwili kiedy to po raz pierwszy na łamach naszego pisma opublikowaliśmy artykuł, omawiający sprawy związane z rolą i pozycją ekonomisty w gospodarce narodowej. W ciągu tego okresu dyskusja przybierała rozmaite odcienie, ale zawsze prezentowała pogląd, że dla podbudowania rachunkiem ekonomicznym i analizą efektywności wszelkich przedsięwzięć gospodarczych niezbędne jest zorganizowanie wyspecjalizowanej służby ekonomicznej na wszystkich szczeblach zarządzania.

Ta ocena wypływała z szerokiego odczucia społecznego. Prawie powszechnie zdawano sobie sprawę, że istniejąca sytuacja w dziedzinie służb ekonomicznych nie odpowiadała nie tylko etapom naszego rozwoju gospodarczego, lecz także nie sprzyjała warunkom, które zmierzałyby do polepszenia ekonomiki i zwiększenia efektów podejmowanych przedsięwzięć gospodarczych. Przejście od mało efektywnych, lecz podyktowanych powojenną sytuacją gospodarczą naszego kraju — metod ekstensywnego gospodarowania do bardziej wydajnych sposobów intensyfikacji zarządzania wymagało zarówno coraz lepszych instrumentów ekonomicznych uwzględniających poszczególne etapy wzrostu, jak i odpowiednich warunków instytucjonalnych, które umożliwiłyby sprawną realizację zamierzeń.

Niemal równolegle z naszymi publikacjami w Zespole do Spraw Organizacji Zarządzania w Urzędzie Rady Ministrów, prowadzono prace nad dokumentem, który skonkretyzowałby w sposób powszechnie obowiązujący sprawy związane z postępem ekonomicznym i organizacją służb ekonomicznych. Z treścią tego opracowania (jeszcze w formie projektu uchwały Rady Ministrów) zapoznano opinię publiczną w końcu 1962 r. na naradzie w Urzędzie Rady Ministrów pod przewodnictwem wicepremiera Eugeniusza Szyra. (Materiały z tej narady publikowaliśmy wówczas w „Ż.G."). Dokument ten był szeroko omawiany wśród ekonomistów, konsultowany w szeregach administracji gospodarczej.

Znamienną cechą dyskusji oraz atmosfery otaczającej pracę nad projektem uchwały było to, że sprawy organizacji służb ekonomicznych rozpatrywano w ścisłym powiązaniu z zagadnieniem usprawnienia gospodarki, pozycja i rola ekonomisty rozważana była w aspekcie ogólnych zmian w metodach planowania i zarządzania gospodarką. Pewien etap tej dyskusji został podsumowany przez IV Zjazd PZPR. M. in. w uchwale IV Zjazdu czytamy:

„Linią przewodnią zmian w systemie i metodach planowania i zarządzania jest uzyskanie optymalnych efektów ekonomicznych przy najlepszym w danych warunkach zaspokojeniu potrzeb społecznych. Analiza założeń i wyników ekonomicznych wszelkiej działalności w zakresie produkcji i usług stać się powinna głównym narzędziem pracy kierowniczej i kontrolnej. Pogłębienie ekonomicznego uzasadnienia planów wszystkich szczebli stwarza konieczność wzmocnienia służb ekonomicznych oraz stawiania kadrom kierowniczym wyższych wymagań w przedmiocie wiedzy ekonomicznej".

W cytacie tym odnajdujemy dość jasno sprecyzowaną potrzebę stworzenia instytucjonalnych form, które by określały rolę i miejsce ekonomisty w gospodarce. Ten postulat znalazł swój konkretny wyraz w niedawno podjętej uchwale Rady Ministrów „W sprawie postępu ekonomicznego w gospodarce uspołecznionej i organizacji służb ekonomicznych.[2])

Uchwała jest próbą znalezienia organizacyjnych i instytucjonalnych form, które — w o wiele większym stopniu niż to ma miejsce dotychczas — umożliwiałyby stosowanie wiedzy ekonomicznej w procesie zarządzania gospodarką narodową. Jednakże trzeba na ten akt normatywny spojrzeć również z innego punktu widzenia. O ile bowiem umocnienie roli rachunku ekonomicznego i znalezienie form instytucjonalnych niezbędnych dla jego prowadzenia może istotnie wpłynąć na usprawnienie pozostałych elementów systemu zarządzania i planowania, o tyle i te pozostałe elementy będą odgrywały istotną rolę w wypełnieniu treścią ram stworzonych przez uchwałę. Sam fakt uznania konieczności stosowania rachunku ekonomicznego przy podejmowaniu wszelkich decyzji gospodarczych nie rozstrzyga jeszcze o jego treści, o tym jakie on może przynieść efekty. O więk-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

CENTRALNE PROBLEMY w regionalnym zwierciadle

Plan terenowy staje się ostatnio terminem popularnym, można by rzec, nawet modnym. Trudzą się nad nim komisje planowania w województwach, konsultują go działacze partyjni, planiści i ekonomiści siedzą nad arytmometrami, pracowicie usiłując „związać koniec z końcem" w swoim rejonie. A tych „końców", które często rozłażą się w różne strony, jest wiele, znacznie więcej niż parę lat temu i związanie ich w zgrabny węzeł planu zaczyna wymagać i większej wiedzy i większych możliwości rzeczowych i bardziej skomplikowanego rachunku.

Oczywiście, okres przygotowywania planu pięcioletniego zawsze był we wszystkich komórkach planistycznych okresem wytężonego wysiłku. Tym razem jednak plany terenowe mają mieć inny charakter. Wynika on z wyższego etapu rozwoju całej gospodarki i ze specyfiki zadań, jakie trzeba będzie rozwiązać w najbliższych latach. Rzecz jasna, nie chodzi tu o jakąś „planistyczną rewolucję", lecz o nieco inne rozłożenie akcentów, o uchwycenie głębszych związków i zależności w gospodarce, o oddanie w planie województwa czy regionu, w sposób możliwie pełny, całokształtu procesów ekonomicznych, jakie na tym terenie zachodzą i będą zachodziły w przyszłości.

Owe ładnie brzmiące sformułowania o „głębszych związkach" i „całokształcie procesów ekonomicznych" kryją za sobą treść, której konkretny wyraz nie jest wcale łatwy do uchwycenia w planistycznym języku liczb i faktów. Wspomniany wyższy etap rozwoju gospodarki polega przede wszystkim na jej rekonstruowaniu. Tak więc — jak wiadomo — zjednoczenia i resorty gospodarcze przygotowują obecnie plany rozwoju poszczególnych branż i gałęzi. Chodzi w nich przede wszystkim o znalezienie takich możliwości rozwoju, które będą wymagały najmniejszych nakładów, a więc o wykorzystanie wszystkich rezerw tkwiących w istniejącym już potencjale produkcyjnym. Wynika z tego konieczność dokonania wielkiej pracy organizacyjnej, której wpływ na rozwój poszczególnych terenów w kraju może być nie mniejszy od działalności inwestycyjnej. Co więcej, owa działalność organizacyjno-ekonomiczna nie może być dokonana tylko przez ogniwa zarządzające poszczególnymi branżami czy gałęziami — czynny w niej udział muszą wziąć terenowe ogniwa władzy, nie tylko jako wykonawcy czy współdziałający w realizacji planów resortowych, ale jako inicjatorzy, jako ci, którzy na treść tych planów mają aktywny wpływ nie tylko w trakcie ich wykonywania, ale i w trakcie ich tworzenia.

Można się w tym miejscu zapytać — jaki wpływ mają mieć władze terenowe na plany hutnictwa czy przemysłu taboru kolejowego? Przecież istnieje wiele gałęzi, których zadania i metody ich realizacji wynikają całkowicie z planu centralnego. Odpowiedź na to pytanie jest zawarta między innymi w materiałach IV Zjazdu. Główną rezerwą, którą chcemy obecnie wykorzystać, jest rezerwa mocy produkcyjnych w przemyśle. Wykorzystanie ich — to przede wszystkim podwyższenie współczynnika zmianowości i racjonalna specjalizacja i koncentracja. W tym miejscu dochodzimy natychmiast do problemu siły roboczej, a więc do zagadnienia, które jest

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Aktualności

POPRAWA PROPORCJI PRACA-PŁACA

Pierwsze półrocze r.ub. przyniosło, jak wiadomo, zaostrzenie dysproporcji pomiędzy wzrostem produkcji, a wzrostem zatrudnienia i płac. Zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej wzrosło w tym czasie o ok. 5 proc., fundusz płac wzrósł o ok. 8 proc., a produkcja przemysłu uspołecznionego wzrosła tylko o ok. 5 proc. W konsekwencji udział funduszu płac pracowników przemysłu w wartości produkcji globalnej wyniósł w I półroczu r.ub. 13,4 proc. wobec planowanych 12,7 proc. Bardzo nieznacznie, bo w granicach 3 proc. wzrosła bowiem w r.ub. wydajność pracy liczona na 1 zatrudnionego w przemyśle. Taki rozwój sytuacji szczególnie niekorzystnie odbijał się m. in. na ukształtowaniu równowagi rynkowej.

Na przedstawiony rozwój sytuacji w I półroczu r.ub., jak wiadomo, złożyły się m. in.: szczególnie ostra zima, słaby urodzaj w rolnictwie i obowiązujące zasady automatycznej, bankowej korekty funduszu płac. Ostra zima i słabe wyniki produkcji rolnej ograniczały wówczas możliwości wzrostu produkcji wielu artykułów poszukiwanych na rynku krajowym i przez handel zagraniczny. Natomiast automatyczna korekta funduszu płac pozwalała w wielu przypadkach na zwiększenie produkcji towarów zbędnych, nie znajdujących nabywców w kraju i zagranicą, oraz na zwiększanie funduszu płac w przypadkach, gdy wzrost produkcji wcale takiego zwiększenia nie wymagał. M. in. w celu ograniczenia zakresu zbędnych korekt funduszu płac od pierwszego stycznia br. na wielu odcinkach produkcji zniesiona została, jak wiadomo, bankowa korekta funduszu płac. Została ona zastąpiona przez szeroko omawiany na łamach „Życia" system rezerw funduszu płac w ministerstwach i zjednoczeniach.

— Jak zatem efekty tej reformy odbiły się na ukształtowaniu proporcji produkcja — zatrudnienie — płace w pierwszym półroczu br.?

Produkcja globalna przemysłu wzrosła, jak wiadomo, w I półroczu br. o ok. 8,8 proc., a zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej było tylko o 0,3 proc. wyższe niż przed rokiem (w tym w przemyśle o ok. 1 proc.), natomiast fundusz płac wzrósł tylko o ok. 4 proc. (w tym w przemyśle o 3,8 proc.). Podkreślenia wymaga przy tym fakt, że na ten wzrost płac złożyły się w znacznym stopniu regulacje płac, dokonane na wiosnę r.ub., w wyniku których wypłaty z tytułu płac w pierwszych miesiącach br. były wyraźnie wyższe niż w pierwszych miesiącach r.ub. Już jednak w czerwcu br. w porównaniu z czerwcem r. ub., tj. w porównaniu z okresem po ubiegłorocznych regulacjach cen i płac, wypłaty z tytułu wynagrodzeń za pracę były o 1,3 proc. niższe niż przed rokiem (w tym w przemyśle o 7,5 proc. niższe). W wyniku udział osobowego funduszu płac w wartości produkcji przemysłowej wyniósł 12,8 proc. i był korzystniejszy niż w r.ub. i założeniach planu (12,8 proc.).

W ten sposób widoczne się stało, że wprowadzone w br. zaostrzenia dyscypliny zatrudnienia i płac, a zwłaszcza ograniczenie zakresu stosowania automatycznej, bankowej kontroli funduszu płac, zahamowały dynamikę wzrostu zatrudnienia i płac. Natomiast korzystniejsze niż w I półroczu r.ub. warunki klimatyczne i lepsze niż przed rokiem wyniki produkcji rolnej pozwoliły na stosunkowo znaczny wzrost produkcji przemysłowej.

Jak dotychczas ten wzrost produkcji znalazł wyraz przede wszystkim we wzroście eksportu. M. in. prawdopodobnie dlatego, że nowe zasady korekty funduszu płac szczególnie uprzywilejowują produkcję eksportową. Nie można natomiast powiedzieć, że zdecydowanej poprawie w stosunku do roku ubiegłego uległa sytuacja na rynku krajowym.

Ten ostatni mankament aktualnego rozwoju sytuacji w znacznym stopniu wiąże się zapewne z wciąż jeszcze słabymi wynikami skupu produktów hodowli, zwiększonym eksportem żywności oraz bardzo ograniczonymi — w świetle aktualnej praktyki — możliwościami korekty funduszu płac za przekroczenie planów produkcji rynkowej. (pis)

WZROST WYPŁAT Z TYTUŁU SKUPU PRODUKTÓW ROLNYCH

Według wstępnych danych wypłaty z kas banków z tytułu skupu produktów rolnych w lipcu br. były o ponad 9% wyższe, niż w tym samym okresie ub. roku. Warto podać, że w pierwszym półroczu br. dynamika tych wypłat była nieco niższa, gdyż wyniosła 6,7% (w tym w drugim kwartale br. — 8,1%). Oznacza to, że obserwujemy wzrostowy trend kształtowania się pieniężnych dochodów rolników. Suma ogólna wypłat z tytułu skupu wyniosła ponad 4 mld zł i osiągnęła poziom nieco wyższy niż w bardzo urodzajnym 1961 roku.

Należy zwrócić uwagę na fakt, iż czynnikiem dynamizującym przychody pieniężne wsi staje się skup trzody mięsno-słoninowej. Dostawy trzody w lipcu br. były bowiem o ponad 8% wyższe niż przed rokiem. Jest to co prawda wzrost w stosunku do niskiego poziomu skupu w roku ubiegłym, ale potwierdza od dawna sygnalizowany rozwój hodowli trzody.

Ponadto, na wspomnianą dynamikę przychodów ze skupu wpłynęły tzw. „zdecentralizowane dostawy", głównie jarzyn i owoców.

Odnotowano natomiast osłabienie skupu pozostałych — poza trzodą — produktów zwierzęcych. Skup bydła był w lipcu br. o ok. 4% niższy niż rok temu, skup jaj — o 9% niższy, a skup mleka — o ponad 2% niższy niż przed rokiem. Przypuszczać należy, że wysoka dotąd dy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

O PLANOWANIU PERSPEKTYWICZNYM

JAN MACIEJA

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

UTARŁO się powiedzenie, że historia prognoz długoterminowych czy planów perspektywicznych jest historią popełnianych błędów. Materiału ilustrującego powyższą tezę dostarczyły niespełnione prognozy w krajach kapitalistycznych, a także nasze doświadczenia z opracowywaniem planu perspektywicznego. Życie wprowadza takie korekty do poszczególnych założeń (nawet podstawowych), że po kilku latach mamy do czynienia z wręcz odmienną prognozą. Wynika to głównie z niedoskonałości metod, jakimi posługujemy się przewidując przyszłość. Jest również przyczyna subiektywna. Ze względu na to, że planowanie krótkookresowe ma charakter obligatoryjny, a ponadto obwarowane jest sankcjami ekonomicznymi zajmuje ono podstawową część czasu organom planującym. Planowanie perspektywiczne uważane jest jeszcze bardzo często za zadanie dodatkowe, niejako „uboczne".

Najogólniej mówiąc waga planowania perspektywicznego wynika z podejmowania w nim decyzji odnośnie kształtowania zdolności produkcyjnej przez odpowiedni podział środków inwestycyjnych, co nie jest przedmiotem planowania krótkookresowego. Np. decyzja o budowie N. Huty czy kombinatu w Płocku na długie lata będzie wywierać wpływ na rozwój wielu gałęzi przemysłu, a nawet całej gospodarki narodowej.

Dlatego też mimo wspomnianych niejednokrotnie niepowodzeń, celowość i konieczność sporządzania długookresowych prognoz jest uznana przez naukę w całym świecie. Powszechnie uważa się, że naukowe przewidywania zmniejszają zakres błędu i ryzyka. Ustrój socjalistyczny stworzył ku temu nowe dotychczas nie znane możliwości. Jednakże same możliwości nie wyczerpują niczego. Trzeba je dopiero wykorzystać. Wydaje się, że obecnie wskazanie dróg wykorzystania tych możliwości jest jednym z głównych zadań stojących przed nauką.

Wiele w tej dziedzinie jest zrobione; dotyczy to samej koncepcji centralnego planu perspektywicznego, wewnętrznej zgodności planu optymalnego wyboru wariantu itd.

Jest jednak wiele problemów koniecznych do rozwiązania. Dążeniem naszym w planowaniu jest zbudowanie planu optymalnego. Wiadomo jednakże, że nie ma planu optymalnego w ogólności. Przykładowo plan optymalny z punktu widzenia minimum nakładów społecznych nie musi być optymalnym z punktu widzenia np. wielkości produkcji czy bilansu handlu zagranicznego, maksimum zatrudnienia itd. Tak więc plan może być optymalny tylko z punktu widzenia przyjętego kryterium. Nasuwa się więc pytanie, jakie kryterium przyjąć w planie perspektywicznym.

Wydaje się, że kryterium w planie perspektywicznym wynikać powinno z podstawowej zasady socjalizmu o maksymalnym zaspokajaniu stale rosnących potrzeb społeczeństwa. Osiągnąć to można przez taki podział dochodu narodowego na konsumpcję bieżącą i przyszłą, by przy najsłuszniejszym wyborze techniki wytwarzania, optymalizacji planów wytwarzania ustalonej na podstawie badania struktury spożycia wielkości artykułów konsumpcyjnych, by osiągnąć w dostatecznie długim okresie czasu maksimum funduszu spożycia. Mamy tu więc do czynienia z optymalizacją wytwarzania różnego rodzaju towarów już po ustaleniu na nie zapotrzebowania. Za długość okresu można zgodnie ze Strumilinem przyjąć przeciętną zdolność do pracy jednego pokolenia, czyli ok. 40 lat.

Wiadomo, że jeśli przeznaczymy cały przyrost dochodu narodowego na cele bieżącego spożycia to osiągniemy w całym okresie planowanym prostą reprodukcję funduszu spożycia, czyli przy ciągłym wzroście ludności nastąpi jego spadek w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Jeśli cały przyrost przeznaczyć na akumulację, to nastąpi zmniejszenie funduszu spożycia mimo kilkakrotnego wzrostu wartości środków trwałych, obrotowych, wartości produkcji i majątku narodowego. Tak więc z tych „osiągnięć" społeczeństwo nie odniesie żadnej korzyści, wręcz przeciwnie poziom jego bytu obniży się.

Nie trzeba się wiele zastanawiać, by odgadnąć, że optymalny podział dochodu narodowego będzie zamknięty w przedziale określonym wspomnianymi krańcowymi przypadkami. Istnieje więc optimum, którego znalezienie jest rzeczą niezmiernie trudną, ale jednocześnie konieczną do ustalenia kryterium w planie perspektywicznym, a tym samym zapewnienia prawidłowego rozwoju kraju. Obecnie niewiele wiemy na temat optymalnego podziału dochodu narodowego na spożycie bieżące i przyszłe. Strumilin, rozpatrując to zagadnienie na przykładzie teoretycznym, obliczył, że największy fundusz spożycia osiąga się w przeciągu 40 lat, jeśli mniej więcej połowę przyrostu dochodu narodowego przeznaczyć na akumulację, co się równa ok. 18 proc. udziałowi akumulacji w dochodzie narodowym. Wyniki te uzyskano przy założonym 8% tempie wzrostu dochodu narodowego. Gdyby na akumulację przeznaczono 2% przyrostu, wtedy fundusz spożycia wyniósłby 5.086 punktów, akumulacja 362 punkty przy 4% (połowa) fundusz spożycia wyniósłby 5.140 punktów, a fundusz akumulacji 1.140 punktów. Jeśli przeznaczyć 8% na akumulację, fundusz spożycia wyniesie tylko 4.000 punktów, akumulacja 6.217. Strumilin jednak na podstawie tych badań nie próbował wyciągnąć wniosku ogólnego na temat optymalnego podziału dochodu narodowego. Wydaje się, że jest to niemożliwe. Należy przypuszczać, że w każdym kraju nieco inne proporcje w podziale dochodu narodowego dawać będą maksymalny fundusz spożycia. Jednym więc z ważnych zadań stojących przed naukami ekonomicznymi jest określenie właściwych proporcji dochodu narodowego z punktu widzenia przyjętego celu.

Najtrudniej określić jest największą część spożycia realizowaną przez rynek. Trudność polega na konieczności przewidzenia, ile społeczeństwo ze zwiększonych dochodów indywidualnych przeznaczy na zwiększenie konsumpcji już zużywanych wyrobów, ile na zakup dotychczas niekonsumowanych. Jeśli jakaś rodzina przeznacza obecnie cały swój dochód na żywność, odzież i opłatę komornego, to po zwiększeniu tego dochodu, ile środków przeznaczy na żywność, ubranie i czynsze, a ile na dobra dotychczas nie konsumowane, np. książki, artykuły trwałej konsumpcji, artykuły luksusowe.

W naszej praktyce planowania uwzględnia się dochody w przeliczeniu na 1 mieszkańca. Okazuje się, że trudno coś błędniejszego wynaleźć. Wg. badań Kleina wydatki na żywność w klasie dochodów 2.000 — 2.999 dol. wynosiły w rodzinie 1 osobowej 809 dol., a w rodzinie 5 osobowej 1.413 dol., czyli przy 5-krotnym wzroście ilości osób wydatki na żywność wzrosły tylko 1,7 raza. W tej samej grupie zarobków w rodzinie 6 i więcej osobowej wydatki na żywność były niższe niż w 5-osobowej i wynosiły 1.356 dol. W klasie zarobków 7.500 — 9.999 dol. wydatki na żywność w rodzinach 6 i więcej osobowych, były tylko o 20% wyższe niż w jednoosobowej. W zależności od wielkości rodziny różniła się zasadniczo struktura wydatków. Tak więc znajomość dochodów na 1 mieszkańca nie może być wykorzystywana do ustalania struktury spożycia w planie perspektywicznym.

Chcąc zapewnić realność planowania perspektywicznego i znaleźć konieczną podaż przez określenie popytu, należy rozwinąć w znacznie szerszym niż dotychczas stopniu badania budżetów rodzinnych w przekroju możliwie dużej ilości grup społecznych, uposażeniowych, a także w rozbiciu na poszczególne regiony, w rozbiciu na wieś, miasto z uwzględnieniem płci, wieku itd.

Tak więc w pierwszym rzędzie spełnienie prognozy spożycia zależeć będzie od poprawnej prognozy przyrostu ludności, wielkości rodziny, średniego wieku ludności z rozbiciem na płeć i to wszystko w rozbiciu na wieś-miasto, regiony kraju oraz grupy społeczne i zawodowe. Widzimy więc, że prace nad planem perspektywicznym powinny zaczynać się od badań demografów, socjologów, ekonometryków, statystyków, a nie jak przywykliśmy, od bazy surowcowej, czy możliwości ekspansji poszczególnych gałęzi przemysłu. Bardzo ważną rolę przywiązuje się do badania budżetów rodzinnych. Badania te powinny być możliwie jak najszybciej rozszerzone. Zrobiono w tej dziedzinie, jeśli uwzględnić środki i ilość osób tym problemem zajmujących się, bardzo dużo, ale jest to niewspółmiernie za mało, by wyniki mogły być wykorzystane do praktycznych potrzeb planowania. Badanie budżetów rodzinnych powinno dostarczyć również informacji na temat ilości posiadanych przedmiotów trwałej konsumpcji, ich wieku i okresu wycofywania.

Dopiero w oparciu o ustaloną strukturę spożycia, ustalamy niezbędną wielkość produktów globalnych, zapewniającą wyprodukowanie określonej ilości produktów końcowych przy danej technologii wytwarzania.

Zagadnienia zgodności wewnętrznej planu i jego optymalizacji są również bardzo skomplikowane i wiele spraw jest dotąd dyskusyjnych, nierozstrzygniętych. Problematyka ta stanowi jednak odrębną grupę zagadnień, które nie będą tu omawiane. Wspomniano o nich tylko dlatego, by wykazać na wycinku planu perspektywicznego, jakich nakładów czasu i środków wymaga sporządzenie planu perspektywicznego. Z tych względów, komórki, zajmujące się planowaniem perspektywicznym w centralnych organach planujących, powinny — wydaje się — korzystać z priorytetu w doborze ludzi oraz przydziale środków.

Na koniec poczynione zostaną pewne uwagi na temat pomocniczych metod planowania przemysłu. Z przeprowadzonych tu wywodów wynika, że wszelkie próby autonomicznego planowania rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu w oparciu o znane zasoby surowcowe i możliwości ekspansji nie mogą dać dobrych rezultatów. Produkcja jakiegoś wyrobu opartego nawet na najbogatszych zasobach surowcowych nie może być oczywiście wyższa niż zapotrzebowanie krajowe i możliwości eksportowe. Planowanie rozwoju przemysłu może być zatem prowadzone tylko łącznie z planowaniem rozwoju całej gospodarki narodowej. Czy wobec tego straciły swą przydatność metody oparte na analogii historycznej czy geograficznej? Chodzi tu głównie o metody oparte na ekstrapolacji trendu oraz podstawowych relacjach. Wydaje się, że nie. Metody te zawsze mogły być uważane za pomocnicze i taki ich charakter pozostał. Najlepiej wyjaśnić to przykładem. Jeśli postępując wg. opisanej metody planowania perspektywicznego ustalimy roczne tempo wzrostu dochodu narodowego w planowanym okresie czasu na poziomie powiedzmy 7% — z tym że tempo to na początku okresu jest niższe niż pod koniec, a dotychczasowy wzrost dochodu narodowego opisać można za pomocą krzywej gasnącej (chociażby na wykresie ze skalą półlogarytmiczną) ze średnim tempem wzrostu powiedzmy 6% — to istnieją dwie możliwości:

1) albo kraj uzyskał nowe czynniki rozwojowe (odkrycie nowych zasobów surowcowych, uruchomienie znacznej ilości przedsiębiorstw, których budowę zaawansowano w poprzednim okresie, wyszkolono nowe na poziomie dotychczas nie znanym zasoby siły roboczej, uzyskano nowe, dogodne warunki kredytowe, pomoc bezzwrotną z innych państw),

2) albo popełniliśmy pomyłkę.

Nie trzeba dodawać, że w takim wypadku wyliczenia należy powtórzyć, uwzględniając wszystkie możliwe okoliczności. Przykład drugi. Na podstawie badania szeregu czasowego w Polsce i innych krajach zaobserwowano znacznie wolniejsze tempo wzrostu produkcji odlewów niż produkcji przemysłowej i produkcji stali. Tymczasem w planach perspektywicznych na podstawie gałęziowych analiz bilansowych ustalono tempo wyższe niż produkcji stali. Użycie wspomnianych metod pozwoliło na dostrzeżenie błędu i jego usunięcie.

Przykłady te można uogólnić następującym stwierdzeniem: jeśli uzyskane wyniki nie są zgodne z trendem rozwojowym, to istnieje konieczność przeprowadzenia dodatkowych badań celem wyjaśnienia rozbieżności.

Tak więc rola tych metod jest w dalszym ciągu duża i zasługuje one na pełniejszy rozwój i dalsze udoskonalenie. Swego rodzaju niełaska, w jakiej się znalazły, wynika z pewnych już przeżytych doktryn, a także z wielu niepowodzeń, jakie spotkało autorów, pragnących uzyskać przy pomocy nich więcej, niż one mogą dać.

Przykład błędnego pojmowania roli poszczególnych metod daje R. Wilczewski (Gospodarka Planowa nr 3, 1964). Przeciwstawia on metodom opartym na analogii historycznej i geograficznej metodę nakładów-wyników, podczas gdy w rzeczywistości nie są to metody przeciwstawne, lecz równoległe. Ponadto Wilczewski uważa ekstrapolację produkcji wyrobów na podstawie długiego okresu czasu za metodę burżuazyjną, a ekstrapolację współczynników technologicznych na podstawie jednego roku za „nowoczesne narzędzia planistyczne, właściwe dla rozwiniętej, silnej i centralnie planowanej gospodarki socjalistycznej". Wartościowanie takie, jeśli nie wynika z braku znajomości roli poszczególnych metod planistycznych, jest po prostu niewłaściwe.

Zaniedbane są również badania nad prawidłowościami rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu. Badania takie mogą oddać olbrzymią przysługę, jako narzędzie pomocnicze w perspektywicznym planowaniu rozwoju przemysłu.

Zaobserwowano np., że przeciętnie biorąc w całym świecie w długich okresach czasu tempo wzrostu produkcji energii elektrycznej jest wyższe, niż wzrostu produkcji podstawowych półproduktów czy wydobycia surowców. Wynika to zapewne z ciągłej mechanizacji i automatyzacji produkcji co pociąga za sobą wzrost zużycia energii elektrycznej, następnie ze wzrostu elektryfikacji i mechanizacji prac w rolnictwie, a także nie bez znaczenia jest wzrost zużycia artykułów trwałej konsumpcji (lodówki, pralki, telewizory itd.). Przez długi okres czasu na tę tendencję wpływać będzie ciągłe zastępowanie innych rodzajów napędu (przeważnie parowego) przez bardziej wygodny i ekonomiczny napęd elektryczny. Wpływa to na ciągły wzrost produkcji aluminium i stali szlachetnych.

Drugą taką tendencją obserwowaną w długich okresach czasu jest wolniejszy wzrost produkcji istniejących głównych półproduktów, niż produkcji przemysłowej i innych wskaźników makroekonomicznych. W długich okresach czasu spotykamy się bardzo często z załamywaniem się tempa wzrostu wyrobów finalnych po osiągnięciu pewnego poziomu. Dotyczy to u nas radioodbiorników, maszyn do szycia, pralek, rowerów, motocykli itd. W krajach wysoko rozwiniętych można znacznie łatwiej znaleźć dużą ilość tego rodzaju przykładów.

Tendencji takich istnieje zapewne znacznie więcej. Podano je tu bardziej przykładowo, niż wyczerpująco. Poznawanie ich i wyjaśnianie przyczyn powstawania ma duże znaczenie w planowaniu perspektywicznym przemysłu, głównie dla celów porównawczych.

Wreszcie określenie produkcji niektórych półwyrobów nie da się ustalić żadną z wymienionych metod. Dotyczy to przykładowo produkcji surówki żelaza. Wielkość tej produkcji zależy bowiem nie tylko od poziomu produkcji stali, ale również od wielkości przychodu złomu, co z kolei uwarunkowane jest decyzjami podjętymi znacznie wcześniej, konkretnie od ilości inwestowanego żelaza i stali w postaci maszyn, urządzeń, środków trwałej konsumpcji w okresie poprzedzającym okres planowy o ok. ćwierć wieku.

Widzimy więc, że istnieje również konieczność szybkiego doskonalenia metod szczegółowych. Zadanie to stoi głównie przed instytutami resortowymi, katedrami ekonomiki przemysłu itd.

Podsumowując, można stwierdzić, że ustrój socjalistyczny stworzył nowe możliwości planowego rozwoju gospodarki narodowej. Trzeba jednak włożyć dużo wysiłku, przeprowadzić wiele badań, podjąć wiele przedsięwzięć organizacyjnych, by historia prognoz przestała być historią błędów.

w ubiegłym tygodniu

GOSPODARKA ZAPASAMI

Jeszcze rok, dwa lata temu obserwowaliśmy wzrost nieuzasadnionych zapasów. W bieżącym roku sytuacja uległa częściowej poprawie, zapasy wzrastają w mniejszym stopniu niż produkcja. Nie oznacza to jednak, że problem racjonalnej gospodarki zapasami został rozwiązany całkowicie, wiele spraw z tym związanych wymaga jeszcze niejednego usprawnienia.

Uczyniono nawet już pewne kroki. Między innymi, jak podaje PAP, na mocy zarządzenia Prezesa Rady Ministrów powołana została Rada wspólna dla przedsiębiorstw wyspecjalizowanych w zakresie zagospodarowywania zbędnych i nadmiernych zapasów materiałowych. Na przewodniczącego Rady powołany został podsekretarz stanu w KDW Stanisław Gabryl.

Na pierwszym posiedzeniu, które odbyło się pod koniec ubiegłego tygodnia, ustalono wytyczne dotyczące organizacji i regulaminu giełd materiałowych. Przewiduje się, że do końca roku na terenie kraju odbędzie się 6 giełd zorganizowanych przez PAH oraz biuro obrotu maszynami i surowcami.

REKONSTRUKCJA BRANŻ, GAŁĘZI I REGIONÓW

W okresie po IV Zjeździe PZPR jesteśmy świadkami wzmożonych prac nad realizacją szeregu postanowień w zakresie usprawniania gospodarki. Przedsięwzięcia te obejmują swym zasięgiem wszystkie ogniwa gospodarki. Ostatnio, jak donosi PAP, podjęto szereg uchwał rządowych zmierzających do intensyfikacji ekonomiki. Do jednego z tych aktów normatywnych należy niewątpliwie uchwała Rady Ministrów w sprawie organizacyjno-technicznej rekonstrukcji branż, gałęzi gospodarki uspołecznionej oraz regionów.

Jak powiedział dyrektor Zespołu do Spraw Organizacji Zarządzania przy Urzędzie Rady Ministrów Michał Doroszewicz w wywiadzie udzielonym PAP, praktyka wykazuje, że rozproszone nakłady inwestycyjne można, a nawet trzeba, koncentrować przy pomocy odpowiednich zabiegów organizacyjno-technicznych. Uchwała stwarza warunki dla szeregu efektywnych przedsięwzięć możliwych do przeprowadzenia drogą poważnych oszczędności nakładów inwestycyjnych.

TURYSTYCZNE LATO

Właściwie mamy już za sobą wakacyjny półmetek. Lato zbliża się ku końcowi. Spójrzmy więc za „Trybuną Ludu", jak wygląda dotychczas turystyczne lato.

Zeszłoroczny sezon letni był pod względem rozmiarów ruchu turystycznego rekordowy. Ze wstępnych obserwacji wynika, że pod względem wielkości obecny sezon turystyczny cechuje pewna stabilizacja. W niektórych miejscowościach nastąpił nawet pewien spadek frekwencji. Dotyczy to przede wszystkim miejscowości bardzo znanych, zawsze zatłoczonych i... kosztownych. Mniej gości niż w roku ubiegłym jest w Międzyzdrojach, Świnoujściu, Sopocie, Zakopanem, a nawet w Mikołajkach, Augustowie, Giżycku.

Równocześnie jednak znacznie wzrosła frekwencja w rejonach dotychczas mniej uczęszczanych, m.in. na Ziemi Lubuskiej, nad jeziorami woj. poznańskiego i koszalińskiego, a przede wszystkim w Bieszczadach. Sytuacja ta jest przede wszystkim pierwszym rezultatem lepszej propagandy turystycznej i staranniejszego przygotowania się na przyjęcie letników dziesiątków i setek małych, a pięknie położonych osiedli.

Znaczny postęp można zaobserwować w organizacji miejsc noclegowych, campingów, poprawiła się gastronomia miejska, zaopatrzenie sklepów jest na ogół nieźle. Gorzej jednak funkcjonują punkty wyżywieniowe w miastach, nadal nie uległ zmianie stan higieny sanitarnej. Ale w sumie sezon można zaliczyć do udanych.

W br. pomyślnie rozwija się także turystyka przyjazdowa do Polski, zwłaszcza z krajów kapitalistycznych. Przyjechało już do nas około 50 proc. gości więcej niż w analogicznym okresie w roku ubiegłym. Większość turystów zagranicznych jest zadowolona z pobytu w naszym kraju i wyraża chęć odwiedzenia nas w następnych latach. Oczywiście nakłada to na władze turystyczne konieczność powiększenia bazy wypoczynkowej dla obywateli zagranicznych i dołożenia dalszych starań nad polepszeniem już istniejącej sieci. (ks)

książki nadesłane

FINANSE POLSKI LUDOWEJ W LATACH 1944–1960 — Praca zbiorowa — str. 488, cena zł. 65.— Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1964.

Jest to zbiór opracowań, które przedstawiają ważniejsze dziedziny polityki finansowej i systemu finansowego ubiegłych lat, tak jak ją widzą autorzy, którzy byli czynni w tworzeniu naszego systemu finansowego. Wyrażane przez nich oceny są wyrazem ich osobistych poglądów. Poszczególne opracowania są poświęcone omówieniu polityki finansowej oraz analizie działalności odpowiednich instytucji finansowych.

EDWARD ROSSET — AGING PROCESS OF POPULATION — str. 487, Pergamon Press, Oxford 1964 — Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne.

Tłumaczenie na język angielski znanej pracy prof. Rosseta z Uniwersytetu Łódzkiego poświęconej problemom teoretycznej demografii. Wydane przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne w porozumieniu z Pergamon Press.

WALTER BRÖTZ — PODSTAWY INŻYNIERII REAKCJI CHEMICZNYCH — tłumaczenie z języka niemieckiego — str. 498, cena zł. 74.— Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 1964.

Książka stanowi wprowadzenie w zagadnienie projektowania procesów technologicznych i aparatów reakcyjnych, daje przegląd zjawisk, które mogą odgrywać dużą rolę w technicznych przemianach chemicznych.

A. KARPIŃSKI — DWUDZIESTOLECIE 1944–1964 W ROZWOJU GOSPODARCZYM POLSKI I ŚWIATA — str. 160, cena zł. 10.— Książka i Wiedza, Warszawa 1964.

Broszura popularyzująca dorobek 20-lecia Polski Ludowej w dziedzinie gospodarczej na tle porównań z okresem dwudziestolecia międzywojennego z jednej, a porównań ze wskaźnikami gospodarczymi najbardziej rozwiniętych ekonomicznie krajów świata — z drugiej strony. Praca zawiera sporo nie publikowanych dotąd materiałów statystycznych, ilustrujących rozwój przemysłu, rolnictwa, handlu zagranicznego oraz wzrost stopy życiowej na płaszczyźnie wymienionych porównań.

A. PESENTI — WYKŁADY Z EKONOMII POLITYCZNEJ — tłumaczenie z języka włoskiego — str. 432, cena zł. 50.— Książka i Wiedza, Warszawa 1964.

Książka jest podręcznikiem napisanym przez autora o poglądach marksistowskich. Zawiera omówienie współczesnych prądów w nauce ekonomii, a każdy rozdział jest zaopatrzony w obszerny wykaz literatury.

H. MACIEJEWSKI — POŁOŻENIE ROBOTNIKÓW PRZEMYSŁOWYCH W WIELKOPOLSCE W LATACH 1929 — 1939 — str. 280, cena zł. 30.— Książka i Wiedza, Warszawa 1964.

Opracowanie oparte jest na bogatej podstawie źródłowej, zaopatrzone w pełny aparat naukowy. W analizie sytuacji robotników przemysłowych województwa poznańskiego skoncentrował się autor na najważniejszych czynnikach determinujących badany problem.

R. FRELEK, A. KRUCZKOWSKI — PROBLEMY WOJNY, POKOJU I REWOLUCJI — str. 96, cena zł. 4.— Książka i Wiedza, Warszawa 1964, z cyklu: Problemy, polemiki, dyskusje.

Tematem pracy są główne problemy aktualnej strategii i taktyki międzynarodowego ruchu komunistycznego. Autorzy dają charakterystykę współczesnej epoki, omawiają politykę pokojowego współistnienia, problemy rewolucji socjalistycznej i ruchów narodowo-wyzwoleńczych, kreślą perspektywę dalszego rozwoju stosunków między socjalizmem i kapitalizmem w świecie.

ST. MARKIEWICZ — SOCJOLOGICZNE PRAWO RETROSPEKCJI KAZIMIERZA KELLES-KRAUZA — str. 112, cena zł. 10.— Książka i Wiedza, Warszawa 1964.

Praca poddaje rzeczowej i interesującej krytyce znaną teorię wybitnego socjologa-marksisty K. Kelles-Krauza o tzw. prawie retrospekcji przewrotowej.

„ZAGADNIENIA EKONOMIKI ROLNEJ" nr 4/1964

Problematyka rachunku kosztów w rolnictwie zarówno z punktu widzenia jego metod, jak i przydatności do ustalania polityki cen oraz opłacalności produkcji stanowi w literaturze ekonomiczno-rolnej przedmiot skrajnie kontrowersyjnych poglądów. Jedni traktują rachunek kosztów jako jedyną, bądź jedynie istotną podstawę prawidłowej polityki cen rolnych; drudzy negują użyteczność takiego rachunku, a nawet w ogóle występowanie takiej kategorii ekonomicznej w gospodarce chłopskiej.

Referaty oraz wyciąg z dyskusji z sesji naukowej Komitetu Ekonomiki Rolnictwa Wydziału V PAN poświęconej rachunkowi kosztów produkcji w rolnictwie, opublikowane w 4 numerze Zagadnień Ekonomiki Rolnej, częściowo takie skrajne stanowiska odzwierciedlają, aczkolwiek wymowa większości referatów oraz dyskusji jest raczej bliższa drugiej grupie stanowisk.

W artykule „Ogólne problemy teorii kosztów produkcji w drobnotowarowej gospodarce chłopskiej" H. Cholaj stara się uzasadnić występowanie kategorii kosztów produkcji w gospodarce chłopskiej. W związku z tym prezentowane są poglądy na zagadnienie wyceny nakładów pracy własnej oraz oprocentowania od tzw. kapitału własnego gospodarstwa.

Przedmiotem rozważań artykułu H. Herera jest problematyka „Koszty produkcji a polityka cen rolnych w państwie socjalistycznym". W części wstępnej autor określa podstawowe kategorie przedmiotu, takie jak pojęcie społecznych i technologicznych kosztów produkcji w rolnictwie, społeczną rentowność produkcji rolnej jako gałęzi oraz rentowność z punktu widzenia gospodarstwa rolnego. Jednocześnie zwraca uwagę na konieczność rozgraniczenia pojęcia rentowności produkcji od pojęcia opłaty pracy w rolnictwie.

Główne zadanie w zakresie polityki cen W. Herer widzi zarówno w regulowaniu społecznych kosztów produkcji rolnej, jak i w dostosowaniu zmian cen do zmian społecznych kosztów. Istotę zaś polityki w zakresie ogólnego poziomu cen autor upatruje w regulowaniu poziomu opłaty pracy w rolnictwie oraz w regulowaniu poziomu inwestycji rolnych. Z kolei zadania polityki cen w zakresie regulowania proporcji między cenami i kosztami produktów rolnych W. Herer widzi w oddziaływaniu państwa na zmianę proporcji cen rolnych w taki sposób, by kształtować rozdysponowanie pracy żywej i uprzedmiotowionej między poszczególne gałęzie produkcji rolnej i oddziaływać tym samym na wewnętrzną strukturę produkcji rolnej.

W odróżnieniu od makroekonomicznego ujęcia rachunku kosztów przez W. Herera, kolejne artykuły koncentrują się wokół problematyki kosztów jako podstawy decyzji produkcyjnej prowadzącej do optymalizacji celu na szczeblu gospodarstwa. Charakterystyczne, że wnioskowanie trzech autorów — R. Manteuffla, M. Jeżaka i Z. Grochowskiego — analizującym przydatność rachunku kosztów jednostkowych dla podjęcia decyzji gospodarczych w gospodarstwach o różnym stopniu uspołecznienia (PGR, spółdzielnie produkcyjne) — jest bardzo zbieżne.

R. Manteuffel stwierdza, że opłacalność poszczególnych artykułów określona na podstawie jednostkowych kosztów produkcji (obliczonych metodą rozdzielczą) nie mówi jeszcze o rzeczywistej opłacalności produkcji tych artykułów. Jak wykazują bowiem badania, decyzje kierowników przedsiębiorstw państwowych bynajmniej nie szły w kierunku, jaki wskazywał poziom kosztów jednostkowych.

Do analogicznych wniosków, aczkolwiek wynikających z innych przesłanek, dochodzi Z. Grochowski, na podstawie badań w spółdzielniach produkcyjnych. Stwierdza on, że rachunek kosztów jednostkowych daje (z wyjątkiem chowu bydła) ocenę opłacalności zbliżoną do rzeczywistej, a ponieważ decyzje produkcyjne podejmowane bez znajomości rachunku kosztów są zgodne z oceną opłacalności wynikającą z tego rachunku, obliczanie (bardzo pracochłonne) kosztów jednostkowych jest zbędne. Jednocześnie autor postuluje potrzebę opracowania prostych metod kalkulacji pomocnych w podejmowaniu decyzji gospodarczych, w szczególności kalkulacji kosztów robót wykonywanych przy użyciu różnych maszyn i różnej organizacji pracy. W tej bowiem dziedzinie kryje się główne źródło oszczędności nakładów i wzrostu wydajności pracy.

F. Dziedzic w formie tezowej szkicuje „stosowanie rachunku kosztów do analizy przestrzennego rozmieszczenia produkcji rolnej".

Ponadto Redakcja „Zagadnień" kontynuuje dyskusję nad programem socjalistycznej przebudowy rolnictwa artykułem Z. Kozłowskiego „W sprawie modelu socjalistycznych przekształceń w rolnictwie polskim". Autor w głównej mierze koncentruje się nad konsekwencjami wynikającymi z niepowodzeń kolektywizacji w Polsce do 1956 r. oraz nad mechanizmem transformacji w kółkach rolniczych po 1956 r. Jest to artykuł polemiczny, w którym autor stara się zweryfikować stanowiska zwolenników „systemu nakładczego", pegeeryzacji oraz jednostronnej apologetyki kółek rolniczych.

W dziale „rolnictwo za granicą" S. Królikowski rozważa „Zagadnienie stabilizacji międzynarodowego rynku rolniczego". Wśród wielu interesujących spraw poruszonych w tym artykule — kilka słów o roli cen rolnych jako czynnika stabilizacji rynku światowego. Mechanizm ten pozwala lepiej zrozumieć aktualne kwestie rolnictwa krajów wysoko rozwiniętych, stosunek interesów producentów rolnych do interesów konsumentów, państwa itp.

S. Królikowski wskazuje, że wśród głodującej części ludności świata (około 72 proc.) rozmiary konsumpcji podstawowych artykułów żywnościowych zależą w ogromnym stopniu od ich cen, gdyż iloczyn ceny przez ilość nabywanej żywności jest wielkością mniej więcej stałą, która powiększa się bardzo powoli, wraz ze wzrostem dochodu narodowego. Stąd czynnikiem decydującym o rozszerzeniu konsumpcji artykułów rolniczych jest przede wszystkim poziom ich cen, czyli dostosowanie ich do realnej zdolności nabywczej tej części społeczeństwa, która jest w stanie zakupić nadwyżki artykułów rolnych na rynku światowym. Z kolei osiągnięcie równowagi na rynku międzynarodowym poprzez obniżanie cen rolnych wzmaga popyt, ale i obniża podaż wskutek zaprzestania produkcji przez mniej efektywnie wytwarzających rolników. Stąd też jedna z konsekwencji stosowania polityki niższych cen rolnych jest nasilenie migracji ze wsi do miast na zasadzie selekcji wg wydajności gospodarstwa.

Ponadto numer zawiera omówienie sytuacji w zakresie wyżywienia i rolnictwa w 1963 r. na podstawie raportu FAO; informację o zużyciu nawozów mineralnych w krajach RWPG na tle zużycia światowego, recenzje i bibliografię.

(H.Ch.)

CENTRALNE PROBLEMY W REGIONALNYM ZWIERCIADLE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

jednym z centralnych w planach terenowych, a jednocześnie sprawą numer jeden całej przyszłej pięciolatki.

Najogólniej sprawa ta określana jest jako potrzeba stworzenia 1,5 mln nowych miejsc pracy. Jednak za tym półtoramilionowym przyrostem zasobów rąk do pracy kryją się bardzo różne zjawiska, w zależności od specyfiki danego województwa, a nieraz i powiatu. Na globalną sumę składają się bowiem i pozornie dziwne kłopoty niektórych supernowoczesnych fabryk, których dyrektorzy nie tylko nie myślą o nowych miejscach pracy, lecz o tym, kim obsadzić już istniejące, a stojące nieruchomo maszyny. W owej sumie zawarte są i warszawskie trolejbusy, w których z braku ludzi musiano zlikwidować obsadę konduktorską i kolejki kobiet przed urzędem zatrudnienia w Radomiu. Kryje ona za swym ogromem i rozpaczliwą walkę kierowniczki personalnej z małych zakładów spożywczych w Kaliszu o nieinstalowanie nowoczesnej maszyny, która wypchnie z fabryki 30 pakowaczek i milionowe sumy dopłat dyrekcji budowy elektrowni „Adamów" do dowozu pracowników z sąsiednich powiatów.

Rozwiązanie konkretnych problemów zatrudnieniowych na konkretnych terenach — to zadanie rad narodowych. Nie one jednak będą dawały pracę tysiącom młodzieży wchodzącej w wiek produkcyjny, lecz przemysł, służba rolna, leśnictwo, budownictwo, transport itp. itd. Tak więc ich rola w oddziaływaniu na plany tych gałęzi musi być czynna, a w poszczególnych wypadkach może się okazać decydująca. Z ich strony musi wychodzić na przykład inicjatywa rachunku ekonomiczno-społecznego, który wykaże, czy lepiej budować nowy zakład na terenach o nadwyżce rąk do pracy, czy nowe osiedle mieszkaniowe na terenach posiadających niewykorzystany w pełni potencjał produkcyjny. One muszą postulować np. takie ustawienie asortymentu w niektórych zakładach, które pozwoli na zwiększenie zatrudnienia kobiecej siły roboczej, a przesunięcie mężczyzn do innych działów gospodarki. Są to oczywicie tylko wyrywkowe przykłady. Ilustrują chyba jednak, jak skomplikowana jest sprawa półtora miliona nowych miejsc pracy, jak różne trzeba tu znajdować rozwiązania, jak wszechstronne są związki problematyki zatrudnieniowej ze wszystkimi innymi procesami gospodarczymi.

Problematyka zatrudnieniowa nie wyczerpuje zresztą wcale nowych cech planu terenowego, jego aktywnej roli w kształtowaniu całości przyszłej pięciolatki. Najbardziej znaną liczbą (obok tego 1,5 miliona nowych miejsc pracy) z wytycznych przyszłego planu, jest suma 830 mld złotych proponowana na inwestycje. Są to nakłady — w skali naszego kraju — ogromne. Poważna ich część będzie przechodzić bezpośrednio przez ręce rad narodowych (np. nakłady na rolnictwo, budownictwo mieszkaniowe, gospodarkę komunalną itp.). Jednak wpływ planu terenowego na inwestycje nie ogranicza się wcale do tej ich części, która jest w bezpośredniej gestii rad narodowych. Mogą one (i powinny) oddziaływać aktywnie i na złotówki wydawane przez innych gestorów, w tym również przez przemysł.

Co prawda rady narodowe od kilku już lat mają prawo i obowiązek opiniować wszelkie poczynania inwestycyjne, które dokonywane są na ich terenie. Dotychczas jednak to opiniowanie miało charakter raczej formalny, a — nie ma co ukrywać — centralni inwestorzy nie za bardzo się z nim liczyli. Trudno w tej chwili dociekać, jakie były przyczyny takiego stanu rzeczy. Ważniejszy jest fakt istnienia doświadczeń pozytywnych, pokazujących, że koordynacja pozioma może odegrać istotną rolę w oszczędności nakładów inwestycyjnych wydatkowanych przez przemysł. Przykład ten, to przede wszystkim znana już szeroko inicjatywa aktywu partyjnego i gospodarczego Bielska - Białej. Szczególnie w inwestycjach pomocniczych dotyczących gospodarki magazynowej, energetycznej, wodnej itd. zakładów przemysłowych koordynacyjna rola władz terenowych może być bardzo duża. Podobnie wygląda sytuacja i w innych dziedzinach, np. w szkolnictwie przyzakładowym, gdzie sytuacja dojrzała do dokonania swoistej koncentracji i specjalizacji, w działalności socjalnej przemysłu itp.

Istnieje wreszcie dziedzina, która jest w pewnym sensie wyłączną domeną władz terenowych, a której znaczenie dla całokształtu rozwoju gospodarczego kraju zostało bardzo mocno podkreślone na IV Zjeździe PZPR. To szeroko podjęte usługi, których niedostateczny poziom jakościowy i ilościowy nie tylko coraz ostrzej odczuwany jest przez ludność, ale zaczyna mieć wpływ hamujący na postęp w innych dziedzinach gospodarki. Koniecznością na przykład stał się bardzo szybki rozwój usług dla rolnictwa, bez którego ta gałąź gospodarki nie będzie mogła ani racjonalnie wykorzystać przyznanych jej środków, ani osiągnąć przewidywanych efektów produkcyjnych. Tak więc dochodzimy tu znowu do aktywnej roli planu terenowego, do jego wpływów na inne działy gospodarki.

Zasygnalizowane wyżej zagadnienia nie wyczerpują rzecz jasna nawet części problemów, które stają obecnie przed władzami terenowymi i które mieć będą decydujący wpływ na rozwój poszczególnych rejonów kraju. Nie było to zresztą celem artykułu, którym jedynie próbujemy zwrócić uwagę na znaczenie problematyki terenowej. Problematyce tej — a przede wszystkim sprawom zatrudnienia — chcemy w najbliższym czasie poświęcić cykl publikacji pod wspólnym tytułem „Centralne problemy w regionalnym zwierciadle". Do udziału w tej akcji zapraszamy wszystkich zainteresowanych, zarówno tych, którzy zajmują się rozwiązywaniem terenowych kłopotów na szczeblu centralnym, jak i tych, którzy w swych województwach czy powiatach trudzą się nadawaniem konkretnych kształtów postulatom wynikającym z ogólnej sytuacji ekonomicznej i społecznej w kraju.

*

Nasz cykl publikacji rozpoczynamy od terenu, który powinien być, i być może w niedalekiej przyszłości stanie się Centralnym Rejonem Ekonomicznym Polski. Mówiąc zwyczajnie chodzi o Warszawę i województwo warszawskie. Wybór tego terenu nie był przypadkowy, gdyż obejmuje on największe miasto z najnowocześniejszym przemysłem w kraju oraz tereny najbardziej pod każdym względem zacofane. Jest to region, w którym występują równocześnie ostre deficyty siły roboczej i sięgające dziesiątków tysięcy nadwyżki rąk do pracy. Wielki poligon budowlany, obok którego całe powiaty stanowią białe plamy na inwestycyjnej mapie Polski. Największe skupienie instytucji naukowych, oświatowych, kulturalnych i najniższe wskaźniki zaspokojenia potrzeb ludności pod tym względem. Występuje tu wreszcie swoisty paradoks istnienia wielkiego miasta bez swego województwa i istnienia województwa bez swego wojewódzkiego miasta. Wydawało nam się więc, że zarówno zakres problematyki, jak i jej charakter pozwoli na uchwycenie w jaskrawej formie większości trudnych zagadnień stojących obecnie przed naszą gospodarką. Nie uprzedzajmy jednak faktów — oddajemy głos autorom, którzy zarówno w tym, jak i w kilku następnych numerach pisać będą na te tematy.

S. C.

Główne sprawy Regionu Warszawskiego[1)]

TADEUSZ MRZYGŁÓD

Dla Regionu Warszawskiego, obejmującego teren m. Warszawy i woj. warszawskiego zostały już sporządzone założenia do planu 5-letniego na lata 1966-1970. Opracowanie tych założeń zostało oparte na Tezach Komitetu Centralnego PZPR na IV Zjazd Partii, wstępnych wytycznych Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, wnioskach zgłoszonych w toku dyskusji przedzjazdowej oraz szerokich studiach prowadzonych od dwu lat nad planem regionalnym. Z założeń tych wynika szereg problemów społeczno-gospodarczych, które wymagają rozwiązania w toku sporządzania pełnego planu 5-letniego na lata 1966-1970.

ZATRUDNIENIE PRZYRASTAJĄCEJ SIŁY ROBOCZEJ

Podobnie jak w całym kraju, również w woj. warszawskim w latach 1966-1970 nastąpi szybki przyrost siły roboczej. O ile w bieżącym planie 5-letnim przyrost ten wyniesie ok. 60 tys. osób, o tyle w przyszłej 5-latce nastąpi podwojenie tej liczby, a więc trzeba będzie zapewnić pracę dla ok. 120 tys. osób. Gdyby do tej liczby dodać nadwyżki siły roboczej w rolnictwie, wówczas zwiększy się ona o dalsze 30 tys. a więc do 150 tys. osób.

W przeciwieństwie do województwa przyrost siły roboczej w Warszawie będzie w latach 1966-1970 minimalny i wyniesie ok. 25 tys. osób.

Przedstawione powyżej dane stanowią różnicę pomiędzy przyrostem zasobów siły roboczej a jej ubytkami na skutek przechodzenia w wiek emerytalny i zgonów ludności w wieku produkcyjnym. Na saldo 120 tys. osób składa się więc przyrost w woj. warszawskim 260 tys. osób w wieku 18 lat i ubytek 140 tys. osób. (w wiek emerytalny przejdzie ok. 110 tys. osób, zaś zgony wyniosą ok. 30 tys. osób).

W Warszawie zaś saldo wynika z przyrostu 102 tys. młodzieży (18 lat) i ubytku 77 tys. osób (emerytury ok. 58 tys. osób plus zgony 19 tys. osób).

Z danych tych wynika, że w najbliższych latach w województwie warszawskim nastąpi gwałtowne zasilenie grupy wieku produkcyjnego rocznikami młodymi i równocześnie szybki wzrost grupy ludności w wieku poprodukcyjnym.

Przyrost młodzieży w wieku 18 lat, w porównaniu z latami 1961-1965, będzie przedstawiał się następująco: (w tys. osób.)

	woj. warszawskie		m. st. Warszawa	
	1961—1965	1966—1970	1961—1965	1966—1970
Przyrost młodzieży w wieku 18 l.	180,5	259,2	77,2	102,2
w tym mężczyzn	90,4	132,0	38,4	53,4

Szybki przyrost podaży siły roboczej w woj. warszawskim rozpoczyna się już od 1964 r. i będzie się stopniowo nasilał do 1970 r.

W związku z tym wyłania się podstawowy problem, który sprowadza się do pytania: czy istnieją możliwości aż tak szybkiego rozwoju gospodarczego województwa, ażeby zapewnić pracę dla wszystkich jej poszukujących?

Na podstawie przeprowadzonych badań można stwierdzić, że rozwiązanie tego problemu jest całkowicie możliwe, oczywiście pod warunkiem, że do jego realizacji przystąpi się w sposób **kompleksowy.**

Dla ścisłości należy stwierdzić, że zapewnienie pełnego zatrudnienia w drodze budowy **nowych** miejsc pracy jest niemożliwe. Wymagałoby to bowiem nakładów inwestycyjnych w województwie **o** 100 proc. wyższych niż w bieżącej 5-latce, gdy tymczasem w skali kraju mają one wzrosnąć tylko o ok. 38 proc.

Gdyby więc przyznano środki inwestycyjne w niezbędnej wysokości, to i tak nowe miejsca pracy uzyskano by najwcześniej za 3-4 lata, gdy tymczasem skokowy wzrost podaży siły roboczej występuje już w roku 1964. Tak szybkiego tempa wzrostu inwestycji (średnio 20 proc. rocznie) nie wytrzymałyby zresztą przedsiębiorstwa budowlane. W tej sytuacji jedynym rozwiązaniem jest zwiększenie zatrudnienia w istniejących zakładach.

Tego rodzaju polityce sprzyjają znaczne rezerwy produkcyjne w zakładach przemysłowych i niska zmianowość pracy. Dla oceny rezerw tkwiących w przemyśle wykonano szczegółowe badania (Zeszyt Nr 3 Studiów nad planem regionalnym). Z badań tych wynika, że wiele zakładów przemysłowych, szczególnie przemysłu metalowego, maszynowego, elektrotechnicznego i środków transportu, pracuje przeważnie na jedną zmianę a tylko niektóre oddziały stanowiące „wąskie gardła" w przedsiębiorstwie zatrudniają drugą zmianę (współczynnik zmianowości w podanych wyżej przemysłach wynosi ok. 1,2). W tych warunkach, chcąc wprowadzić pełną drugą zmianę produkcyjną w całym przedsiębiorstwie, należy równocześnie rozbudować te oddziały, które nie posiadają rezerw i pracują na dwie zmiany. Niewielkimi nakładami inwestycyjnymi można by zatem poważnie zwiększyć produkcję zakładów (o ok. 50 proc), a przy tym zatrudnić młodzież wchodzącą w wiek produkcyjny.

Podany wyżej sposób rozwiązania komplikuje się na skutek koncentracji przemysłu w Warszawie i jej strefie podmiejskiej. Jak wyżej zaznaczono, przyrost zasobów siły roboczej w Warszawie będzie niewielki, natomiast tu głównie występują potencjalne wolne miejsca pracy (na drugich zmianach). Natomiast w województwie będzie odwrotnie, szybko rosną zasoby siły roboczej, a wolnych miejsc pracy, z wyjątkiem Płocka, będzie stosunkowo mało. W tej sytuacji albo przyrastającą siłę roboczą z terenów peryferyjnych województwa należałoby przenieść do Warszawy albo też nowe miejsca pracy przesunąć na tereny położone poza strefą podmiejską Stolicy. Konkretne analizy wykazują, że ani pierwsze ani drugie rozwiązanie nie jest możliwe. Jedynie słuszne jest rozwiązanie pośrednie, polegające na:
— zakazie budowy nowych zakładów w Warszawie, zakłady te należy lokalizować w woj. warszawskim;
— budowie nowych oddziałów fabryk warszawskich w woj. warszawskim (oddziały dla likwidacji wąskich gardeł, o których wyżej była mowa); — częściowych przemieszczeniach ludności z terenów północnych i wschodnich do Warszawy i strefy podmiejskiej.

W oparciu o te założenia zrodziła się konkretna koncepcja projektu planu, która przewiduje usunięcie „wąskich gardeł" w zakładach przemysłowych Warszawy przez budowę oddziałów w woj. warszawskim. Do oddziałów tych byłyby przeniesione określone fazy produkcyjne (pracochłonne i nie wymagające wysoko kwalifikowanych kadr), podporządkowane zakładom macierzystym Warszawy. Równocześnie w zakładach macierzystych planuje się szybki wzrost produkcji finalnej, przez zwiększenie zmianowości pracy. Konkretne obliczenia wykazują, że tą drogą przy nieznacznych nakładach inwestycyjnych, w zakładach podległych Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego można zwiększyć produkcję o ok. 50 proc. (8-10 mld zł produkcji globalnej rocznie).

Pojawia się równocześnie następne zagadnienie, w jaki sposób budować nowe oddziały, ażeby były one najtańsze i charakteryzowały się krótkimi cyklami budowy? Propozycje jego rozwiązania zmierzają do budowy średniej wielkości typowych hal produkcyjnych, co jest możliwe w omawianych tu przemysłach. Hale te mogłoby budować jedno przedsiębiorstwo wykonawstwa inwestycyjnego w oparciu o zunifikowane elementy prefabrykowane.

Jednakże trzeba zaznaczyć, że do organizacji tego eksperymentu należałoby przystąpić już obecnie. Wówczas gdy zakłady będą posiadały opracowaną dokumentację projektowo-kosztorysową będzie już zbyt późno.

Wcielenie w życie zaprezentowanej koncepcji uchroniłoby Warszawę od dalszej aglomeracji przemysłu, umożliwiłoby wykorzystanie rezerwy mocy produkcyjnej jej przemysłu a równocześnie doprowadziłoby do szybkiej aktywizacji województwa, która jest niezbędna dla zatrudnienia przyrastającej siły roboczej.

W tym miejscu należy jednakże stwierdzić, że Warszawa będzie posiadała poważne niedobory siły roboczej dla wprowadzenia drugich zmian, zaś województwo, pomimo realizacji programu dalszej aktywizacji gospodarczej — znaczne nadwyżki rąk do pracy. Na tym tle rodzi się pytanie: w jaki sposób dokonać przemieszczeń ludności? Zakres bowiem budownictwa mieszkaniowego ze środków państwowych nie pozwoli na pełną realizację przedstawionego wyżej projektu planu.

W ten oto sposób dochodzimy z kolei do następnego podstawowego problemu rozwoju regionu.

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

Zgodnie z założeniami przyjętymi przez IV Zjazd Partii w najbliższych latach nastąpi szybki wzrost budownictwa spółdzielczego, natomiast udział budownictwa rad narodowych będzie stopniowo malał. Oznacza to, że mieszkania przestaną być darmowym prezentem, a ludność (przeważnie młodzież) — w większym stopniu niż dotychczas musi angażować własne środki w budownictwo mieszkaniowe.

W województwie warszawskim w najbliższym planie 5-letnim w wiek produkcyjny wejdzie ok. 260 tys. osób. Należy więc przypuszczać, że równocześnie zostanie zawartych ok. 130 tys. nowych małżeństw. Dla tej ludności, jak również na poprawę warunków mieszkaniowych, trzeba zapewnić nowe mieszkania. W budownictwie zaś ze środków państwowych zapewni się tylko część potrzebnych mieszkań. Do rozwiązania pozostaje sprawa brakujących mieszkań, głównie dla ludności, którą trzeba będzie ze wsi przenieść w pobliże miejsca pracy. Nie do przyjęcia jest bowiem rozwiązanie dowozu ludności do pracy w Warszawie z odległości ponad 50-60 km.

Części młodzieży należy więc umożliwić zakup własnego mieszkania. Proponuje się także przejściowe zakwaterowanie zbiorowe z równoczesnym przyjęciem zasady oszczędzania na mieszkania spółdzielcze lub własne (zasada: jeżeli przez 5 lat nieprzerwanie oszczędzasz 20 proc. poborów na mieszkanie, gwarantujemy przydział mieszkania spółdzielczego). Dla pokrycia brakujących mieszkań, w wyznaczonych miastach należy wydzielić nieuzbrojone tereny budowlane, dokonać parcelacji tych terenów, rozwinąć produkcję elementów prefabrykowanych dla budownictwa niskiego oraz podjąć budowę tanich mieszkań w różnych typach zabudowy.

Wydaje się, że tylko tą drogą będzie można opanować dzikie budownictwo w strefie podmiejskiej Warszawy oraz poprawić jego wygląd estetyczny. Dotychczas indywidualne budownictwo mieszkaniowe rozwijało się w sposób żywiołowy, a przy tym dawało przyrost około połowy zasobów mieszkaniowych województwa. W pracach rad narodowych należy więc przyjąć zasadę maksymalnych ułatwień dla budownictwa indywidualnego na nieuzbrojonych terenach przeznaczonych do zabudowy. Ideałem byłoby doprowadzenie do takiego rozwiązania, w którym kompletny zestaw materiałów lub prefabrykatów do budowy mieszkania byłby nabywany i w ciągu kilku dni, przy pomocy grupy budowlanej, składany w wyznaczonym miejscu.

Rozwiązanie poruszanego problemu jest niezbędne nie tylko dla budownictwa mieszkaniowego w miastach, ale również zagrodowego na wsi.

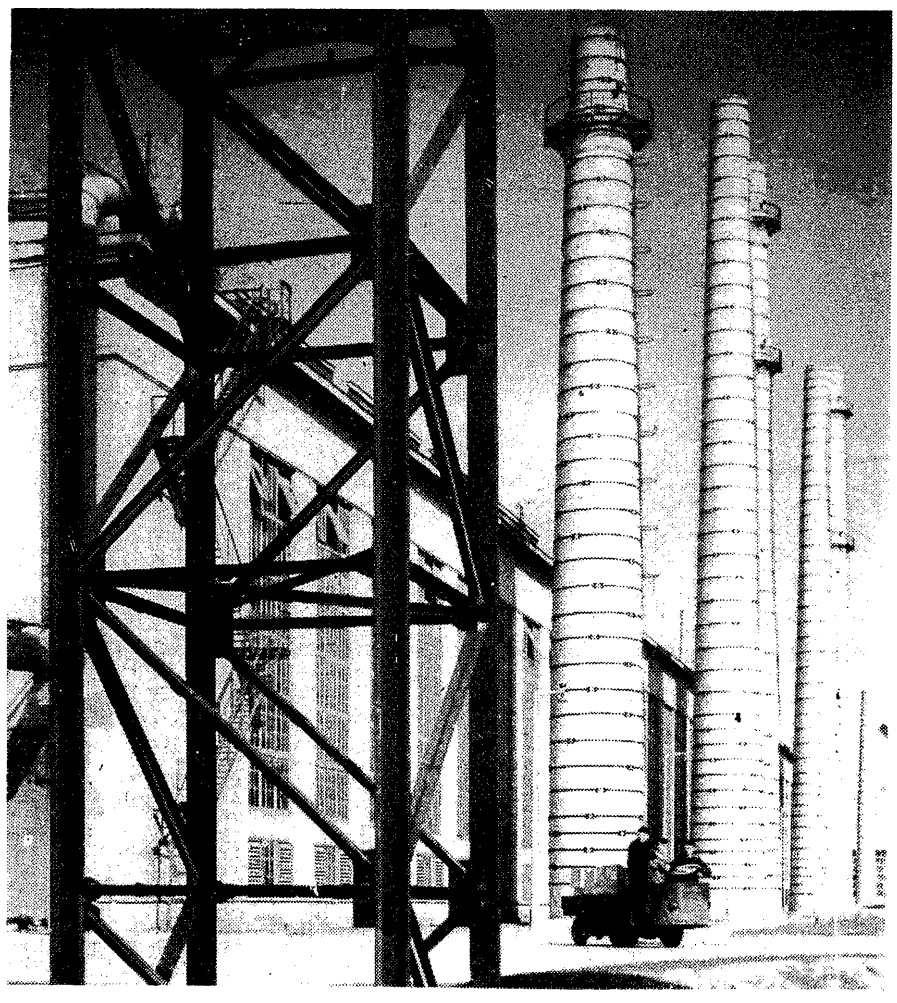

NIEDALEKO STOLICY

ELIASZ CHAZANOW

Coraz trudniej na warszawskim rynku znaleźć ludzi do pracy. Szczególnie daje się to we znaki tym zakładom, które poszukują wykwalifikowanych robotników. W Urzędzie Zatrudnienia liczba wolnych miejsc znacznie przekracza liczbę osób poszukujących pracy. Oczywiście dotyczy to tylko mężczyzn. Kobiece zawody nie odczuwają niedoboru siły roboczej i liczba kobiet (zwłaszcza bez określonych kwalifikacji), poszukujących pracy przerasta możliwości ich zatrudnienia. Tak wygląda sytuacja w chwili obecnej. Są, oczywiście, różne warianty i metody wyjścia z impasu. Można zwiększyć zatrudnienie drogą naboru wykwalifikowanych pracowników z zewnątrz. Ale to wymaga znacznego zwiększenia programu budownictwa mieszkaniowego w stolicy, co nie wydaje się możliwe do zrealizowania. Podobnie niezbyt realna jest próba tzw. deglomeracji czynnej przemysłu warszawskiego, zmierzającej do przenoszenia pewnych zakładów na teren województwa, ze względu na ogromne koszta z tym związane.

Powyższe stwierdzenia nie pretendują bynajmniej do odkrywczych. Wydaje się jednak, że przypomnienie tych oczywistych prawd jest o tyle na czasie, że dotychczas — mimo zdawania sobie sprawy z narastających trudności na rynku pracy — w Warszawie często o nich zapominano. W rezultacie Stolicy wciąż przybywały nowe obiekty przemysłowe.

W tym samym czasie, gdy stołeczne zakłady pracy borykają się z brakiem rąk do pracy, mieszkańcy województwa warszawskiego często bezskutecznie usiłują znaleźć zatrudnienie. Niektóre miasta i miasteczka są dla ich mieszkańców jedynie hotelami. Pracują oni bowiem w Warszawie, czują się warszawiakami, miasta, w których mieszkają, nie zaspokajają — poza mieszkaniem — żadnych innych potrzeb.

Można rzec, bez najmniejszej przesady, że dopiero ostatnie lata przyniosły znaczny postęp w dziedzinie aktywizacji województwa. Wyrazem tego jest, w pierwszym rzędzie, największa inwestycja obecnej pięciolatki — Płock oraz budowa celulozowni i silowni w Ostrołęce i dużych zakładów dziewiarskich oraz kombinatu drobiarskiego w Siedlcach. W ślad za tymi kluczowymi obiektami poszły również nakłady na mniejsze zakłady przemysłowe.

Byłoby jednak wielkim błędem sądzić, że Płock, Siedlce i Ostrołęka rozwiązują problem siły roboczej. Wyłania się więc problem wykorzystania potencjału przemysłowego Warszawy w celu zaktywizowania województwa, drogą tworzenia oddziałów satelitarnych i przesuwania do nich wszystkich procesów wstępnych, przygotowawczych, wymagających znacznego nakładu pracy żywej. W ten sposób przy maksymalnej automatyzacji w zakładach macierzystych i pozostawieniu w nich w zasadzie jedynie produkcji finalnej, można

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Nowe zasady korekty funduszu płac (II)

W PRZEMYŚLE METALOWYM

HENRYK WEBER

Pierwsza część konfrontacji założeń w zakresie funkcjonowania nowych zasad korekty funduszu płac z ich praktyczną realizacją poświęcona była przedsiębiorstwom przemysłu gumowego. Ażeby uzyskać nieco szersze spojrzenie na tę ważną dla naszej gospodarki sprawę zobaczmy jeszcze jak kształtuje się ona w przedsiębiorstwach wyrobów metalowych.

W FABRYCE SPRZĘTU GOSPODARSKIEGO

Rozpocznijmy od Rzeszowskiej Fabryki Sprzętu Gospodarskiego, czyli od jedynego w kraju producenta odkurzaczy. Jeszcze siedem lat temu zakład ten wyrabiał rocznie 25 tys. aparatów. W ubiegłym roku wyprodukował ich 130 tys., a w bieżącym plan przewiduje 160 tys. sztuk. Porównanie tych trzech wielkości daje wyobrażenie o chłonności rynku. Powiadam: wyobrażenie, gdyż ściślejszym miernikiem będzie tu sprzedaż. Otóż „Arged" sprzedał w roku 1963 — 260 tys. odkurzaczy. Ponad 100 tys. zmuszony był zaimportować. Pod koniec maja br. centrala „Argedu" dysponowała zapasem manipulacyjnym w wysokości zaledwie 8 tys. sztuk. Inaczej mówiąc — popyt na odkurzacze nie słabnie i to pomimo, iż polskie „Gammy", „Alfy", czy nawet „Alfy K-2" nie są ostatnim krzykiem ani funkcjonalności, ani estetyki.

Owszem, jeśli chodzi o parametry techniczne nie ustępują normom światowym. W ich ramach utrzymuje się zarówno ciężar aparatu jak i jego siła ssania. Ale pod względem kształtu, koloru, stopnia użyteczności... Są w świecie odkurzacze, za którymi sznur elektryczny „nie pęta się", lecz sam nawija na wmontowany w aparat bęben, lub rozluźnia w miarę oddalania się od gniazdka. Są i odkurzacze sprzężone z froterką. Inne — wyposażone w szczotkę do czyszczenia ubrań, i urządzenie do rozpylania środków owadobójczych. Ponadto — w Szwecji wydaje się — odkurzacze mają papierowe zbiorniki, które wyrzuca się po jednorazowym użyciu. Co ważniejsze zaś — wszystkie one posiadają korpusy polistyrenowe, lub wykonane są z innych tworzyw termoplastycznych, czyli z materiału trwałego i łatwiej poddającego się obróbce. Dlatego kształty i kolory tamtych odkurzaczy są efektowniejsze i przyjemniejsze od rzeszowskich, wykonanych z materiału kruchego, bo z bakelitu nie odznaczającego się zresztą i bogatą paletą kolorów.

Wiedzą o tym w Fabryce Sprzętu Gospodarczego i dlatego opracowano nowy typ odkurzacza — „Elector". Ładne kształty, przyjemne kolory, ciszej pracuje, pobiera mniej prądu od dotychczasowych i ma być wykonany właśnie z polistyrenu. Prototyp wystawiono na ostatnich targach poznańskich i jak twierdzą przedstawiciele Centrali Handlu Zagranicznego „Uniwersal", można by bez trudu rocznie eksportować 30 tys. sztuk tych aparatów.

Z dotychczasowej relacji wynika po pierwsze, iż popyt na odkurzacze, nawet z korpusami bakelitowymi, jest ogromny i przerasta prawie 2-krotnie podaż; po drugie — iż popyt ten wzrośnie jeszcze bardziej z chwilą, gdy do sprzedaży wprowadzony zostanie nowy typ aparatu. Zresztą z tą możliwością liczą się założenia planu 5-letniego dla Rzeszowskiej Fabryki Sprzętu Gospodarskiego. Przewidują bowiem, że w r. 1970 ma ona wyprodukować 400 tys. odkurzaczy czyli średnio, z roku na rok o 40 tys. sztuk więcej. **W tym kontekście dziwne wydaje się, że dotychczas zakład nie wystąpił z inicjatywą przekroczenia, chociażby o kilka procent, bieżącego planu produkcji, dokonania dodatkowych zmian konstrukcyjnych itp.**

Z rozmów przeprowadzonych na miejscu odnosi się wrażenie, że **zainteresowani nie bardzo orientują się w możliwościach zbytu oraz niezbyt dokładnie znają nowe zasady korekty funduszu płac, jak najbardziej sprzyjające przecież, usprawiedliwionej potrzebami rynku i możliwościami eksportu — ponadplanowej produkcji.** Ciekawe, że z podobną inicjatywą nie wystąpiło (wobec resortu) nawet Zjednoczenie Przemysłu Wyrobów Metalowych, któremu rzeszowska fabryka podlega. Lecz o tym za chwilę. W tym miejscu warto już bowiem rozpocząć króciutką relację o perturbacjach w następnym zakładzie przemysłu wyrobów metalowych.

W ZAKŁADACH OPAKOWAŃ BLASZANYCH

Zakłady Opakowań Blaszanych w Krakowie produkują puszki do konserw. W lutym br. otrzymały ofertę na 2,5 mln sztuk puszek do mięsa. Wobec tego, że miały być wyeksportowane, trzeba je wewnątrz wylakierować, co jest czynnością wysoce pracochłonną. Nic dziwnego, że odpowiedź dyrekcji brzmiała: wykonamy, jeśli otrzymamy dodatkowo 35 etatów i odpowiedni do tego fundusz płac. Pod koniec czerwca targi jeszcze trwały...

Jest to sprawa o wiele poważniejsza niż się pozornie wydaje. Jak stwierdzono w zjednoczeniu rzecz dotyczy nie 2,5 lecz 5 mln puszek. Produkować je mają prócz zakładów krakowskich jeszcze trzy inne, i ażeby wykonać to „ekstra zamówienie" centrali handlowej, należy co najmniej o 1,4 mln zł zwiększyć obowiązujący w tych przedsiębiorstwach fundusz płac. Kwestia jest na tyle pilna, że odbiorca zagraniczny niecierpliwi się i czeka na towar. Korzystna transakcja może zatem „wziąć w łeb" jeżeli zakłady nie otrzymają środków niezbędnych do realizacji zamówienia.

Uchwała KERM nr 164/64 „w sprawie środków zabezpieczających realizację zamówień eksportowych w przedsiębiorstwach przemysłu maszynowego podległych Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego" — rozwiązuje wprawdzie ten problem. Eliminuje bowiem spod działania nowych zasad korekty funduszu płac produkcję eksportową. Lecz wydana została dopiero 20 czerwca br.

W sumie podany przykład jest jeszcze jednym dowodem, że **obowiązujący od nowego roku mechanizm korekty bywa w działaniu „niemrawy", mało elastyczny,** szczególnie wówczas, gdy w drabinie zależności pośrednie ogniwo — zjednoczenie — traktowane jest „po staremu".

W ZJEDNOCZENIU

„Po staremu" — bo resort, czyli Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego zatrzymał do swojej dyspozycji całą sumę środków na dofinansowanie produkcji ponadplanowej, zamiast — zgodnie z obowiązującą w tej mierze uchwałą — środki na korektę funduszu płac przydzielić zjednoczeniom, sobie zostawiając tylko określoną rezerwę. W ten sposób wypaczono intencję uchwały, która zgodnie z ogólną linią porządkowania gospodarki, dając zjednoczeniom środki przeznaczone na korektę funduszu płac, poważnie rozszerzyła margines ich samodzielności i uelastyczniła więź łączącą je z przedsiębiorstwami.

Jak wolno przypuszczać w tej praktyce tkwi właśnie źródło ograniczonej inicjatywy Zjednoczenia Przemysłu Wyrobów Metalowych jak i zakładów im podległych. **Jeżeli Zjednoczenie to otrzymało do końca czerwca ok. 13 mln zł na korektę funduszu płac, to głównie na wniosek KERM lub Ministerstwa.**

„Nakazy" Ministerstwa obejmują zwiększenie o 5 tys. ton wyrobów z drutu oraz o 1 300 ton — śrub i wkrętów kolejowych. Jest to produkcja przeznaczona na eksport, na której sfinansowanie Zjednoczenie otrzymało prawie 3,5 mln zł. Mocą uchwały KERM przemysł wyrobów metalowych ma w roku bieżącym wyprodukować więcej niż przewiduje plan: pieców węglowych o 8 tys. szt., naczyń emaliowanych o 1 000 ton, naczyń aluminiowych o 200 ton, żyletek o 20 mln sztuk. Na te cele przyznano prawie 8 mln zł. Propozycje Zjednoczenia natomiast dotyczą łańcuchów dla górnictwa, budowy trawiatora i jeszcze jednej pozycji uwzględnianej przez resort. W sumie, **dla realizacji własnych wniosków Zjednoczenie otrzymało na korektę funduszu płac 1 mln zł.**

Możliwe, że w najbliższym czasie środki na ten cel ulegną dalszemu zwiększeniu, lub już w międzyczasie zostały zwiększone. Jedno jest jednak niewątpliwe. **Każdorazowe uzyskanie środków na sfinansowanie produkcji wymaga przedstawienia sprawy w resorcie.** Ogranicza to bardzo możliwości operatywnej pracy przedsiębiorstw i zjednoczeń oraz opóźnia bardzo podejmowanie decyzji.

Należy przypuszczać, iż **taki tryb postępowania uzasadniony jest przez fakt, że w pierwszym roku działania nowych zasad korekty funduszu płac Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego nie ma jeszcze dostatecznej orientacji, jaką sumę, jakiemu zjednoczeniu przyznać. Możliwość błędu jest tu poważna.** W tym jednak przypadku ostrożność (jak najbardziej wskazana) równoznaczna być może z pozbawieniem zjednoczeń szansy samodzielnego gospodarowania. Tym bardziej, że zjednoczenia nie zawsze dążą do uzyskania tej samodzielności. Np. w Zjednoczeniu Przemysłu Wyrobów Metalowych można się spotkać z poglądami aprobującymi aktualny stan:

— Na początku działania uchwały 417 — stwierdzono — bezpieczniej jest by resort sam dzielił całą rezerwę funduszu płac.

— Jakie mogą być jeszcze źródła ostrożności resortu w przyznawaniu zjednoczeniom środków na korektę funduszu płac?

JESZCZE SZCZEBEL WYŻEJ

Stare przysłowie powiada, że „krawiec tak kraje jak mu materiału staje". **Przy automatycznej korekcie płac zakłady podległe MPC otrzymywały dodatkowo ponad sumę przewidzianą planem ok. 300 mln zł rocznie. Teraz, resortowi przyznano 120 mln zł.** Spośród 15 podległych zjednoczeń pieniądze otrzymało 12. Najniższa kwota wynosiła 100 tys. zł i przyznano ją Zjednoczeniu Przemysłu Obrabiarkowego, najwyższa — 12 mln zł przyznana została Zjednoczeniu Przemysłu Precyzyjnego. Tą rozpiętością, świadczącą przecież o różnorodności potrzeb, departament zatrudnienia MPC uzasadnia właśnie fakt nierealizowania w pełni nowych wytycznych w sprawie korekty funduszu płac.

Aktualne rozeznanie potrzeb gospodarki i możliwości zakładów nie było przy tym na tyle głębokie, by można było odpowiednio rozdysponować szczuplejsze przecież niż w poprzednich latach środki na korektę funduszu płac. Tym bardziej, że również handel wewnętrzny nie zawsze może się pochwalić dokładnym rozeznaniem potrzeb rynku.

Nie zawsze dobra znajomość potrzeb znajduje m. in. swój wyraz także w trybie załatwiania próśb przedsiębiorstw o skorygowanie funduszu płac. Tam, gdzie zjednoczeniom wydzielono środki, wzajemna korespondencja dość często na tym szczeblu się urywa. Pertraktacje prowadzą ze sobą przedsiębiorstwo i zjednoczenie. Natomiast w resorcie przemysłu ciężkiego rola zjednoczeń ograniczona została do przekazywania wniosków przedsiębiorstw, po ich skontrolowaniu i zaopiniowaniu. **W ministerstwie każdy wniosek musi uzyskać opinię departamentów: produkcji, eksportu, planowania, pracy i płacy oraz zarządu zaopatrzenia.** Jest w tym wszystkim wiele z asekuracji, lecz wiele tłumaczy też szczupłość środków, które trzeba przecież rozdysponować w sposób jak najbardziej celowy. W konsekwencji jednak i w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego nie brak głosów mówiących, że nowe zasady korekty funduszu płac nie ułatwiają lecz „utrudniają" życie, że należało raczej utrzymać w mocy uchwałę o bankowej korekcie z tą jednak innowacją, że kierownictwo resortu określałoby, jakie wyroby należy produkować ponad plan, a jakich nie.

*

Przedstawiony w dwóch kolejnych artykułach materiał faktyczny jest jeszcze zbyt szczupły, by można było na jego podstawie wysunąć konkretne wnioski odnośnie dalszych zmian w zasadach finansowania produkcji. Można już jednak zaproponować parę kierunków dalszych rozważań, zmierzających do opracowania odpowiednich wniosków.

Przede wszystkim stwierdzić należy, że omawiane zmiany w zasadach korekty funduszu płac nie miały na celu „ułatwienia" życia w resortach, zjednoczeniach, czy przedsiębiorstwach. Wręcz przeciwnie, chodziło o jego „utrudnienie"; „utrudnienie" w tym sensie, żeby nie można było produkować tego, co „wygodnie" i otrzymywać na ten cel środki finansowe, ale tylko to, co gospodarka nasza naprawdę potrzebuje i aby wydawane na tę produkcję środki nie były wyższe niż to jest konieczne. **Fakt zaś, że reformy nie spotkały się ze zbyt entuzjastycznym przyjęciem ze strony zainteresowanych może również świadczyć, że w wielu przypadkach spełniają one swoje zadanie.** Widoczne jest to zwłaszcza w podsumowaniu ogólnych wyników gospodarowania za pierwsze półrocze br.

Wiadomo przecież, że półrocze to przyniosło nam **wydatny wzrost produkcji i wiele przekroczeń planów przy stosunkowo nieznacznym wzroście zatrudnienia i funduszu płac.** Osłabieniu uległa też wysoka dotychczas dynamika wzrostu zapasów, zbędnie dotychczas angażujących znaczny odsetek dochodu narodowego. (Szczegółowe na ten temat cyfry podane są w bieżącym numerze „Życia" w rubryce „Aktualności Gospodarcze").

W tej sytuacji **słuszne wydaje się, abyśmy podjęli rozważania na temat sposobów usprawnienia nowego systemu korekty.**

Szczególnie istotne wydaje się zwłaszcza rozważenie możliwości zwiększenia środków na korektę płac. Tak, aby brak odpowiednich rezerw nie paraliżował działania zainteresowanych jednostek administracji gospodarczej. Tym bardziej, że dotychczasowe doświadczenia nie potwierdzają wcale obaw, że środki te będą zbyt pochopnie rozdysponowane. **Jako minimum potrzeb na korektę funduszu płac można chyba uznać przynajmniej sumę wydaną na te cele w r. ub. pomniejszoną o wydatki na finansowanie produkcji artykułów niechodliwych. Aktualnie środki na ten cel np. w resortach przemysłu chemicznego i ciężkiego nie przekraczają 40—50 proc. tak określonej sumy.**

Warto też, abyśmy sobie wyjaśnili, że **nowe zasady korekty funduszu płac nie zwalniają nas wcale i zwalniać nie miały od potrzeby poszukiwania bardziej precyzyjnych niż produkcja globalna kryteriów podziału przeznaczanych na ten cel środków.** Wręcz przeciwnie, są one jeszcze jedną zachętą do opracowania systemu wskaźników pracochłonności, niezbędnych dla właściwej kontroli funduszu płac.

Większość aktualnych niedomagań w funkcjonowaniu nowych zasad „korekty", jak widać z przedstawionych w obu artykułach przykładów, uzależniona jest w pierwszym rzędzie od odpowiedniej **poprawy pracy zjednoczeń,** od ich aktywności, operatywności i właściwego rozeznania sytuacji na rynku i w produkcji. Z wyjątkiem oczywiście odpowiedniego ukształtowania wysokości rezerw na korekty funduszu płac. Potwierdza to sugestie wysunięte na ten temat w jednym z wcześniejszych artykułów pt. „Stawka na zjednoczenia" („Życie Gospodarcze" nr 3/1964). Zastanawiajmy się więc przede wszystkim, jak tę stawkę najlepiej postawić, żeby wygrać.

✲ Nasz konkurs ✲ Nasz

Człowiek czuje się potrzebny...

STANISŁAW JEŻEWSKI
Zakłady Suchej Destylacji Drewna — Hajnówka

*Pracę w Zakładach Suchej Destylacji Drewna rozpocząłem w roku 1923, kiedy miałem trzynaście lat i w zakładzie tym pracuję z niewielkimi przerwami do dnia dzisiejszego *).*

...18 lipca 1944 roku Hajnówka została wyzwolona przez Armię Radziecką. Fabryka nasza była zniszczona, cały dział produkcyjny — octownia — spalony, motory i pasy transmisyjne — zdemolowane, nie było właściwie żadnej władzy. Została stworzona warta robotnicza, która obroniła fabrykę przed wandalizmem.

Nie mogliśmy rozpocząć produkcji, bo brakło wielu maszyn i części zamiennych, więc jeździliśmy po kraju bez delegacji służbowej, aby przywieźć jakąś część lub maszynę i rozpocząć produkcję. Fabrykę uważaliśmy za własne mienie. Ciężkie to były czasy, ale byliśmy chętni do pracy, mieliśmy dużo pomysłów, chociaż było nas około stu pięćdziesięciu.

Początkowo nie było mowy o wynagrodzeniu. Pamiętam dzień, kiedy część z nas rozeszła się do okolicznych wsi, a było to już po żniwach, aby zebrać trochę zboża od rolników. Kiedy akcja ta udała się nam, otrzymaliśmy pierwsze wynagrodzenie — po pół kilo chleba, który upiekły nasze żony. Ale nie rościliśmy pretensji do nikogo, wiedzieliśmy, że nawet cała Polska jeszcze nie jest wyzwolona, że brak dostaw, brak komunikacji.

Wielu jednak opuściło fabrykę, wyjechali na zachód lub otrzymali „lepszą" pracę. Istotnie, początkowo było bardzo ciężko, mimo że fabryka pracowała. Większość prac wykonywaliśmy ręcznie, brak było wentylacji, wydzielające się gazy zatruwały organizm. Sami wyjeżdżaliśmy do lasu, aby przygotować surowiec drzewny do produkcji i robotnikom na opał.

Ale z biegiem czasu sytuacja zaczęła polepszać się. Sprowadzano nowe maszyny i udoskonalano produkcję. Wiele wniosków racjonalizatorskich, zgłoszonych przez robotników, wprowadzono do produkcji. Z biegiem czasu fabryka zaczęła rozbudowywać się. Przybywało więcej kadry technicznej i robotników.

Robotnicy pochodzili przede wszystkim z okolicznych wsi. Braliśmy aktywny udział w życiu społecznym i politycznym naszego powiatu. Wyjeżdżaliśmy, aby przeprowadzać zebrania, wybory itd. Uważam, że nasza współpraca z rolnikami była konieczna.

Dorobek nasz w okresie 20 lat Polski Ludowej jest ogromny, bo właściwie rozpoczynaliśmy od niczego. Obecnie pracuje u nas około 600 robotników, mimo że nas, starych stażem pracy, pozostało niewielu. Do produkcji wprowadzono i wprowadza się nowe maszyny, które zastępują ciężką pracę robotników, fabryka staje się coraz bardziej nowoczesna. Wybudowano nowoczesną kotłownię, buduje się nowe laboratorium, warsztaty mechaniczne. W planie zakłada się, że do roku 1965 Zakłady Suchej Destylacji Drewna będą na wskroś nowoczesne.

Bez porównania zmieniły się warunki pracy. Fabryką nie rządzi jeden człowiek. Zmieniły się również nasze poglądy na pracę i to w okresie kształtowania się władzy ludowej. Nie pracujemy po to, aby nas nie zwolniono, ale w wynikach pracy widzimy nasz dorobek, nasze osiągnięcia, staliśmy się ludźmi świadomymi swoich celów — i to jest również zasługa Polski Ludowej.

Nikt obecnie nie pracuje po to, aby podobać się majstrowi lub inżynierowi. Współpraca między robotnikami układa się również pomyślnie. Wartością robotnika są wyniki jego pracy, bezinteresowność, koleżeństwo. Docenia się wysiłek robotnika, nienaganną pracę, widzi się jego potrzeby i kłopoty.

I to nas wszystkich cieszy.

Dziwi mnie niejednokrotnie, że niektórzy, szczególnie młodzi robotnicy, którzy nie pamiętają tamtych czasów, nie cenią pracy, nie widzą naszego ogólnego dorobku, nie potrafią obiektywnie spojrzeć na rzeczywistość.

W zakładzie pracuję 41 rok i jestem z nim zżyty. Nie uchylam się od najcięższej pracy fizycznej. Za sumienną pracę odznaczony zostałem Srebrnym Krzyżem Zasługi, odznaką Pstrowskiego, odznaką związków zawodowych. Otrzymałem liczne dyplomy i nagrody pieniężne. Jestem szanowany przez kolegów i szanuję tych, którzy sumiennie pracują i są oddani naszej fabryce. To wszystko ma nie mniejszą wartość, aniżeli samo wynagrodzenie pieniężne, bo człowiek czuje się potrzebny, widzi swoje miejsce w społeczeństwie.

Obecnie jeszcze trudno powiedzieć, że wszystkie nasze potrzeby są zaspokajane, ale zależy to przede wszystkim od wydajności naszej pracy, od naszego stosunku do zakładu pracy, czy wszyscy będziemy się czuli w roli gospodarzy naszego wspólnego dobra. Jeśli żądamy więcej, to i z siebie winniśmy dać więcej.

Istnieją jeszcze trudności mieszkaniowe, ale w miarę możliwości są one rozwiązywane. Nie ma już wypadków, aby w małym pokoiku mieszkała siedmioosobowa rodzina. Większość robotników mieszka w domach przyzakładowych, w nowoczesnych blokach. Dzięki staraniom dyrekcji i pomocy państwa powstało osiedle domków dwurodzinnych dla robotników. Z własnych oszczędności oraz korzystając z pożyczki państwa wybudowałem sobie wygodny, jednorodzinny domek.

Nasz zakład pracy dba również o stworzenie warunków socjalno-kulturalnych dla robotników. Wybudowano dom kultury, w którym mieści się sala widowiskowa na 500 miejsc, świetlica i inne urządzenia. Często przyjeżdżają różne estrady, teatr, odbywają się zabawy taneczne. Dzieci chętnie chodzą oglądać program telewizyjny. Wybudowano również dobry stadion sportowy oraz basen kąpielowy. Dobrze pracuje też przedszkole przyzakładowe.

*) Wszystkie drukowane w bieżącym numerze prace konkursowe otrzymały wyróżnienie.

DOBRY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

szej użyteczności rachunku ekonomicznego będą decydować przede wszystkim takie elementy, jak np. system cen, mierniki oceny pracy przedsiębiorstw, oprocentowanie środków itp. Nad tymi zagadnieniami, jak to wynika z wypowiedzi przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Stefana Jędrychowskiego oraz sekretarza KC PZPR Bolesława Jaszczuka[3]), prowadzone będą intensywne prace.

CO PRZYNOSI UCHWAŁA

Wróćmy jednak do samej uchwały.

Uchwała oraz związane z nią dokumenty[4]) dotyczą w szczególności działalności państwowych (kluczowych i terenowych) przedsiębiorstw przemysłowych i budowlanych, rolnych i leśnych oraz ich jednostek nadrzędnych.

Prawidłowość funkcjonowania służb ekonomicznych związana jest z ustaleniem „statusu" zawodowego ekonomisty. W związku z tym w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach przemysłowych, handlowych, budowlanych a nawet spółdzielczych wprowadza się stanowisko Naczelnego (Głównego) Ekonomisty. Naczelny lub Główny Ekonomista ma być zastępcą dyrektora do spraw ekonomicznych.

Naczelny (Główny) Ekonomista ma przede wszystkim sprawować opiekę nad tym, aby każde przedsięwzięcie gospodarcze było poprzedzone odpowiednią analizą wielu wariantów rozwiązań i rozstrzygnięte przy pomocy rachunku ekonomicznego uzasadniającego obiektywną, społeczną i gospodarczą celowość rozważanego rozwiązania. Do jego zadań w pierwszym rzędzie należeć ma inicjowanie i koordynowanie przedsięwzięć gospodarczych poprawiających wyniki, analiza zamierzonych przedsięwzięć i projektów planów pod kątem ich celowości i efektywności ekonomicznej i zgodności z interesami gospodarki narodowej, projektowanie zmian mających na celu wprowadzanie i ulepszanie stosowania metod analizy rachunku ekonomicznego, wykonywanie funkcji zastępcy dyrektora w stosunku do podporządkowanych mu komórek organizacyjnych itp.

Swe poczynania naczelny (główny) ekonomista opierać powinien o komórki ekonomiczne, a także o pracowników innych komórek, którzy bądź z racji wykształcenia, bądź z racji funkcji ekonomicznych są do tego predestynowani.

Służba ekonomiczna przygotowując materiały dla rachunku ekonomicznego ma mieć decydujący głos przy podejmowaniu tych przedsięwzięć administracyjnych, technicznych, inwestycyjnych, organizacyjnych, gospodarczych itp., które posiadają aspekty ekonomiczne.

Zatem do funkcji służby ekonomicznej można zaliczyć te, które mają bardzo szeroki aspekt ekonomiczny, a więc: analiza ekonomiczna zaopatrzenia materiałowego, kalkulacja kosztów i cen, planowania gospodarczego, zatrudnienia i płac, finansowania, zbytu, księgowości, sprawozdawczości i statystyki.

Dla zapewnienia prawidłowego funkcjonowania służb ekonomicznych projektuje się wprowadzenie ochrony prawnej tytułu zawodowego magistra-ekonomisty.

Komitet Pracy i Płacy ma opracować wykaz stanowisk zastrzeżonych dla osób z wykształceniem ekonomicznym oraz zasady wynagradzania ekonomistów, uwzględniające ich rolę w gospodarce narodowej. Stawki płac i premii mają być zrównane z wynagrodzeniami pracowników technicznych, zajmujących podobne stanowiska.

Sprawa „statusu" ekonomisty nie jest bynajmniej zagadnieniem formalnym. Wiąże się ona nie tylko z problemem pozycji i roli ekonomisty, ale także z ustaleniem odpowiednich warunków dla stosowania analizy ekonomicznej, dla posługiwania się rachunkiem ekonomicznym. Myśl ekonomiczną w gospodarce może mieć realne znaczenie tylko wtedy, gdy istnieje możliwość wyboru między różnymi wariantami rozwiązań.

W obecnej sytuacji jeszcze dość często ekonomista może tylko odpowiedzieć jak optymalnie realizować wskaźniki dyrektywne. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że rachunek ekonomiczny przeprowadzany na różnych szczeblach zarządzania gospodarką może dawać rozmaite, nieraz sprzeczne ze sobą, wyniki. Rachunek ekonomiczny sporządzany w centrali, będący później dyrektywą dla przedsiębiorstw, może się okazać sprzeczny z interesami niektórych zakładów. Jednakże powinno się dążyć do stworzenia takich warunków przedsiębiorstwom, do dania im takich podstaw dla posługiwania się rachunkiem ekonomicznym, aby postępowanie zakładów było zgodne z interesem społecznym. Jest to oczywiście stan idealny, w praktyce — nawet przy jak najdalej idących usprawnieniach systemu planowania i zarządzania — nie zawsze możliwy do osiągnięcia. Stąd zresztą wywodzi się koncepcja zwiększenia roli zjednoczeń, jako tego ogniwa pośredniego, które obejmując całą branżę, może bardziej elastycznie dostosowywać jej interesy do interesu ogólnospołecznego.

Poważną przeszkodą na drodze prawidłowej analizy gospodarczej jest brak dostatecznej i wiarygodnej informacji. Dotyczy to zarówno informacji o przemianach zachodzących w innych przedsiębiorstwach czy zjednoczeniach, jak również o informacji w samym przedsiębiorstwie. Brak przede wszystkim dokumentacji ekonomicznej, a także, co jest jeszcze mniej pocieszające, brak takiej dokumentacji ekonomicznej, która by pozwoliła na gospodarcze uargumentowanie proponowanych zmian technicznych.

Te istotne braki łagodzą w pewnym stopniu omawiane dokumenty. M. in. w uzasadnieniu do prezentowanego aktu normatywnego czytamy:

„Uchwała wprowadza obowiązek zaniechania przedsięwzięć gospodarczych, jeśli rachunek ekonomiczny wykazał ich nieefektywność i niecelowość. Przewiduje ona także neutralizację wadliwych bodźców i dodatkowe nagradzanie przedsięwzięć przynoszących szczególne efekty ekonomiczne".

W uchwale dużą wagę przywiązuje się do społecznego ruchu ekonomistów. Zaleca się więc zwiększenie wysiłku przy tworzeniu zakładowych kół ekonomistów oraz wspomina się o tym, że Polskie Towarzystwo Ekonomiczne powinno stać się organizacją społeczną zrzeszającą szeroki aktyw ekonomistów. W ostatnim czasie można zaobserwować poważne natężenie działalności Towarzystwa, a zwłaszcza spotęgowanie jego wpływów na polu praktyki gospodarczej. Jednakże obecnie, po IV Zjeździe PZPR i

ROZMOWA o organizacji

MAKSYMILIAN KMIECIK

Poznańska Fabryka Maszyn Żniwnych

...No i cóż kolego? — chyba zgodzimy się na przyjęcie pracy w Poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych. Charakter pracy ciekawy. Do dziesięciu tysięcy snopowiązałek konnych i ciągnikowych, kilka tysięcy kosiarek, parę tysięcy silosokombajnów — to zasadnicza produkcja zakładu. Fabryka wybudowana nowocześnie, po wojnie, o dużym zapleczu. Chociaż liczy sobie dopiero 10 lat, zatrudnia już 2.500 ludzi.

Największą jednak zachętą do objęcia pracy w tym zakładzie jest to, że piękne, nowoczesne hale fabryczne tworzą kompleksową całość, dostosowaną do pełnego procesu produkcyjnego. Jest więc odlewnia, tłocznia, kuźnia, obróbka mechaniczna no i naturalnie montaż. W osobnych budynkach ulokowano wydziały pomocniczo-produkcyjne, takie jak Gł. Mechanika z własnym warsztatem, Gł. Energetyka, i silny, niezależny wydział gospodarki narzędziowej.

Wydziały produkcyjne są połączone prostymi, szerokimi, wybetonowanymi drogami...

*

— Kolego inżynierze Kessel! Zgodzi się pan chyba opracować założenie do takiej organizacji gospodarki narzędziowej, aby nie tylko zlikwidować obecnie trapiące nas bolączki, ale by inne zakłady brały z nas przykład, jak powinna wyglądać prawidłowa gospodarka narzędziowa.

— Założenia już mam dawno rozpracowane — odpowiada — należy tylko wspólnie przedyskutować, wprowadzić, ewentualnie poprawić. Jestem przekonany, że zakończymy to dzieło, które swego czasu zaczęliśmy jeszcze w Zakładach Cegielskiego. Naturalnie podstawowym warunkiem jest dobre planowanie operatywne. Jeżeli poprzedniego dnia dostanę informację, jakimi operacjami będzie obciążone stanowisko robocze, to ja ze swej strony gwarantuję dostawę wszystkich narzędzi i pomocy przed rozpoczęciem danej operacji.

— Proszę być przekonanym — stwierdzam — że zagadnienie to zostało rozwiązane przez nasz rejonowy ośrodek planowania operatywnego. Otrzyma pan dzień przed rozpoczęciem operacji tzw. plan-raport.

— No dobrze — mówi inż. Kessel — wobec tego przedstawię panu w skrócie rozpracowane przeze mnie założenie. Technolog będzie musiał opracować dla każdej operacji szczegółową kartę pomocy, na której będą wyszczególnione wszystkie potrzebne narzędzia, przyrządy pomiarowe, przyrządy obróbcze i inne pomoce. Karty te będą umieszczone na tablicach, powieszone obrotowo. Ot coś podobnego, jak na niektórych stacjach kolejowych tablice obrotowe z rozkładami jazdy. Obliczyłem równocześnie, że będę potrzebował około 3 tys. skrzynek narzędziowych w trzech różnych wielkościach, które pracownik będzie kompletował poprzedniego dnia na podstawie planu raportu i karty pomocy. Następnego dnia transport skrzynki te będzie dostarczał na miejsce pracy. Wyłania się tu niewątpliwie nowy problem, a mianowicie wprowadzenie takich szafek przystanowiskowych, w których wszystkie pomoce łącznie ze skrzynką narzędziową znalazłyby odpowiednie miejsce.

— Niewątpliwie — odpowiadam — zagadnienie to, aczkolwiek pozornie wydaje się proste, to ani Instytut Organizacji Przemysłu ani Zakłady Cegielskiego problemu tego zupełnie jeszcze nie rozwiązały. Studia przeprowadzone przez nasz zespół wykazały, że trzeba będzie opracować kilka typów szafek, w których będą rozmieszczone stałe wyposażenia obrabiarek jak i wbudowane różne regały dla specjalnego przeznaczenia. Dla przykładu chcę podać, że inną szafę trzeba będzie rozwiązać dla stanowiska na przykład przeciągarki, a inną dla rewolwerówki. Projekty te są już w trakcie opracowywania, a w przyszłym miesiącu szafki te dostosowane do 14 próbnych stanowisk zostaną wykonane w metalu. Poddamy je szerokiej krytyce załogi, a następnie, po naniesieniu ewentualnych poprawek, uruchomimy ich produkcję.

No tak, chcieliśmy mówić o samej gospodarce narzędziowej, a tymczasem przeszliśmy do innego tematu, a mianowicie organizacji miejsca pracy.

— Wydaje mi się jednak — mówi inż. Kessel — że te dwa zagadnienia łączą się jak najbardziej. Jeżeli wprowadzimy wysoką kulturę miejsca pracy, to znaczy, że doprowadzimy do tego, iż każdy przedmiot, każde narzędzie czy przyrząd będzie miał z góry wyznaczone miejsce, wówczas i ich eksploatacja będzie odbywać się prawidłowo. Uchwyt trójszczękowy, który leży na ziemi, nóż tokarski, który kładzie się na prowadnicy łoża, nigdy nie będzie z właściwym poszanowaniem eksploatowany. Cieszę się, że dyrekcja zakładu powołała specjalny zespół do organizacji i obsługi stanowisk roboczych. Słyszałem, że zespół ten, kierowany przez pana, składa się z takich doświadczonych technologów jak inż. Kobyłka i Staszewski. Jestem przekonany, że zespół ten na pewno doprowadzi stanowisko robocze do wzorcowego poziomu.

— Dużą gwarancją — dodaję — że w krótkim czasie doprowadzimy do wzorcowego stanowiska roboczego, jest to, że na sprawę tę jest bardzo uczulony nasz dyrektor techniczny, mgr inż. Wojno. Formalnie tyranizuje nas, aby w jak najkrótszym czasie doprowadzić do wzorcowego miejsca pracy. Musi być odpowiednia szafka przystanowiskowa, miejsce odkładcze, podstawki dla zasobników i tak dalej.

— Wiele można by jeszcze zrobić — mówi inż. Kessel — aby ułatwić pracę naszemu robotnikowi. Choćby narzędzia zmocowanymi wieloostrzowymi płytkami, które wprowadziły Zakłady Cegielskiego. Pracownika można by wyposażyć w magazynek wypełniony płytkami na zapas i tą drogą jest uniezależniony na parę tygodni od gospodarki narzędziowej.

— Chciałbym — dodaje — poruszyć jeszcze inny problem. Często słyszy się narzekania robotników, że gospodarka narzędziowa nie zawsze dysponuje pełnym asortymentem narzędzi. Niewątpliwie zdarzają się sporadyczne wypadki, że jakiegoś narzędzia brakuje, ale wypadki te są rzadko z powodu braków na rynku. Przyczyna raczej leży w braku rozeznania potrzeb przez personel gospodarki narzędziowej. Stan ten niewątpliwie można poprawić różnymi drogami. Między innymi wprowadzimy system „trzydeseczkowy", który, jak pan sobie przypomina, wprowadził pan po raz pierwszy na wniosek inż. Łakomego w Fabryce Obrabiarek. System ten zdał egzamin, i od tego czasu nie zauważono narzekania pracowników na brak narzędzi. Ten wizualny sposób pokazania na jednej paletce stanu rezerwy obrotowej, na drugiej stanu narzędzi w ruchu, a na trzeciej stanu narzędzi zużytych, ułatwia bezpośredni i łatwy sposób stwierdzenie, kiedy należy przedsięwziąć starania w celu uzupełnienia rezerwy narzędziowej. Niewątpliwie pomaga w tej pracy odpowiednia kolorystyka paletek i forma dostosowania do kształtu narzędzi.

— Wydaje mi się — kontynuuje rozmówę inż. Kessel — że w dostawach materiałów bezpośrednio produkcyjnych jest chyba nielepsza sytuacja. Stale narzeka się na brak materiałów, a jednak od kilku lat plany miesięczne wykonujemy i każda snopowiązałka wychodzi kompletna. To znaczy, że materiał znajdywał się, tylko nie zawsze był dostarczony z odpowiednim wyprzedzeniem; może i tutaj leży wina po stronie nie zawsze pełnego rozeznania potrzeb? Może nie zawsze koryguje się bieżąco stan magazynowy o powstałe na warsztacie braki?

— Ma pan rację — odpowiadam — może wkrótce uda nam się w podobny sposób usprawnić gospodarkę materiałową. W tym momencie udało się naszemu rejonowemu ośrodkowi planowania operatywnego opracować taki formularz, który na bieżąco wykazuje wszystkie dane odnośnie stanu zaopatrzenia w oparciu o plany produkcji globalnej. Formularz ten jest obecnie przedmiotem dyskusji w pionie szefa produkcji, zaopatrzenia i gł. technologa, i po naniesieniu ewentualnych poprawek zostanie wprowadzony. Jak widać, cała nasza praca idzie w tym kierunku, aby w odpowiednim czasie w sposób szybki i bezpośredni mieć dobre rozeznanie odnośnie potrzeb w dostawach środków wytwarzania produkcji oraz stworzenie robotnikowi odpowiedniego ładu na miejscu roboczym.

Chciałbym jeszcze nadmienić, że dla stworzenia lepszych warunków pracy zostanie wprowadzona odpowiednia kolorystyka, którą w ramach ogólnej dyskusji nad humanizacją zakładu chcemy wprowadzić do naszego zakładu. Zagadnienie to jest w trakcie opracowywania. Chcemy opracować normę branżową, która by objęła takie dziedziny jak: kolorystykę obrabiarek i ich zespołów, środki transportowe, instalacje, pomieszczenia a nawet znaki informacyjne. Jest to jednak zagadnienie nie takie proste. Przy tych pracach musimy być w kontakcie z szeregami instytutów, które mają w tym zakresie pewne osiągnięcia...

*

Tak się złożyło, że piszę tę relację w szpitalu, w przerwach między zabiegami. Leżę tu już siedem dni. Na szczęście zaczynam wracać do zdrowia. Lekarz mnie dzisiaj pocieszył, że za parę dni będę zupełnie wyleczony. Będę mógł wrócić do mojego zakładu i będę mógł dołączyć się do grupy pracowników wdrażających opisane przeze mnie zamierzenia.

Leżąc w łóżku szpitalnym zastanawiało mnie, dlaczego pielęgniarki na dzwonek chorego natychmiast, często biegiem przybywają do pokoju wzywającego pomocy. Niewątpliwie poza ich wielkim zdyscyplinowaniem wpłynęło na to chyba jeszcze to, że dzwonek w dyżurce tak długo dzwoni, aż pielęgniarka uda się do chorego i stamtąd może go wyłączyć, jak i zgasić wszystkie czerwone światła zapalone na sygnał chorego na korytarzach oraz w gabinetach lekarzy.

Myślę, że w podobny sposób uzupełnimy projektowaną sygnalizację świetlną dla naszego zakładu. Niech wszyscy, aż do szefa produkcji wiedzą, że pracownik znajdujący się na stanowisku roboczym domaga się pomocy, że traci cenny czas na czekanie w dostawach materiałowych, narzędziowych czy z powodu awarii obrabiarki.

A pamiętajmy, że każda stracona roboczogodzina — to strata przeszło 200 zł. Jest tajemnicą publiczną, że w wielu zakładach fotografie jednego dnia roboczego wykazują straty sięgające powyżej jednej godziny z winy złej obsługi stanowiska roboczego.

Pomyślmy tylko — jaka to strata, jeżeli zakład zatrudnia 1500 pracowników? Jest to straconych dziennie tysiąc pięćset roboczogodzin, a to daje 15 snopowiązałek. Piętnaście snopowiązałek można by było dziennie dodatkowo przekazać wsi, gdyby przez poprawną organizację zaoszczędzić dziennie jedną straconą roboczogodzinę każdego pracownika...

A że te straty istnieją — przekonajmy się, choćby pytając bezpośrednio robotnika zatrudnionego na wydziale obróbki mechanicznej czy też montażu...

KRZYWDZĄCE WSKAŹNIKI

PAWEŁ KUBOCZ

Zakłady Azotowe w Chorzowie

POMIMO całej goryczy wynikającej z zaobserwowanych sprzeczności występujących w stosunku do podstawowych praw ekonomii socjalizmu, przyznać muszę, że te 20 lat skwitować bym chciał jako lata badań ekonomicznych, które jednak nie mogą być zaprzepaszczone. Zakładów starych, takich po 20-tce, będzie nam za kilka lat przybywać w kraju więcej aniżeli zakładów nowych, o zgoła odmiennych efektach ekonomicznych.

Obecnie jako palący problem widzę jedynie znalezienie właściwych mierników oceny działalności zakładów tych po 20-tce, po 40-tce i starszych.

Na przykładzie zaś mojego zakładu miałem możność obserwowania występujących różnych etapów oceny. Jak bowiem na etapie inwestowania, główny nacisk mierników ustawiony jest na środki pracy i ich najracjonalniejsze wykorzystanie, po przejęciu do eksploatacji mierniki ustawia się na optymalizację produkcji. Po osiągnięciu optimum (po ok. 10 latach) rozpoczyna się dopiero praca, w której do głosu dochodzą prawa ekonomiczne poprzez uporządkowanie odcinka pracy i wydajności pracy ludzkiej, jakości produkcji i rentowności. Jako ostatni etap przed tzw. drugą młodością (po 40-tce), uważać mogę nastawienie się zakładu na szkolenie i przygotowywanie kadr.

Jako globalny miernik oceny pracy zakładu „starego", który nie posiada cech porównywalności z innymi zakładami, ale doskonale pozwala ocenić własny postęp techniczny, winien być uznany stosunek sumy ilościowej materiałów zaangażowanych jako przedmioty pracy do masy towarowej uzyskanej w jednostkach porównywalnych.

Optimum masy przechodzącej przez zakład stawia tym samym nowe warunki rozwojowe zakładowi.

Przede wszystkim zmniejszenie masy paliwowej, a zatem problem energetyczny w zakładzie chemicznym.

Następnie przejście na procesy technologiczne o wygodniejszym transporcie surowca. Takim rozwiązaniem może być tylko albo gaz koksowniczy (z niedalekiej huty) albo gaz ziemny w miejsce koksu stosowanego do produkcji amoniaku w ilościach ok. 100.000 ton rocznie. Te 100.000 ton masy odzyskanej z grupy surowców może z powodzeniem zwiększyć masę wyrobów, a tym samym zdolność produkcyjną zakładu podnosząc również jego wydajność na 1 pracownika.

Nieodparcie narzuca się jeszcze przy analizie przytoczonych wielkości masy — zbyt niski uzysk masy przy przerobie. (uwzględniając masę paliwa, surowców i materiałów podstawowych w stosunku do masy w wyrobach gotowych). To stosunek 4:1 wskazuje na okrutne marnotrawstwo dóbr przyrody.

Straty te jednak występują istotnie i to w formie:

— pyłów: wapiennych, żużla, koksiku i węgla zalegając okolice,

— ścieków zawierających roztwory soli i amoniaku,

— różnych związków gazowych uchodzących do atmosfery, oraz

— energii elektrycznej i cieplnej, traconych w chłodniach, wyparkach i przewodach.

Niekorzystne wskaźniki na odcinku działalności techniczno-produkcyjnej, znalazły również swoje ujemne odbicie w końcowych wskaźnikach charakteryzujących działalność ekonomiczną. Pomijając wpływ polityki cen i polityki płac na wysokość kształtowania się kosztów produkcji oraz na wartość produkcji — poziom kosztów na przestrzeni lat 1952—1962 wzrósł 6-krotnie, natomiast wartość produkcji 3.5-krotnie. Przypominam, że wartość produkcji liczona w cenach porównywalnych w tym okresie wzrosła zaledwie 15-krotnie.

Stwierdzić w tym miejscu muszę, że dodatnią akumulacją zakład szczycił się tylko do 1955 r. Nowy poziom cen ustawionych już nie na wysokość kosztów „pierwszego w chemii" zakładu, które to miejsce okupował mój zakład do 1955 r. lecz do poziomu kosztów produkcji nowych zakładów: Oświęcimia, Kędzierzyna i Tarnowa, zepchnął mój zakład na bardzo niebezpieczną pozycję i do walki o... utrzymanie swojej działalności.

Od 1956 r. zakład mój legitymuje się ujemną akumulacją. Nieznaczny zysk wykazywany w ostatnich latach, to zasługa już tylko „renty starczej", którą dla mojego zakładu stanowi „dotacja przedmiotowa" otrzymywana ze skarbu państwa przy sprzedaży azotniaku.

Znacznie jednak szybsze tempo pracy i operatywność niektórych instytucji centralnych, wyraźnie krzywdzi mój zakład. Czyż nie można przypisać wyjątkowemu pechowi w roku 1963 podwyżkę ceny wapna (do produkcji karbidu) przy równoczesnym obniżeniu ceny zbytu na ten karbid, mającemu prawie 33-procentowy udział w całej wartości produkcji towarowej.

Przyznać muszę, że taka sobie niewinna zmiana cen na przestrzeni prawie 20 lat powojennych, niejednokrotnie zmuszała do zmiany kierunku w prowadzeniu postępu technicznego w zakładzie. Takie zmiany cen niejednokrotnie dyskredytowały też wieloletni wysiłek pracy inżynierów, techników i ekonomistów zainteresowanych w poprawieniu sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa. Wysoce niekorzystną sytuację ekonomiczną zakładu pogłębia ponadto ogólnokrajowa polityka energetyczna, która znalazła sobie w piecach karbidowych bufory, umożliwiające przemostkowanie krytycznych sytuacji w energetyce.

Ta buforowość pieców karbidowych stanowi główną przyczynę ograniczenia produkcji względnie całkowitego wyłączania pieców z braku dostaw energii elektrycznej. Skutki takiej polityki jakkolwiek niewątpliwie słusznej dla potrzeb energetyki, dla mojego zakładu okazały się w ostatnich latach wręcz fatalne.

Przykładowo tylko w roku 1963 na skutek wyłączeń prądowych na piecach karbidowych, zakład mój nie wykorzystał mocy produkcyjnej odpowiadającej wartości 75 mln zł, tj. ok. 8% rocznej produkcji wykonanej. Ponadplanowy wypad pogłębił ponadto i tak już ujemną akumulację o dalsze 33 mln zł z tytułu wyższych kosztów powstałych w wyniku strat rozruchowych w materiałach i energii oraz z tytułu udzielanych odbiorcom azotniaku bonifikat za jakość niezgodną z normą.

Pomimo tych wszystkich trudności stanowiących też w wielu przypadkach przyczynę tak wysokiej fluktuacji, uznać muszę działalność gospodarczą mojego zakładu za celową i pożyteczną dla naszego kraju. Jeżeli nawet wskaźniki techniczno-ekonomiczne wykazywane przez zakład, dyskwalifikują jego działalność w konfrontacji z prawami ekonomicznymi, to jednak osobiście uważam takie stwierdzenie za niesłuszne. Nie można bowiem niedoskonałymi miernikami krzywdzić tych ludzi, którzy na starych zakładach, a takich w Polsce z każdym 10-leciem będzie więcej — uczestniczą w budowie lepszej przyszłości całego społeczeństwa.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA ZANIECZYSZCZENIE WÓD

Polski Związek Wędkarski, Zarząd Okręgu w B. wystąpił na drogę sądową przeciwko Przedsiębiorstwom Jajczarsko-Drobiarskim w S. i W., domagając się odszkodowania za w y t r u c i e ryb i raków w rzece C. H.

Sąd Wojewódzki w Białymstoku zasądził od Przedsiębiorstwa Jajczarsko-Drobiarskiego w S. na rzecz powodowego Związku 60.000 zł., natomiast powództwo przeciwko Przedsiębiorstwu Jajczarsko-Drobiarskiemu w W. — o d d a l i ł.

Sąd Wojewódzki ustalił następujący stan faktyczny:

W lecie 1959 r. Przedsiębiorstwo Jajczarsko-Drobiarskie w S. zleciło remont swej chłodni Przedsiębiorstwu Jajczarsko-Drobiarskiemu w W. W czasie remontu zaszła konieczność opróżnienia zbiornika z amoniakiem, tzw. osuszacza, ponieważ zbiornik ten był nie odizolowany od wpływów atmosferycznych (nasłonecznienia) i groził pęknięciem. W celu uniknięcia awarii wykonawca remontu zameldował zastępcy dyrektora Przedsiębiorstwa w S. o potrzebie spuszczenia amoniaku. Ponieważ wypuszczenie amoniaku w powietrze było niemożliwe ze względu na znajdujący się w pobliżu szpital, przeto wykonawca spuścił amoniak do basenu, nie wiedząc o tym, że basen ten ma podziemne połączenie z rzeką. O istnieniu połączenia basenu z rzeką wykonawca nie był uprzedzony. Na skutek dostania się amoniaku do wody wyginęły ryby i raki w rzece, przy czym wysokość szkody z tego tytułu biegli oszacowali na kwotę 77.446 zł.

Mając na uwadze powyższe ustalenia faktyczne. Sąd Wojewódzki uznał, że za wyrządzoną szkodę odpowiada — stosownie do ustawy o rybołówstwie z dnia 7 marca 1932 r. (Dz. U. nr 35, poz. 357) oraz art. 26 pkt 1 ustawy wodnej z dnia 19 września 1922 r. (Dz. U. z 1928 r. nr 62, poz. 574)[1]) — Przedsiębiorstwo Jajczarsko-Drobiarskie w S. jako zakład, z którego pochodzi szkodliwe dla ryb zanieczyszczenie wody. Drugie z pozwanych przedsiębiorstw, odpowiedzialności — zdaniem Sądu Wojewódzkiego — nie ponosi, gdyż wyrządziło ono szkodę bez winy swoich funkcjonariuszy, którzy nie byli poinformowani o połączeniu basenu z rzeką.

Wysokość szkody Sąd ustalił na podstawie opinii biegłych, przyczym zmniejszenie w stosunku do opinii biegłych odszkodowania do kwoty 60.000 zł. Sąd Wojewódzki uzasadnił tym, że biegli oparli swą opinię na zeznaniach świadków, a nie „w oparciu o właściwe dowody, których powód nie przedstawił".

Od powyższego wyroku wnieśli rewizję: Przedsiębiorstwo Jajczarsko-Drobiarskie w S., które uważało, że odpowiedzialność za szkodę powinno ponieść Przedsiębiorstwo Jajczarsko-Drobiarskie w W. oraz powodowy Związek Wędkarski, ten ostatni w tej części, w jakiej Sąd Wojewódzki z m n i e j s z y ł zasądzoną kwotę do 60.000 zł., zamiast zasądzić p e ł n e odszkodowanie, ustalone przez biegłych, tj. 77.446 zł.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, orzeczeniem z dnia 24 czerwca 1963 r. nr 1 CR 499/62 uwzględnił rewizję Polskiego Związku Wędkarskiego, a natomiast o d d a l i ł rewizję Przedsiębiorstwa Jajczarsko-Drobiarskiego w S., wypowiadając następujący pogląd prawny:

Odpowiedzialność za szkodę spowodowaną zanieczyszczeniami wody wynika z przepisu szczególnego, jakim jest art. 26 ustawy wodnej z 19 września 1922 r. (Dz. U. z 1928 r. nr 62, poz. 574). Przepis ten nakłada na zakład, z którego zanieczyszczenie pochodzi, odpowiedzialność na zasadzie r y z y k a, od której zakład ten może się zwolnić, jeżeli wykaże, że dla zapobieżenia zanieczyszczeniu wody zastosował należyte środki ostrożności. Jeżeli natomiast okoliczności takich nie wykaże, odpowiada za szkodę niezależnie od tego, czy można mu brak znajomości własnych urządzeń poczytać za winę, oraz niezależnie od tego, czy zachodzi również wina innego przedsiębiorstwa, któremu zakład odpowiedzialny za szkodę powierzył wykonanie pewnych czynności (remontu)[1]).

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył:

„Przedsiębiorstwo, które zaskarżyło wyrok Sądu Wojewódzkiego, broni się tym, że winę za zatrucie ryb ponosi przedsiębiorstwo, które dokonywało remontu chłodni. Obrona ta mogłaby odnieść skutek tylko wtedy, gdyby trafne było stanowisko rewizji, że Przedsiębiorstwo w S. odpowiada za winę w wyborze, tzn. z mocy art. 144 k. z. Tak jednak nie jest, albowiem odpowiedzialność jego wynika z przepisu szczególnego, jakim był powołany przez Sąd Wojewódzki art. 26 ustawy wodnej z 1922 r. Przepis ten nakłada — jak to wynika z jego sformułowania — na zakład, z którego pochodzi zanieczyszczenie wody, odpowiedzialność z tytułu ryzyka, od której zakład ten może się zwolnić, jeżeli wykaże, że dla zapobieżenia zanieczyszczeniu zastosował należyte środki ostrożności. W danym wypadku środki te polegałyby na uprzedzeniu Przedsię-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

START

ukazaniu się uchwały w sprawie służb ekonomicznych, zadania spadające na PTE są o wiele większe, wymagają zwielokrotnienia wysiłku nad rozwojem społecznego i zawodowego ruchu ekonomistów.

WARUNKI REALIZACJI

Uchwała, którą tu prezentujemy, przynosi raczej ramowe wytyczne, a nie szczegółowe wskazania, chociaż w dość konkretny sposób postanawia, jakie obowiązki spadają na poszczególne ogniwa administracji gospodarczej, określa zadania Komisji Planowania, Komitetu Nauki i Techniki, Urzędu Rady Ministrów, resortów gospodarczych, Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, rad narodowych, zjednoczeń i przedsiębiorstw.

Ministrowie oraz prezydia rad narodowych zobowiązani są do wydania w ciągu czterech miesięcy wytycznych dostosowujących postanowienia uchwały do potrzeb i warunków podległych im odcinków działalności oraz mają obowiązek najpóźniej w ciągu sześciu miesięcy od wejścia uchwały w życie zorganizować sieć służb ekonomicznych.

Ramowość uchwały stwarza możliwość bardziej racjonalnej realizacji jej postanowień, zostawia większy margines dla poprawy obecnej sytuacji, ułatwia elastyczność posunięć na poszczególnych odcinkach. Jednocześnie jednak wymaga bardziej przemyślanego i aktywniejszego działania, tak aby ten doniosły akt prawny nie przekształcił się jedynie w dokument, aby nie zostało zachowane status quo. Równałoby się to zaprzepaszczeniu poważnej szansy.

Przy ustalaniu szczegółowych postanowień nie można zrezygnować z szerokiej dyskusji, w której wzięliby udział nie tylko ekonomiści zorientowani w sprawach swej branży, lecz także kierownicy zjednoczeń i przedsiębiorstw, samorządy robotnicze i technicy. Ich ocena, choćby najbardziej dyskusyjna, powinna stanowić dobry punkt wyjścia dla skonkretyzowania zasad postępu ekonomicznego i organizacji służb ekonomicznych na poszczególnych odcinkach gospodarki. Ta dyskusja może się przy tym przyczynić do likwidacji jeszcze istniejącej, szkodliwej izolacji między ekonomistami i technikami, poprawić wzajemny stosunek tych dwóch „odłamów", przyczynić do uczynienia kroku naprzód w „uekonomicznieniu" działalności technicznej i „technizacji" działalności ekonomicznej.

Ważną sprawą wydaje się być również jak najszybsze rozpoczęcie tworzenia bazy materialnej dla sprawnego i szybkiego prowadzenia analizy ekonomicznej. Krajowa produkcja maszyn matematycznych, cyfrowych i analogowych jest wciąż uboga. Dobrze więc się stało, że w uchwale wspomina się, że Komitet Nauki i Techniki wspólnie z Komisją Planowania do końca bieżącego roku ma opracować w tej dziedzinie konkretny program na lata 1966—70.

Proces tworzenia służb ekonomicznych może się z powodzeniem odbywać równocześnie z procesem przygotowywania odpowiednich kadr fachowych. W tekście prezentowanego tu aktu normatywnego znalazło to wyraz w licznych sformułowaniach. Przewiduje się, że będzie się to dokonywało dwiema drogami, a więc i poprzez intensywniejsze kształcenie fachowców drogą normalną tzn. na wyższych studiach, jak i przy pomocy różnych form dokształcania i samokształcenia. Ministrowie Szkolnictwa Wyższego i Oświaty w porozumieniu z Komitetem Nauki i Techniki oraz właściwymi ministrami mają opracować konkretne programy w tej dziedzinie.

START DO REALIZACJI POSTANOWIEŃ IV ZJAZDU

Usunięto jedną z bardziej kłopotliwych przeszkód w procesie doskonalenia naszej gospodarki, przeszkodę, która w odczuciu ogółu ekonomistów zagradzała drogę do likwidacji wielu nieprawidłowości i błędów w praktyce gospodarowania, a nie rzadko była barierą odgradzającą rzetelną analizę gospodarczą od praktycznej pracy przedsiębiorstwa, zjednoczenia lub resortu, nie pozwalała na wszechstronną optymalizację metod i efektów działalności gospodarczej.

Szansa dobrej roboty została ekonomistom dana. Jest to tym bardziej godne uwagi, że wspomniany akt prawny zrodził się w odpowiednim momencie, wtedy, gdy ekonomiści startują do realizacji doniosłych postanowień IV Zjazdu, w tym i do dokonania szeregu udoskonaleń w systemie planowania. W tym starcie uzyskali oni znakomitą podstawę. Stworzone możliwości szerszego rachunku ekonomicznego pozwolą na o wiele sprawniejsze przygotowanie podstaw gospodarczych dla przyszłego planu pięcioletniego, jak też powinny przyczynić się do bardziej realnego i konkretnego określenia zadań tego planu. Należy także sądzić, że w obecnych warunkach o wiele łatwiej można będzie przeprowadzić szereg zmian w metodach planowania i zarządzania, do zgrania ich z potrzebami naszej gospodarki. Zorganizowana służba ekonomiczna powinna w znacznym stopniu ułatwić proces tworzenia rezerw, zapewnić efektywne oddziaływanie planu na rozwój gospodarczy poprzez pełniejsze stosowanie zasady ciągłości i elastyczności planowania, udoskonalić metody bilansowania, wykorzystywać metody ekonometryczne i metody optymalnego programowania, ułatwić doskonalenie mierników planowych i dźwigni ekonomicznych, przyczynić się do przezwyciężenia istniejących niedociągnięć w strukturze i działalności zjednoczeń przemysłowych.

Szansa dobrej roboty polega również na tym, że ekonomiści nie tylko w o wiele bardziej intensywny sposób mogą oddziaływać na zmiany w metodach zarządzania i planowania, ale jednocześnie będą mieli większą możliwość wykorzystania tych usprawnień w realizacji zadań gospodarczych. Dużo więc będzie teraz zależało od ich twórczej inicjatywy popartej rzetelną wiedzą ekonomiczną, ambicją zawodową i społeczną postawą. Sądzimy, że będziemy w rzecielami opinii wszystkich ekonomistów, jeśli powiemy, iż stać ich na to.

KAROL SZWARC

[1]) Pierwszy artykuł mówiący o potrzebie powołania służb ekonomicznych w dużych przedsiębiorstwach przemysłu kluczowego ogłosił w numerze 23 z 1955 r. ówczesny dyrektor naczelny Huty im. Lenina, a obecny podsekretarz stanu w MPC, Antoni Czechowicz.

[2]) Pełny tekst uchwały Rady Ministrów oraz dokumentów z nią związanych zamierzamy opublikować w następnym numerze.

[3]) Patrz Ż.G. nr 30 i 31.

[4]) Całością prac nad tymi materiałami kierował dyrektor Zespołu do Spraw Organizacji Zarządzania w Urzędzie Rady Ministrów, Michał Doroszewicz.

[1]) Przedsiębiorstwo Jajczarsko-Drobiarskie w S. zleciło remont swej chłodni Przedsiębiorstwu Jajczarsko-Drobiarskiemu w W. — przy czym zmniejszenie w stosunku do opinii biegłych odszkodowania do kwoty 60.000 zł. Sąd Wojewódzki uzasadnił tym, że biegli oparli swą opinię na zeznaniach świadków, a nie „w oparciu o właściwe dowody, których powód nie przedstawił".

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

biorstwa w W. o tym, że basen ma połączenie z rzeką, tego zaś Przedsiębiorstwo w S. uczynić nie mogło, bo o tym połączeniu nie wiedziało.

W tych warunkach odpowiada ono niezależnie od tego, czy można mu brak znajomości własnych urządzeń poczytać za winę, oraz niezależnie od tego, czy zasadne są jego twierdzenia co do winy Przedsiębiorstwa w W.

Ostatni zarzut rewizji jest chybiony. Wprawdzie powołane przez Sąd Wojewódzki przepisy obecnie nie obowiązują, ale obowiązywały one w chwili wyrządzenia szkody.

Uzasadniona jest natomiast rewizja strony powodowej. Żaden przepis nie przewiduje ograniczeń dowodowych, które by miały zastosowanie w sprawie niniejszej.

W tych warunkach oraz wobec tego, że strona powodowa wykazała w drodze dowodu zbiegłego, jaka jest jej szkoda, obniżenie odszkodowania z powołaniem się na art. 330 k. p. c. było pozbawione podstawy prawnej. (...)"

[1]) Obowiązujące obecnie Prawo wodne z 1962 r. (Dz. U. Nr 34, poz. 158) przewiduje w razie szkodliwego zanieczyszczenia wód zarówno odpowiedzialność karną, jak też obowiązek wynagrodzenia szkody (zob. art. 86 i 154 tego Prawa). Niezależnie od tego, za szkodliwe zanieczyszczenie wód wojewódzki organ administracji wodnej wymierza zakładowi (przedsiębiorstwu) karę pieniężną (art. 160 Prawa wodnego) z tym, że w myśl § 10 ust. 4 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 24 września 1962 r. w sprawie zasad określenia wysokości kar pieniężnych za zanieczyszczenie wód i trybu ich ściągania (Dz. U. Nr 52, poz. 252) ukarany zakład obowiązany jest ustalić osobę sprawcy zanieczyszczenia wody i dochodzić od niej według obowiązujących przepisów zwrotu szkody wyrządzonej z jej winy zakładowi.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ZNAKI TOWAROWE W OBROCIE TOWAROWYM Z ZAGRANICĄ

Zarządzenie Ministra Handlu Zagranicznego z dnia 4 lipca 1964 r. w sprawie zgłaszania znaków towarowych do rejestracji za granicą i ich używania oraz w sprawie sposobu opatrywania znakami towarowymi towarów przeznaczonych do obrotu zagranicznego (Monitor Polski Nr 44, poz. 209) stanowi m. in. że znaki towarowe, którymi oznaczane są towary przeznaczone do obrotu zagranicznego, powinny być zarejestrowane w Polsce i w państwach, do których dokonywany jest eksport tych towarów. Minister Handlu Zagranicznego może zwolnić od obowiązku rejestracji znaku towarowego za granicą, jeżeli rejestracja taka nie byłaby celowa.

Zgłoszeń do rejestracji w Polsce i za granicą znaków towarowych dla towarów przeznaczonych do obrotu zagranicznego dokonują na swoją rzecz przedsiębiorstwa handlu zagranicznego właściwe ze względu na eksport towaru oznaczonego znakiem towarowym.

Znaki towarowe dla towarów przeznaczonych do obrotu zagranicznego oraz sposób umieszczania tych znaków na towarach i opakowaniu ustala przedsiębiorstwo handlu zagranicznego w porozumieniu z producentem towarów lub jednostką nadrzędną producenta.

Zarządzenie wskazuje również warunki, jakim powinny odpowiadać znaki towarowe dla towarów przeznaczonych do obrotu zagranicznego.

TERMINY WYPŁATY WYNAGRODZEŃ

W myśl uchwały nr 187 Rady Ministrów z dnia 6 lipca 1964 r. w sprawie terminów wypłaty niektórych wynagrodzeń (Monitor Polski nr 45, poz. 213) przedsiębiorstwa państwowe (z wyjątkiem PKP) są obowiązane — na podstawie uchwał prezydiów właściwych wojewódzkich rad narodowych (miast wyłączonych z województw) podjętych w porozumieniu z wojewódzkimi komisjami związków zawodowych i z oddziałami wojewódzkimi NBP — przesunąć termin wypłaty wynagrodzeń, płatnych miesięcznie z dołu: z ostatniego dnia miesiąca na jeden z pięciu dni poprzedzających.

Uchwała zaleca centralnym organizacjom spółdzielczym zastosowanie analogicznej zasady w odniesieniu do terminów wypłaty wynagrodzeń w spółdzielniach i związkach spółdzielczych.

Opracował:
JÓZEF ZIELIŃSKI

Obrót bezgotówkowy na wsi

FRANCISZEK NASIŃSKI

Obrazek jeszcze nie codzienny: na jednym z jarmarków w woj. lubelskim rolnik kupował od drugiego krowę hodowlaną. Po „przybiciu" ceny nabywca wyciągnął z kieszeni książeczkę czekową, wystawił czek na odpowiednią kwotę i wręczył sprzedającemu, który przyjął go bez najmniejszego wahania. Obydwaj zainteresowani posiadali bowiem rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe w spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowej.

Obrót bezgotówkowy kształtował się długo i w zasadzie przyjął się już na całym świecie, zwłaszcza w krajach gospodarczo rozwiniętych. Tylko u nas przeważnie płaci się jeszcze gotówką. Dla ludzi operujących „prywatną" gotówką na osobiste potrzeby nie ma to większego znaczenia. Ale tam, gdzie gospodarstwo domowe przeplata się z zakładem produkcyjnym, jak to ma miejsce w rolnictwie, taki archaiczny sposób rozliczeń jest już dziś niezmiernie kłopotliwy. Weźmy dla przykładu chociażby rozliczenia rolników ze spółdzielczością zaopatrzenia i zbytu z tytułu dostarczonych produktów względnie zakupionych środków produkcji.

Skrupulatni rolnicy poznańscy obliczyli, że tracą oni około 40 proc. swego czasu na czynności związane ze sprzedażą płodów rolnych i artykułów hodowlanych, zakupem towarów spożywczych i artykułów do produkcji rolnej oraz na rozliczenia z tego tytułu. Dotychczasowy tryb załatwiania spraw jest szczególnie uciążliwy dla coraz liczniejszej grupy rolników, którzy przestawili się na bardziej intensywne metody gospodarowania i utrzymują ożywione kontakty z przedsiębiorstwami prowadzącymi skup i kontraktację.

Dla tych rolników czas jest szczególnie drogi. Wobec tego trzeba było szukać wyjścia. Tym wyjściem okazał się obrót bezgotówkowy, rozwiązanie oddawna znane i na całym świecie wszechstronnie w praktyce wypróbowane.

W ub. r. Centralny Związek SOP wystąpił z odpowiednim wnioskiem do Ministerstwa Finansów i wniosek ten został przyjęty mimo zastrzeżeń zgłoszonych w rozmaitych ogniwach administracji. Po kilkumiesięcznych przygotowaniach wszystkie banki ludowe poczęły wprowadzać obrót bezgotówkowy, otwierając rolnikom rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe. Zasada funkcjonowania takiego rachunku jest bardzo prosta; mianowicie rolnik po dostarczeniu towaru do punktu skupu nie musi już zgłaszać się po odbiór gotówki, gdyż należność na podstawie kwitu przesłanego do banku przy raporcie obejmującym obroty w danym dniu księgowana jest na jego koncie. Jeśli rolnik dokonuje zakupów — również nie potrzebuje chodzić do kasy, ale po prostu płaci czekiem.

Pesymiści twierdzili, że system ten się nie uda, bo chłopi nie będą mieli zaufania do SOP. Co dziwniejsze instytucje prowadzące skup i kontraktację również broniły się przed wprowadzeniem obrotu bezgotówkowego. Niektórzy urzędnicy obawiali się, co będzie, jeśli chłopi zaczną puszczać w obieg czeki bez pokrycia.

Wbrew wszelkim pesymistycznym prognozom dość prędko zaczęli zgłaszać się pierwsi kandydaci. Z każdym przeprowadzano najpierw rozmowę, wręczano mu instrukcję i sugerowano, aby naradził się z żoną. Jeśli po tym wszystkim rolnik się zdecyduje, podpisuje odpowiednią deklarację i otrzymuje książeczkę czekową. Niewiele osób ma ją w mieście, a na wsi do niedawna nie posiadał niemal nikt.

Prawdziwa rewelacja, a przede wszystkim ogromna wygoda. Zwłaszcza, że posiadacz takiego rachunku przy przejściowym braku gotówki może dysponować kredytem do ustalonej z zarządem banku granicy (dotychczas najwyżej do sumy 10 tys. złotych). Trzeba przyznać, że ci rolnicy, którzy pierwsi zdecydowali się na przyjęcie proponowanego rozwiązania, stali się najlepszymi propagatorami obrotu bezgotówkowego.

Poczęło zgłaszać się coraz więcej chętnych. Wielu nęcił przyznawany kredyt, inni dostrzegli już wygody płynące z tego systemu. Ale nie wszystkim reflektantom otwiera się rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy. Kandydat musi spełniać dwa warunki: musi posiadać wysoko towarowe gospodarstwo, a przynajmniej gospodarstwo posiadające perspektywy rozwoju, a po wtóre: rolnik ten musi być uczciwy.

Tak więc książeczka czekowa w ręku rolnika świadczy o tym, że jest on człowiekiem solidnym i poważnym partnerem oraz dobrym gospodarzem. Inni muszą zaczekać tak długo aż udowodnią, że można im zaufać. Warto jeszcze dodać, że od salda kredytowego rolnik otrzymuje odsetki w wysokości 3 proc. a więc takie same jak od kwot złożonych na książeczce oszczędnościowej, a od salda debetowego płaci 6 proc. odsetek w skali rocznej.

*

Minęło już kilka miesięcy i do końca czerwca br. wszystkie SOP w całym kraju otworzyły rolnikom 54 652 rachunki oszczędnościowo - rozliczeniowe. Na 40 464 rachunków rolnicy posiadali 72 193 tys. zł oszczędności, a na 14 188 byli zadłużeni przejściowo na kwotę 50 271 tys. zł. Jak dotychczas nie zanotowano ani jednego przypadku wystawienia czeku bez pokrycia, chociaż realistycznie rzecz biorąc należy się z tym liczyć. Wydaje się, że chłopi będą wykazywać w tym względzie daleko większą dyscyplinę aniżeli przedsiębiorstwa uspołecznione, które nagminnie wystawiają czeki, zwłaszcza przelewowe nie posiadając pokrycia. Rolnicy będą przestrzegać obowiązujących zasad nie tylko dlatego, że prawo przewiduje surowe sankcje za puszczenie w obieg takiego czeku, ale również dlatego, że oprócz przepisów działają tu również normy moralne. Na wsi więź społeczna jest bardzo silna i ludzie bardziej liczą się z opinią publiczną aniżeli w innych środowiskach.

Niezależnie od tego już od samego początku trzeba wdrożyć wszystkich posiadaczy książeczek czekowych do surowego reżimu obowiązującego w obrocie bezgotówkowym. Nie może być mowy o beztroskim postępowaniu, chociaż należy odróżnić zwykłe przeoczenie czy nieporozumienie od świadomego, nieuczciwego działania. Chłopi mają zaufanie do swoich banków spółdzielczych. Potwierdza to fakt, że oszczędności rolników w SOP wynoszą obecnie ponad 5 mld zł wobec 1 200 mln zł przed trzema laty. Zarząd każdego banku też się orientuje, kogo darzyć zaufaniem. Wzajemne zaufanie ma zasadnicze znaczenie wobec szerokiej sfery kontaktów między rolnikami a bankami ludowymi. Tylko w r. ub. banki spółdzielcze udzieliły rolnikom pożyczek na łączną sumę ok. 7 800 mln zł wobec 3 800 mln zł w 1959 r. Wzrost jak widać ogromny. Spłaty pożyczek przebiegają prawidłowo i wyjąwszy sporadyczne przypadki, nie notuje się żadnych zakłóceń. Fundusze własne SOP, a więc udziałowy i zasobowy, wzrosły od 1959 r. ponad dwukrotnie i wynoszą obecnie miliard złotych, a liczba członków wzrosła z 1 600 tys. do 2 400 tys.

O tych wszystkich sprawach, o poważnym dorobku banków ludowych mówiono na III Krajowym Zjeździe Delegatów SOP, który odbył się w Warszawie w dniach 4 i 5 lipca br. Delegaci uznali obrót bezgotówkowy za najlepszą i najbardziej dogodną formę rozliczeń rolnika z innymi przedsiębiorstwami i instytucjami. Oczywiście wprowadzenie go nie jest wyłącznie zabiegiem organizacyjnym. Obrotu bezgotówkowego nie można wprowadzić z dnia na dzień. Musi upływać pewien czas aż rolnicy nabiorą przekonania i wdrożą się do tego systemu.

Po żniwach nadejdzie okres zwiększonych dostaw artykułów rolnych, a więc czas szczególnie sprzyjający wprowadzeniu obrotu bezgotówkowego na znacznie szerszą skalę. Za kilka miesięcy można będzie przeanalizować sytuację i wyciągnąć wszechstronne wnioski. Nie ulega wątpliwości, że pracownicy GS i innych spółdzielni mieć będą nieco więcej pracy, ale ostatecznie są to instytucje, które chłopi sami powołali do życia, mają więc chyba prawo, jeśli nie żądać to przynajmniej oczekiwać, aby działały one w ich interesie i uwolniły od konieczności osobistego załatwiania wielu spraw i całkiem zbędnej straty czasu.

Może brzmi to trochę paradoksalnie, ale ukształtowany historycznie model stosunków między instytucją spółdzielczą lub państwową a rolnikiem stawiał tego ostatniego z reguły w pozycji petenta, z którego czasem i życzeniami nie bardzo się liczono. Wprowadzenie obrotu bezgotówkowego wymaga zmiany postawy ze strony ludzi zatrudnionych w aparacie administracyjnym i gospodarczym obsługującym rolnictwo. Jest to więc zarówno problem ekonomiczny jak i społeczny, socjologiczny a nawet psychologiczny.

Czy łatwo będzie w dotychczasowym petencie dostrzec klienta, kontrahenta, jednym słowem partnera — czas wykaże. Ale zgodnie z etyką i starą znaną zasadą „nasz klient nasz pan" z partnerem tym trzeba się liczyć, respektować jego życzenia i interesy. Sprawa jest więc daleko bardziej skomplikowana, niż mogłoby się to wydawać na pierwszy rzut oka. Obrót bezgotówkowy nie jest wprawdzie wprowadzany po to, aby rolnicy posługiwali się czekami w obrocie sąsiedzkim, ale jeśli będą to robić — o czym świadczy przytoczony na wstępie przypadek — mają pełne prawo.

*

Na Zjeździe SOP nie ograniczano się do poruszania zagadnień związanych z techniką i organizacją obiegu pieniądza na wsi ale omawiano wszelkie problemy związane z finansowaniem naszego rolnictwa, a ściślej rzecz biorąc gospodarki chłopskiej. Rozpatrywano je na tle zadań postawionych przed rolnictwem przez IV Zjazd PZPR.

Od kilku już lat wyodrębnia się coraz wyraźniej i rozszerza grupa gospodarstw chłopskich, które kierunki gospodarowania umiejętnie dostosowują do koniunktury rynkowej. Gospodarstwa te specializując się w określonym kierunku jednocześnie intensyfikują swą produkcję. Tę korzystną tendencję skutecznie wspierać będzie przewidziany w uchwale IV Zjazdu PZPR wzrost dostaw środków produkcji dla wsi.

Rolnicy ci podpisują po kilka lub kilkanaście umów kontraktacyjnych w ciągu roku, na podstawie których otrzymują w SOP pożyczki krótkoterminowe. A więc ile umów tyle pożyczek. Za każdym razem trzeba załatwiać wiele formalności. W ostatnich miesiącach Centralny Związek SOP zalecił wszystkim bankom, aby zrezygnowały z pobierania poręki od rolników, którzy w terminie regulują swoje zobowiązania. Mimo to załatwianie tych spraw jest uciążliwe dla obydwu stron zarówno dla banków jak i dla klientów.

Na Zjeździe wielu delegatów wysuwało w związku z tym wniosek, aby gospodarstwa towarowe korzystały z jednego kredytu na wszystkie cele, za wyjątkiem pożyczek długoterminowych. Wówczas rolnik raz do roku, po zaakceptowaniu propozycji przedstawionych mu przez instytucje kontraktujące przedłożyłby zarządowi banku swoje plany produkcyjne i zamierzenia inwestycyjne. Na tej podstawie ustalono by — również raz w roku — górną granicę zadłużenia jego gospodarstwa.

Oznaczałoby to stopniowe przekształcenie rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowego w otwarty rachunek bieżący rolnika, a banki ludowe przeistoczyłyby się z punktów udzielających pożyczki w instytucje prowadzące określoną i świadomą politykę finansowania rolnictwa na terenie swojej działalności. Dałoby to możliwość skutecznej koordynacji, popierania poczynań podejmowanych przez administrację rolną i kółka rolnicze, GS oraz inne organizacje i przedsiębiorstwa obsługujące rolnictwo. Tej propozycji przeciwstawia się administracja Banku Rolnego wypowiadając się za utrzymaniem dotychczasowego systemu.

Jeśli Bank Rolny utrzymuje, że dotychczasowy system pozwalał oddziaływać na kierunki produkcji, to odpowiemy, że gdyby same tylko kredyty otrzymane dotychczas na zakup bydła zostały wydatkowane zgodnie z przeznaczeniem, pogłowie bydła w Polsce byłoby dwukrotnie wyższe niż jest obecnie. Podobnie jest z dyscypliną wykorzystywania innych kredytów. Nie bardzo rozumiem, dlaczego mamy demoralizować ludzi w skali masowej, zmuszając ich do obchodzenia nieżyciowych przepisów.

Oczywiście nie każdemu rolnikowi można pozostawić zupełną swobodę. Ale dajmy ją tym, którzy udowodnili, że w pełni na nią zasługują.

*

Strumień pieniądza płynącego na wieś za pośrednictwem banków ludowych będzie coraz bardziej szeroki. Będzie on również regulowany w zależności od dostaw artykułów służących produkcji rolnej. Ich dostawy wzrastać będą stopniowo, w miarę rozwoju ich produkcji. Nie oznacza to bynajmniej, że w najbliższych latach nie ma szans na zwiększenie produkcji. W wielu gospodarstwach chłopskich, szczególnie średnich i większych, istnieją poważne rezerwy. Jeśli nie są one dotąd wykorzystane to głównie dlatego, że właściciele tych gospodarstw nie posiadają dostatecznych środków finansowych na realizację szerzej i śmielej zakrojonych zamierzeń produkcyjnych. Problem jest doskonale znany, o czym świadczą liczne publikacje na ten temat, (np. artykuły M. Jagielskiego i St. Kuhla, opublikowane w czerwcowym numerze „Nowych Dróg").

Trafna i elastyczna polityka kredytowa prowadzona przez banki ludowe i Bank Rolny może przyśpieszyć wykorzystanie tych rezerw, jeśli kredyt otrzymają ci rolnicy, którzy chcą, mogą i potrafią go najlepiej wykorzystać.

W tym właśnie kierunku zmierzały postulaty zgłaszane na III Krajowym Zjeździe Delegatów SOP. Jak można wnosić z wygłoszonego na Zjeździe przemówienia Ministra Finansów Jerzego Albrechta oraz konkretnych poczynań podejmowanych przez resort, postulaty te stopniowo będą spełniane.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

NIEDALEKO STOLICY

rozwiązać jednocześnie dwa problemy. Niedoboru siły roboczej w stolicy i jej nadwyżki w województwie.

Koncepcja wychodzenia poza Warszawę z pewnymi operacjami produkcyjnymi i tworzenia na terenie województwa filii i oddziałów zaczęła dojrzewać w ostatnich latach. Poszczególni dyrektorzy zakładów na własną rękę rozpoczęli penetrację terenu. Terenowe rady narodowe udzielały im jak najdalej idącej pomocy. Szukano wspólnie najtańszych możliwości, przystosowania i zaadaptowania istniejących obiektów do potrzeb nowych zakładów.

Dziś już kilka warszawskich fabryk posiada, bądź uruchamia, w terenie swe filie. Chociaż trudno mówić o dużym doświadczeniu w tej dziedzinie, ze względu na krótki okres funkcjonowania nowych organizmów, jednakże ciekawe będzie spojrzenie na nie zarówno z punktu widzenia zakładu macierzystego, jak też władz terenowych.

Warszawskie Zakłady Radiowe T-1 są jednymi z tych, które jako pierwsze przystąpiły do tworzenia oddziałów produkcyjnych w województwie. Wybór padł na Ostrów Mazowiecką. W niedługim czasie po uruchomieniu zakładu w Ostrowi Mazowieckiej zorganizowano jego filię w pobliskiej Małkini. Zaledwie rok minął od rozpoczęcia produkcji, a w chwili obecnej oba oddziały warszawskich T-1 zatrudniają blisko 500 osób. Są to dopiero początki. W planach na przyszłą pięciolatkę przewiduje się znaczne zwiększenie produkcji i wzrost zatrudnienia do 1500 osób. Jeszcze nie okrzepły oddziały w Ostrowi Mazowieckiej i Małkini, a dyrekcja szykuje się do zorganizowania produkcji w Białogardzie.

Co się więc kryje za tym gwałtownym pędem do tworzenia nowych oddziałów i filii w terenie? Czy ta nowa forma kooperacji rozwiązuje najistotniejsze problemy zakładu macierzystego?

Odpowiedź na te pytania staraliśmy się uzyskać od dyrektora naczelnego zakładów T-1. Była ona jednoznaczna w odniesieniu do podstawowego problemu, o którym była mowa na wstępie, do kwestii zatrudnienia. Stworzenie nowych 500 miejsc pracy w kluczowym przemyśle, w takim powiecie jak Ostrów Mazowiecka, jest sprawą pierwszorzędnej wagi, zważywszy, że pociąga to za sobą bardzo szybką aktywizację samego miasta, jak i jego okolic. W chwili obecnej jednak jest to jedyny wzgląd, jakim kieruje się zakład, idąc na koncepcję tworzenia oddziałów w terenie. Jak narazie bowiem, samej organizacji filii, jak i współpracy z nią zakładu macierzystego, towarzyszą niekończące się trudności i kłopoty. Nieraz wynikają one z niedostatecznego doświadczenia zarówno władz terenowych, jak i zakładu macierzystego. Źródło ich tkwi jednak głębiej. W braku koordynacji ze strony Wojewódzkiej Rady Narodowej poczynań w sprawie lokalizacji terenowych oddziałów, pełnej dowolności w interpretacji przepisów, a ściślej mówiąc, w braku jakichkolwiek sprecyzowanych wytycznych, określających zasady funkcjonowania tych nowych organizmów.

Ten stan rzeczy prowadzi do wielu konfliktów i rodzi niezadowolenie zarówno w łonie macierzystego zakładu, jak i wśród załogi terenowej filii. Wystarczy wskazać, że do tej pory nie ustalono jeszcze jednolitej nazwy dla zakładów terenowych. I tak nazywają się one filiami, oddziałami, zakładami bądź zespołami wydziałów produkcyjnych. Jeśli się komuś wydaje, że nazwa nie odgrywa zasadniczego znaczenia, to jest w grubym błędzie. Pociąga to bowiem za sobą różne konsekwencje natury finansowej. Dla przykładu w nowym systemie premiowania oddziałów filialnych nie zaliczono do szczebla samodzielnego zakładu. Powstał więc paradoks. W tym samym zjednoczeniu są zakłady mniejsze, podlegające wprost zjednoczeniu i posiadające wyższą stawkę premiowania oraz zakłady satelitarne z większą załogą, zaszeregowane o szczebel niżej.

Tworzenie oddziałów produkcyjnych ma obecnie raczej charakter żywiołowy. Wojewódzka Rada Narodowa i powiatowe ogniwa aparatu władzy chętnie widzą inicjatywę ze strony warszawskich zakładów, trzeba jednak krytycznie stwierdzić, że nie wszystkie tereny są przygotowane do zorganizowania produkcji. Pracownicy z T-1, wysłani do Małkini, skarżą się, na złe zaopatrzenie sklepów. Zapomniano bowiem o tym, że Małkinia jest traktowana przez Wydział Handlu w rozdzielnikach jako gromada, stąd też braki w artykułach żywnościowych. W Ostrowi zakład mieści się 4 km od miasta. Rada Narodowa nie ma prawa na utworzenie miejskiej komunikacji autobusowej. Latem to jeszcze pół biedy, bo można dojechać rowerem albo się przespacerować, gorzej natomiast jesienią i zimą. Ludzie klną i żądają uregulowania palącej dla nich sprawy.

Te dwa, na pozór drobne, przykłady, są jednak odbiciem szerszego problemu. Niedostatecznego przygotowania terenowych organów władzy do przyjmowania produkcji ze stołecznych zakładów pracy.

Warto chyba również zasygnalizować problemy natury ogólniejszej, podniesione przez dyrektora T-1. Przede wszystkim dotyczą one koordynacji ze strony Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej planów inwestycyjnych województwa. Daje o sobie znać niepokojące zjawisko lokalizowania w małych miejscowościach po kilka zakładów produkcyjnych. Odbija się to, rzecz jasna, na sytuacji zatrudnieniowej w oddziale T-1 w Ostrowi. Jeśli w roku ubiegłym pod bramą zakładu stali wciąż ludzie poszukujący pracy, to w pierwszym półroczu bieżącego roku odeszło z zakładu około 60 pracowników. Zdaniem dyrektora przyczyna leży w tym, że w promieniu 15—30 km niezależnie od istniejących zakładów powstają nowe, duże obiekty przemysłowe.

Jest jeszcze jeden moment, szczególnie dużej wagi, który został poruszony przez dyrektora Zakładów T-1. Dotyczy on profilu produkcji w zakładach satelitarnych i konsekwencji, jakie może on spowodować na warszawskim rynku pracy. Chodzi mianowicie o to, że założeniem w tworzeniu oddziałów terenowych jest wychodzenie poza Warszawę z produkcją na ogół prostą, nie wymagającą wielkiego przygotowania fachowego. W większości przypadków produkcja ta wykonywana jest przez kobiety. Stąd oczywisty wniosek, że umożliwiając zatrudnienie kobietom w powiatach nieuprzemysłowionych, jednocześnie stwarzamy w Warszawie dodatkową nadwyżkę bezrobotnych kobiet. Dyktuje to konieczność dążenia za wszelką cenę do przekwalifikowywania kobiet w stołecznych zakładach pracy do tradycyjnie męskich zawodów.

Spojrzenie na warszawskie satelity byłoby nieco skrzywione, gdyby ograniczyło się ono jedynie do uwag zakładu wiodącego. Należało więc udać się do Ostrowi i zasięgnąć opinii gospodarzy terenu. Konfrontacja wypadła zdecydowanie na korzyść Ostrowi. W powiecie dominuje optymizm i głębokie przekonanie o słuszności koncepcji tworzenia oddziałów stołecznych zakładów pracy, niezależnie od mniejszych i większych trudności, jakie dają o sobie znać w początkowym stadium organizacji. Nie oznacza to bynajmniej, że dyrektora Zakładów T-1 można nazwać pesymistą. Przeciwnie, decyzja o utworzeniu nowego oddziału w Białogardzie świadczy, że nie zraża się on pierwszymi niepowodzeniami. Niemniej jednak są to dwa różne stany emocjonalne. Warszawski dyrektor zdaje sobie sprawę z problemu i wychodzi mu naprzeciw, a powiat żyje nim, wiedząc, że to jest jego główna szansa rozwojowa.

Stąd też w powiecie inny punkt widzenia na sprawy związane z oddziałem T-1. Nie chodzi tu bynajmniej o rozbieżności zdań w sprawach dotyczących warunków bytowych, zaopatrzenia bądź trudności komunikacyjnych. Mimo tego bowiem, że są one niezmiernie ważne, nie one jednak będą decydować o rozwoju oddziałów w Ostrowi i Małkini.

Towarzysze z powiatu nie bardzo chcą pogodzić się z tezą lansowaną przez dyrektora Zakładów T-1 o zbyt gwałtownym uprzemysławianiu powiatu i jego okolic, co ma rzekomo wpływać na fluktuację załogi i stawiać pod znakiem zapytania możliwości rozwojowe oddziałów. Ich zdaniem przyczyna braku stabilności załogi tkwi gdzie indziej. Zbyt małą opieką ze strony macierzystego zakładu otoczone są oddziały w Ostrowi i Małkini. Na dobrą sprawę można powiedzieć, że poza dyrektorem naczelnym, który wkłada dużo serca we współpracę z terenem, zespół inżynieryjno-techniczny niezbyt chętnie pomaga w rozwiązywaniu trudności. Zbyt małe obciążenie produkcją w stosunku do możliwości oddziału, jego wyposażenia, kwalifikacji załogi, często powoduje, że kierownictwo martwi się o to, co dać ludziom do roboty. Brak pełnego frontu robót i stałe wahania w produkcji pociągają za sobą nierównomierność w zarobkach. Jeśli do tego dodać jeszcze niższe zaszeregowanie robotników, pełniących te same funkcje, co robotnicy w macierzystym zakładzie, łatwo będzie dociec przyczyny fluktuacji załogi.

Uruchomienie filii Warszawskich Zakładów T-1 zmieniło w krótkim czasie oblicze Ostrowi. Najważniejszy problem, jakim żyją gospodarze terenu, to przyszłość zakładu, jego rozwój. Zdają sobie sprawę, że zależy on w pierwszym rzędzie od zaplecza kadrowego. A więc za wszelką cenę należy szkolić młodzież i przygotowywać ją do zawodu. Pierwsza partia uzyskała kwalifikacje w macierzystym zakładzie i ona stanowi obecnie trzon oddziału. Dzięki funduszowi interwencyjnemu przeszkolono 140 osób, z tego ponad połowę stanowią kobiety. Zmieniono kierunek kształcenia w Zasadniczej Szkole Zawodowej, dostosowując jego profil do potrzeb oddziału i powierzając mu pieczę nad uczniami. Przystąpiono do budowy nowoczesnego Technikum Elektronicznego, które już w roku 1968 będzie w stanie zasilić zakłady w Ostrowi i Małkini własnymi kadrami technicznymi.

— Możliwości rozwoju zakładów w Ostrowi i Małkini są nieograniczone — powiedział sekretarz Komitetu Powiatowego. Jesteśmy jednak przekonani, że przy pomocy własnej kadry techniczno-inżynieryjnej i przy większej niż dotychczas trosce ze strony zakładu macierzystego o żywotne interesy obu filii, w niedługim czasie staną się one zakładami przemysłowymi z prawdziwego zdarzenia.

ELIASZ CHAZANOW

ZRA — nacjonalizacja i integracja

Kapitalizm państwowy w rozwijających się krajach Azji i Afryki — to złożone zjawisko socjalno-ekonomiczne, które nabrało szczególnie poważnego znaczenia w życiu gospodarczym tych krajów, po wywalczeniu przez nie politycznej niepodległości. W wyniku słabości kapitału prywatnego w byłych koloniach, państwa w tych krajach biorą na siebie funkcje przedsiębiorcy gospodarującego w interesach klas rządzących. Źródłem tego zjawiska są tendencje zmierzające do likwidacji ich zacofania ekonomicznego, wyniklego z poprzedniej zależności od mocarstw imperialistycznych.

Ogólnie biorąc sektor państwowy w większości krajów Afryki i Azji powstaje dwiema drogami: drogą nacjonalizacji przedsiębiorstw należących przedtem do kapitału zagranicznego oraz drogą własnych inwestycji państwa w gospodarce. Drogi rozwoju sektora państwowo-kapitalistycznego są oczywiście różne w zależności od krajów, tradycji, ich rozwoju historycznego, polityki i aktualnego układu sił. W Indii na przykład rozwój sektora państwowego dokonywał się obok szybkiego wzrostu kapitału prywatnego, narodowego — w tym również monopolistycznego. W Turcji wielka burżuazja szeroko wykorzystywała sektor państwowy dla własnych celów i dla wzmocnienia swych pozycji w państwie kosztem nowych inwestycji państwa.

Odmiennie sprawa wygląda w Zjednoczonej Republice Arabskiej. Tu rozwój sektora państwowego był wynikiem nacjonalizacji towarzystw — zarówno zagranicznych, jak i wielkich krajowych. Kontrola państwa nad dużymi jednostkami gospodarczymi jest daleko zaawansowana. W r. 1956 rząd egipski upaństwowił anglo-egipskie towarzystwo Kanału Sueskiego oraz nałożył sekwestr na własność i akcje należące do Anglików i Francuzów. W początkach 1957 roku utworzona została „organizacja rozwoju ekonomicznego", której oddano zarząd majątkiem państwowym w ZRA, jak również zlecono opracowanie środków przeprowadzania akcji dalszego wykupu koncesji zagranicznych. Milowym krokiem na drodze ograniczenia wielkiego kapitału narodowego było upaństwowienie Banku Misr oraz Narodowego Banku Egiptu wraz z należącymi do nich przedsiębiorstwami.

Ogłoszone w lipcu 1961 r. dekrety nacjonalizacyjne dotyczyły drugiego etapu reformy rolnej, kładącej kres wielkiej własności ziemskiej. Oznaczały one także upaństwowienie wszystkich banków i towarzystw ubezpieczeniowych oraz 40 wielkich koncernów stanowiących dotychczas własność kapitału prywatnego oraz nacjonalizację (z wypłatą odszkodowania) ok. 400 różnych spółek. Rząd ZRA ustanowił kontrolę nad wewnętrznym i zagranicznym handlem bawełną. Na mocy ustawy o przymusowym udziale państwa partycypuje nie mniej niż 50 procentach w dziesiątkach towarzystw akcyjnych przy równoczesnym ograniczeniu możliwości nabywania akcji przez osoby prywatne. Dekrety z 1961 r. gwarantowały również — ludziom pracy — po raz pierwszy w Egipcie uprawnienia socjalno-bytowe, jak np. minimum płacy (w sektorze państwowym), prawo do urlopów, zasiłków itp.

Uchwalona z kolei w dniu 4 lipca 1962 r. przez Narodowy Kongres Sił Ludowych „Karta Narodowa Rewolucji" stanowi zamknięcie pewnego etapu przemian społecznych i krystalizowania się doktryny „socjalizmu arabskiego". Kongres zaakceptował politykę industrializacji kraju realizowaną w ramach pierwszego planu — 5-letniego, opartą o zasady gospodarki planowej. Karta potwierdziła również reformy dokonane w 1961 r. i ustaliła nowe zasady organizacyjno-prawne systemu politycznego państwa. Dalszy krok w kierunku nacjonalizacji to upaństwowienie dekretem prezydenckim ok. 240 firm w przemyśle lekkim oraz zniesienie (anulowanie) licencji dla firm prywatnych działających w górnictwie. Zgodnie z oświadczeniem egipskiego ministra przemysłu Dr Aziz Sidky złożonym w Aleksandrii 12 sierpnia 1963 r. trzy kategorie przedsiębiorstw zostały objęte tym dekretem: 1) te, które były częściowo upaństwowione i częściowo w rękach prywatnych, 2) firmy podległe konfiskacie i 3) towarzystwa pozostające w rękach prywatnych. Wszystkie one zostały odtąd w pełni znacjonalizowane i przekazane pod kontrolę organizacji państwowych.

Jednocześnie niemal minister zaopatrzenia ZRA Dr Kamel Rawzi Estino ogłosił 7 sierpnia 1963, że w interesie konsumentów rząd zamierza przeprowadzić kompletną reorganizację przedsiębiorstw handlowych i przekształcić je w duże jednostki ekonomiczne, kontrolowane przez państwo poprzez organizację powszechnej spółdzielczości spożywców. Do tego doszedł zakaz otwierania nowych sklepów i wymóg, że wszyscy kupcy muszą być obywatelami ZRA i cieszyć się nienaganną opinią. Dalszym krokiem była tu zapowiedź ministerstwa gospodarki utworzenia w ciągu trzech miesięcy spółdzielni ze sklepów detalicznych, których było w Egipcie ok. 490 tysięcy.

W handlu zagranicznym ZRA, jak również innych krajów Afryki ujemnie odbija się to, że przeważający strumień towarów eksportowych, przede wszystkim surowców, kieruje się na rynki rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Rodzi to niebezpieczną zależność od wahań koniunkturalnych cen w tych krajach na surowce i towary rolnicze. W wielu przypadkach transfery kapitałów z krajów rozwiniętych udzielane w formie kredytów długoterminowych wystarczają co najwyżej na skompensowanie niekorzystnego dla krajów rozwijających się układu cen w wymianie z krajami rozwiniętymi oraz na pokrycie wydatków powstających z obsługi poprzednio zaciągniętych pożyczek zagranicznych. W tej sytuacji najdogodniejsze byłyby kredyty zapewniające z jednej strony import inwestycyjny, a z drugiej stwarzające możliwości zbytu towarów eksportowych. Taki charakter mają długoterminowe kredyty inwestycyjne udzielane przez państwa socjalistyczne — przewidują bowiem ich spłatę w towarach. Wyrazem zrozumienia tej sytuacji w ZRA są nowe przepisy dotyczące udzielania licencji przywozowych, które stawiają w pozycji uprzywilejowanej zakupy w państwach związanych z nią bilateralnymi umowami handlowymi i układami płatniczymi.

Zjednoczona Republika Arabska wkracza tu na drogę szerszego stosowania w swym handlu zagranicznym nowego profilu wymiany, a mianowicie wiązania eksportu z importem, co oczywiście sprzyja wzrostowi wymiany handlowej z krajami socjalistycznymi, która nie charakteryzowała się dotychczas wysokimi wartościami obrotów. (Rosną również perspektywy rozwoju stosunków handlowych z Polską). Egipt jest najbardziej chłonnym rynkiem zbytu na Bliskim Wschodzie, szczególnie w zakresie maszyn i urządzeń przemysłowych oraz prefabrykatów.

W rezultacie wszystkich przedsięwzięć nacjonalizacyjnych w rękach państwa skoncentrowana została dyspozycja gospodarcza w nader szerokim zakresie. Już w sierpniu 1961 w sektorze państwowym ZRA zatrudnionych było ok. 350 tys. ludzi, a roczny zysk przedsiębiorstw państwowych przewyższył 60 milionów funtów egipskich. Suma inwestycji państwowych w roku 1960/61 wyniosła 256 mln funtów — prywatnych zaś 49 milionów funtów. Jedynym wyjątkiem w procesie upaństwowienia były złoża naftowe. Przeprowadzona przez rząd nacjonalizacja kopalń i anulacja prywatnych licencji nie dotyczy poszukiwania i eksploatacji. Rząd ZRA w sierpniu 1963 podpisał z włoskim koncernem państwowym ENI i amerykańskim Philips Petroleum Company umowy, na mocy których otrzymały one prawo eksploatacji egipskich złóż naftowych na określonych terenach przy obowiązku dokonywania inwestycji i na zasadzie 50 procentowego udziału egipskiej „General Petroleum Organization" w zyskach netto z produkcji.

Ogólnie biorąc odnotować trzeba konsekwentny rozwój gospodarki ZRA: produkcji przemysłu i wzrost dochodu narodowego oraz stabilizację cen i kosztów utrzymania. Produkt globalny ogółem w szeregu istotnych dla gospodarki gałęzi wzrósł o ok. 11 procent w okresie 1962/63 w porównaniu z okresem 1961/62, a w ciągu trzech lat planu 5-letniego o 19,5 procent. Dochód narodowy w tym samym czasie wzrósł o 19,2 procenta. (Wg oświadczenia ministra skarbu i planowania z października 1963.) Tempo wzrostu dochodu narodowego jest szybkie.

Niebagatelną rolę w rozwoju sektora państwowego w gospodarce ZRA odgrywa pomoc Związku Radzieckiego, który prowadzi budowy największych zakładów przemysłu kopalnianego, przetwórczego, energetycznego i innych. Czołową inwestycją na terenie ZRA jest budowa tamy w Assuanie, której koszty budowy, w/g obliczeń ekonomistów ZRA — zrekompensują się w bardzo szybkim czasie dzięki dochodom z nowych użyźnionych gruntów oraz przedsiębiorstw przemysłowych, które otrzymają tanią energię.

Podpisanie w końcu grudnia 1958 r. porozumienia radziecko-egipskiego o budowie tamy Assuańskiej, przecięło próby kół imperialistycznych wywierania znacznego nacisku na ZRA i zmusiły ponadto mocarstwa zachodnie, w tej liczbie i NRF, do pójścia na wiele ustępstw na korzyść ZRA w szeregu problemów gospodarczych.

Imperializm pozostawił w spadku po sobie we wszystkich krajach Afryki głęboką dezintegrację, której korzenie wyrosły w jednostronnych związkach każdej metropolii ze swoją kolonią oraz w ogólnym systemie kolonialnych monopoli imperializmu, wykluczającym ekonomicznie wolny, racjonalny technologicznie i społecznie efektywny podział pracy. Upadkowi politycznych form kolonializmu nie towarzyszyło przerwanie ekonomicznych więzów ze światowym systemem kapitalistycznym — dlatego nie zostały zlikwidowane ani następstwa, ani istotne przyczyny dezintegracji. Monopole są zainteresowane tym, aby i nadal utrzymywać izolację gospodarczą krajów rozwijających się względem siebie. Polityką przeciwstawienia się tym tendencjom może być jedynie odejście od jednostronnej struktury gospodarczej, konsekwentna industrializacja oraz wzrost ekonomicznych związków z krajami systemu socjalistycznego.

Celom tym pomocne mogą być elementy unifikacji arabskiej polityki wobec monopoli zagranicznych. Po kryzysie sueskim, który był punktem przełomowym w długiej historii walki arabskiego nacjonalizmu o niezależność polityczną, problem integracji stał się pierwszoplanowym zagadnieniem wszystkich obrad międzyarabskich. Ideowo polityczne przewodnictwo w tej sprawie objął Kair, który w latach 1958-1961 opracował szereg koncepcji szybkiego wprowadzenia zasad całkowitej jedności ekonomicznej. Jednakże te projekty ZRA nie uwzględniały w dostatecznej mierze odrębności polityczno-gospodarczych partnerów i ich interesów. Dlatego też przekształcenie teoretycznych możliwości i celowości realizacji idei integracji międzyarabskiej na grunt politycznej rzeczywistości natrafia na spore trudności. Zaliczyć do nich trzeba sprzeczności polityczne istniejące między krajami arabskimi, wypływające z istniejących różnic ustrojowych, różnic w poglądach na cel i formę osiągnięcia jedności politycznej; z tradycyjnych antagonizmów i roszczeń teretorialnych czy nawet (bardzo istotnych zresztą) uprzedzeń personalnych.

Nie mniejsza jest ilość czynników gospodarczych utrudniających drogę ku jedności gospodarczej. Główną przeszkodą jest tu słaba zdolność ekonomicznego uzupełniania się krajów arabskich, wynikająca m. innymi z monokulturowego charakteru rolnictwa. Ten stan rzeczy ilustruje najlepiej malejącą wartość obrotu handlu międzyarabskiego w porównaniu z rozwojem handlu zagranicznego krajów arabskich z całym światem. Inną trudnością są diametralnie różne systemy gospodarcze, a zwłaszcza różne źródła dochodów warunkujące te systemy. Grupa państw naftowych, opierająca swą gospodarkę na wpływach z wydobycia ropy, placonych przez spółki naftowe rządom krajów arabskich (Arabia Saudyjska, Iran, Kuwejt, Bahrejn, Katar) posiada najbardziej zacofane systemy gospodarczo-polityczne. Rządy ich są z reguły przeciwne ścisłym związkom gospodarczym z resztą świata arabskiego, widząc w tym zagrożenie własnych interesów i rozwijającego się lokalnego kapitału handlowego. Mimo tych obiektywnych trudności, występuje jednak wyraźna tendencja do przełamania ich i zintegrowania wysiłków w poszczególnych dziedzinach politycznych i gospodarczych. Uwidacznia się ona w wielu konferencjach i porozumieniach tak między poszczególnymi państwami arabskimi jak państwami afrykańskimi. Czołową rolę odgrywa w tych dążnościach między innymi rząd Zjednoczonej Republiki Arabskiej.

Z. S.

*

SZYDŁO ZE ZBROJENIOWEGO WORKA

Olbrzymią burzę w parlamencie, niezadowolenie prawie 5-milionowej rzeszy abonentów telefonicznych i wielu kół gospodarczych wywołało podniesienie opłat telefonicznych przeciętnie o 50 proc. i również o tyle opłat za korzystanie z sieci dalekopisów.

Nie jest tajemnicą, że rząd NRF zwiększa zbrojenia. Nie może też dziwić, że zbrojenia te muszą pomnażać wydatki rządowe. Prawdziwe źródła deficytu budżetowego są skrzętnie ukrywane. W okresie lat pięćdziesiątych, kiedy naprężenie zbrojeń w związku z istniejącymi jeszcze wówczas ograniczeniami alianckimi było mniejsze, deficyt budżetowy w NRF był rzadkością, a kiedy się zdarzał, wysokość jego była nieznaczna. Obecnie wraz ze wzrostem wydatków na armię i zbrojenia deficyt budżetowy stał się stałym zjawiskiem.

Rząd NRF w obecnej sytuacji wzrostem kosztów zbrojeń obciąża społeczeństwo — w szerokim rozumieniu tego słowa — tym również wiele przedsiębiorstw. Wprowadzona od 1 sierpnia br. podwyżka opłat objęła 4,8 mln abonentów telefonicznych i 50 tys. posiadaczy dalekopisów. Opłaty podstawowe za telefonię (czyli abonament miesięczny) ulegają na przykład w dużych miastach podwyżce z 12 na 18 marek (przeliczeniowo, z około 3 dolarów na 4,5 dolara). Również za rozmowy miejscowe płacić się będzie zamiast 16 — 20 fenigów. Taryfa nocna w niektórych jej przedziałach wzrasta w rozmowach międzymiastowych nawet o 150 proc.

Również abonament za dalekopis zwiększa się z 20 na 30 marek miesięcznie. Obliczenia rządowe podają, że podniesienie opłat przyniesie poczcie około 800 mln DM. Jednak inne obliczenia — między innymi ekspertów opozycji — wykazują, że obciążenie społeczeństwa zwiększonymi opłatami będzie wynosiło ok. 1,5 do 2 mld marek.

Rzecznik rządowy, tłumacząc konieczność podwyżki, musiał posłużyć się trickiem. Oznajmił on, że deficyt poczty w NRF wyniósł w 1963 r. 250 mln marek. A w 1964 r. wyniesie 385 mln marek, w 1965 r. deficyt ten miałby wynieść 876 mln marek. Jeżeli częściowo można wyliczyć deficyt obecnego roku, to w żadnym wypadku nie można z góry przesądzić tak znacznego jego wzrostu w 1965 r. skoro jeszcze w tym stopniu nie uległy podwyżce ani płace urzędników pocztowych, ani koszty eksploatacji urządzeń poczty. Na elementy tego tricku wskazywali, między innymi w dyskusji parlamentarnej, mówcy opozycji.

Źródła podwyżek bardzo dosadnie i trafnie określiła gazeta gospodarcza „Handelsblatt". Pisała ona: „Właśnie w tych dniach w rozmowach między Stowarzyszeniem Pracodawców i Związków Zawodowych (DGB) stwierdzono, że wzrost cen na artykuły konsumpcyjne w ostatnich latach spowodowany został głównie przyczynami politycznymi i był przeprowadzony na drodze administracyjnej". Trudno o wyraźniejsze stwierdzenie.

Wiele dzienników nawet prorządowych stwierdza, że opozycja socjaldemokratyczna ma rację mówiąc, że kanclerz Erhard stracił moralne prawo do występowania w roli obrońcy stabilizacji cen. Wspomniana gazeta „Handelsblatt" pisała: „Jest on na najlepszej drodze, by w swoim tępym obstawaniu przy podwyżce opłat telefonicznych postawić pod znakiem zapytania wiarygodność zasad jego polityki gospodarczej".

Wniosek opozycji w parlamencie o oddaleniu podwyżki proponowanej przez rząd został odrzucony zaledwie przewagą kilku głosów — 201 głosów poparło stanowisko rządu, a przeciw opowiedziało się 194 posłów. Wielu posłów głosowało za rządem w obawie, że jego klęska spowodowałaby rozpad koalicji rządowej.

Powołując się na stosunkowo niewielki deficyt poczty rząd NRF zbiera setki milionów marek na pokrycie zwiększonych wydatków zbrojeniowych. Kanclerz Erhardt, który tak lubi stroić się w pióra neoliberalistycznego obrońcy zasad „wolnej gospodarki", traci swą twarz. Pod wpływem pruskiej polityki zbrojeniowej Bundeswehry i jego twarz tak jak w „Operze za trzy grosze" Brechta — staje się szara.

MD

ze świata

800 MLD KRUZEJRÓW DEFICYTU W BRAZYLII

Na pierwszym po kwietniowym przewrocie posiedzeniu nowego rządu w Brazylii minister planowania R. Campos stwierdziwszy, że deficyt budżetu państwowego w roku bieżącym wyniesie minimalnie 800 mld kruzejrów zażądał zmniejszenia budżetów ministerialnych przynajmniej o 30 proc. oraz zaproponował podjęcie kroków w celu uzyskania pożyczki i konsolidacji długów zagranicznych, których spłata przypadała na lata 1964 i 1965.

Postulaty te spotkały się z przyjaznym przyjęciem w USA. Amerykański Departament Stanu dnia 25 czerwca podał do wiadomości, iż w ramach sojuszu dla postępu rząd USA przyzna Brazylii pożyczkę w wysokości 50 mln dol. dla poparcia brazylijskiego programu „stabilizacji, rozwoju i reform".

Na dwudniowej zaś sesji (30 VI — 1.VII) Klubu Haskiego w Paryżu z udziałem USA (główny wierzyciel) i Japonii zdecydowano dokonać konsolidacji 70 proc. krotkoterminowych długów Brazylii, wynoszących ogółem 3 mld dol. i odroczyć spłaty przypadające na lata 1964 i 1965. Ustalenie nowych terminów spłat i zasad konsolidacji długów ma być dokonane w drodze dwustronnych układów między Brazylią i każdym z wierzycieli z osobna.

Klub Haski, jak wiadomo, tworzą następujące państwa: Anglia, Francja, Niemiecka Republika Federalna, Włochy, Belgia, Holandia, Szwajcaria i Szwecja.

Dla prywatnego kapitału amerykańskiego Brazylia po przewrocie wojskowym i objęciu rządów przez gen. Branco stała się ponownie atrakcyjnym terenem inwestycyjnym.

Na konferencji prasowej w Nowym Jorku Edgar F. Kaiser, prezes znanej kompanii Kaiser Jeep Corporation, przedstawił szeroki plan inwestycji swojej firmy w Brazylii obliczony na stworzenie 20 tys. nowych stanowisk pracy kosztem 32 mln dol. Plan ten będzie realizowany za pośrednictwem afiliowanej kompanii Willys—Overland do Brasil, powstałej w 1952 roku. Kompania ta zatrudnia w chwili obecnej 8500 pracowników, a wpływy jej ze sprzedaży brutto wyniosły w ubiegłym roku 182 mln. dol.

Rzecz jasna, iż środkami tego rodzaju, jak konsolidacja starych długów i nowe pożyczki, organizmu gospodarczego Brazylii nie da się uzdrowić. Wymaga on gruntownych reform, a przede wszystkim skończenia ze straszliwą nędzą chłopską w północno-wschodniej części Brazylii, tzw. nordeste.

(MP)

NA RYNKU ALUMINIUM

W wyniku stałego od początku 1963 roku wzrostu zapotrzebowania na aluminium wykorzystanie zdolności produkcyjnej zakładów aluminiowych we wszystkich krajach kapitalistycznych osiągnęło w I połowie tego roku prawie 100 proc., stwierdza czasopismo „American Metal Market". Pomimo tego na rynkach światowych daje się odczuwać brak aluminium, gdyż zastosowanie tego metalu w wielu dziedzinach, jak przemysł samochodowy, budowlany, elektrotechniczny i inne, stale wzrasta. W kołach fachowych przewiduje się, iż dopiero w 1966 roku osiągnie się równowagę między zapotrzebowaniem a produkcją.

Toteż w szeregu krajów przystępuje się do rozbudowy przemysłu aluminiowego. We Włoszech np. produkcja aluminium z 90 tys. w 1963 roku jeszcze w roku bieżącym zostanie zwiększona do 120 tys. ton, ale krajowe zapotrzebowanie tego metalu wynosi około 150 tys. ton rocznie.

Zużycie aluminium (łącznie z półfabrykatami) w 1963 roku wynosiło na głowę ludności (w kg): USA — 14,8; Szwajcaria — 9,3; Anglia — 7,8; NRF — 7,0; Francja — 5,5; Włochy — 4,2; Japonia — 3,1; Południowa Afryka — 1,3 oraz poniżej 0,5 kg w innych krajach Azji i Afryki.

Zdolność produkcyjna przemysłu aluminiowego w świecie kapitalistycznym według „Financial Times" w końcu 1963 r. wynosiła (w tysiącach ton). USA — 2276; Kanada — 813; Zachodnia Europa — 1230 (w tym kraje Wspólnego Rynku — 650 i Anglia — 37); Azja — 36; Afryka i Ameryka Łacińska — 106 oraz Australia — 91; razem 4.877 tys. ton.

(MP)

OŻYWIENIE W PRZEMYŚLE HUTNICZYM USA

Przemysł hutniczy USA w bieżącym roku cechuje duża aktywność. Według danych amerykańskiego ministerstwa handlu zapotrzebowanie na stal na rynku krajowym w okresie styczeń—kwiecień 1964 roku było o 12 proc. wyższe niż w tym samym czasie roku poprzedniego. Na zebraniu zaś przedstawicieli producentów stali w Amerykańskim Instytucie Żelaza i Stali, odbytym w końcu maja, wyrażono opinię, że produkcja stali w 1964 roku osiągnie najwyższy poziom na przestrzeni ostatnich 10 lat.

I istotnie produkcja stali w USA w I półroczu 1964 roku wyniosła 55,8 mln ton wobec 53,7 mln ton w analogicznym okresie 1963 roku i 51,9 mln ton w 1955 roku, kiedy wytop stali w ciągu całego roku doszedł do 106,1 mln ton.

Czasopismo fachowe „Steel" przewiduje dalszy wzrost produkcji, gdyż dotychczas nigdy jeszcze nie wpływało tyle zamówień na stal, co obecnie, zarówno od przemysłu samochodowego, maszynowego, budowlanego, jak i od transportu kolejowego. Oblicza się, że sprzedaż stali w tym roku przekroczy sumę 200 mld dolarów.

Zwiększenie produkcji stali pociągnęło za sobą wzmożenie popytu na złom, którego ceny w ostatnich miesiącach stale wzrastały. Według czasopisma „Iron Age" przeciętna cena złomu w czerwcu wynosiła 32,5 dol. za tonę i była najwyższa na przestrzeni ostatnich 3 lat.

(MP)

WZROST PRODUKCJI STALI W ANGLII

Produkcja stali w Anglii w I półroczu 1964 wyniosła 13,1 mln ton wykazując wzrost o 20 proc. w stosunku do analogicznego okresu w roku poprzednim, przy czym wytop stali w II kwartale był nieco większy niż w pierwszych trzech miesiącach roku.

Wyzyskanie zdolności produkcyjnej przemysłu, określanej obecnie na 28,6 mln ton rocznie, osiągnęło 90 proc. Po wojnie w 1946 roku zdolność produkcyjna hut angielskich kształtowała się na poziomie 14,4 mln ton rocznie, ale na przestrzeni późniejszych lat 18, jak podaje „Financial Times", przemysł stalowy zainwestował w rozbudowę i modernizację zakładów hutniczych olbrzymie sumy, umożliwiając w ten sposób podwojenie produkcji stali.

Eksport stali z Anglii w ciągu pierwszych 5 miesięcy 1964 roku wynosił przeciętnie 291 tys ton miesięcznie i był prawie o 100 tys. wyższy od importu, wynoszącego 192 tys ton miesięcznie

(MP)

WIĘŹ GOSPODARCZA KRAJÓW WSPÓLNOTY BRYTYJSKIEJ

W związku z niedawną konferencją premierów krajów Brytyjskiej Wspólnoty w prasie angielskiej ukazało się sporo informacji na temat więzi ekonomicznej między Anglią i krajami Wspólnoty, a angielskie ministerstwo finansów wydało specjalny numer Biuletynu, poświęcony gospodarczym zagadnieniom Wspólnoty.

Według danych zawartych w Biuletynie 63 proc. prywatnych inwestycji angielskich z wykluczeniem przemysłu naftowego, bankowości i ubezpieczeń kieruje się do krajów Wspólnoty. Pod koniec 1962 roku zagraniczne inwestycje angielskie wynosiły ogółem 3 500 mln funtów, z czego 2 200 mln funtów przypadało na kraje Wspólnoty, 370 mln — na Europę Zachodnią i 340 mln funtów — na USA.

Dopływ roczny kapitału prywatnego z Anglii do krajów Wspólnoty wynosi obecnie około 200 mln funtów, co stanowi mniej więcej 2/3 prywatnych inwestycji angielskich poza granicami metropolii. Jako odbiorca prywatnych kapitałów na pierwszym miejscu znajduje się Australia, na drugim — India.

Bezpośrednia pomoc Anglii dla krajów Wspólnoty w 1963—64 roku wyniosła 136,2 mln funtów. W okresie zaś 5 lat (1959-60 do 1963—64) pomoc ta była o 330 mln funtów większa niż w poprzednim 5-leciu.

Co się tyczy obrotów handlowych między Anglią a krajami Wspólnoty, to wykazują one raczej zniżkowe tendencje.

Wprawdzie import Anglii z krajów Wspólnoty w 1963 roku (1545 mln funtów) w stosunku do 1959 roku (1418 mln funtów) zwiększył się, ale w 1959 roku stanowił on 36 proc. całości importu angielskiego, a w 1963 roku — tylko 32 proc. Eksport natomiast z 1241 mln funtów w 1959 roku spadł do 1215 mln funtów w 1963 roku.

Jeżeli zaś chodzi o wymianę handlową między krajami Wspólnoty, to w okresie 1959—1963 eksport zwiększył się zaledwie o 5 proc., podczas gdy do reszty świata podniósł się o 31 proc. W 1963 roku przeszło 2/3 eksportu Wspólnoty kierowało się do krajów trzecich. Świadczy to z jednej strony o wzroście siły gospodarczej poszczególnych krajów, ale z drugiej strony o rozluźnianiu się więzi ekonomicznej Wspólnoty.

(MP)

SPADEK BEZROBOCIA W ANGLII.

Po raz pierwszy od września 1961 roku bezrobocie w Anglii spadło do 1,4 proc. ogółu sił roboczych kraju. Według danych urzędowych liczba zarejestrowanych bezrobotnych w czerwcu tego roku zmniejszyła się o 47.191 do 221.912 osób, podczas gdy liczba wolnych stanowisk pracy w tym samym czasie wzrosła o 41.700 do 368.300. W związku z tym w niektórych regionach Anglii zaczyna występować już brak siły roboczej, np. w regionie londyńskim było w czerwcu wolnych stanowisk pracy 111.176 a tylko 46.513 bezrobotnych.

Przewiduje się, iż koniunktura ta na rynku pracy utrzyma się do października i tym opinia angielska tłumaczy ciągłe odraczanie przez rząd konserwatywny terminu wyborów do Izby Gmin, które muszą się odbyć nie później niż w październiku. Spadek bezrobocia ma być bodajże głównym atutem tego rządu w walce o zachowanie władzy. (MP).

HANDEL KRAJÓW EWG

Integracja gospodarcza krajów należących do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w świetle liczb obrazujących ich handel zagraniczny nie wykazuje większego postępu.

Według danych opublikowanych ostatnio przez Komisję EWG import z krajów trzecich do EWG w I kwartale bieżącego roku w stosunku do tegoż kwartału 1963 roku zwiększył się o 16 proc. osiągając sumę 6,7 mld dol. przy deficycie wynoszącym prawie 1 mld dol., z czego przeszło połowa przypada na Włochy. Jedynie Niemiecka Republika Federalna miała saldo dodatnie w wysokości 131 mln dol.

Handel zaś wewnętrzny między krajami EWG w I kwartale 1964 roku wyniósł tylko 4,4 mld dol. przy jednoczesnym znacznym wzroście do krajów członkowskich eksportu z NRF.

Wzrost importu z krajów trzecich do poszczególnych krajów EWG w I kwartale 1964 roku wynosił: Francja — 23 proc., Włochy — 21 proc., Benelux — 17 proc., NRF — 7 proc. (MP).

NA RYNKU PSZENICY USA

Eksport pszenicy z USA w 1963—64 roku gospodarczym, kończącym się dnia 30 czerwca, osiągnął — jak podaje „News York Times" — 23 mln ton wobec 17,3 mln ton w 1962—63 roku. W związku ze wzrostem eksportu zapasy tego zboża w USA na dzień 1 lipca z 32,5 mln w 1963 roku spadły do 24 mln ton w 1964 roku.

Tegoroczne plony pszenicy w USA według oceny Ministerstwa Rolnictwa wynoszą około 33 mln ton, czyli o 2 mln ton więcej niż w roku ubiegłym. Jeśli zatem zapotrzebowanie krajowe w 1964—65 roku utrzyma się na dotychczasowym poziomie 16 mln ton rocznie, to rozporządzalne zapasy na eksport wzrosną do 41 mln ton.

Tymczasem ze względu na lepsze urodzaje w wielu krajach, a w szczególności w Europie zachodniej perspektywy na zbyt pszenicy w sezonie 1964—65 wyglądają gorzej niż w sezonie ubiegłym. W związku z tym przewiduje się, że sprzedaż pszenicy za dolary będzie stosowana przez USA w niewielkim zakresie. Natomiast wzrosną znacznie dostawy za waluty krajowe i na długoletnie spłaty (w oparciu o ustawę 480).

W 1963—64 roku około 45 proc. eksportowanej pszenicy sprzedano za dolary, a tylko 55 proc. — na podstawie ustawy 480. Od czasu jej wydania, tj. od 1954 roku, USA wywiozły na warunkach wyszczególnionych w ustawie 102 mln ton pszenicy na sumę 6,5 mld dol.

(MP)

POMOC EKONOMICZNA DLA KRAJÓW NIEDOROZWINIĘTYCH GOSPODARCZO

Według sprawozdania ONZ opublikowanego dnia 2 lipca, dopływ kapitałów z krajów kapitalistycznych w formie pożyczek, dotacji i inwestycji bezpośrednich do krajów niedorozwiniętych gospodarczo w trzyletnim okresie 1960—1962 wyniósł prawie 19 mld dolarów, z czego w 1960 roku wpłynęło 6 mld dol., w 1961 — 6,5 mld dol. i w 1962 roku — 6,3 mld dol.

Współudział kapitału prywatnego w tej akcji „pomocy" stale malał wynosząc 22 proc. w 1960 roku i tylko 16 proc. w 1962 roku. Kapitały prywatne kierowały się przeważnie do krajów Ameryki Łacińskiej.

Udział poszczególnych krajów w niesieniu pomocy w wymienionym okresie dla krajów opóźnionych w rozwoju gospodarczym był następujący: USA — 60 proc., Francja — 18 proc., Anglia — 10 proc., inne kraje — 12 proc.

Z 52 krajów wymienionych w sprawozdaniu ONZ dwie trzecie całości pomocy przypadło 15 krajom, pomiędzy którymi pierwsze miejsce zajęła India.

W pomocy okazywanej przez rządy Zachodu uwydatniały się coraz wyraźniej tendencje do zastępowania dotacji długoterminowymi kredytami.

W sprawozdaniu zaznaczono także, że kraje azjatyckie i afrykańskie korzystały z wydatnej pomocy krajów obozu socjalistycznego.

(MP)

KRONIKA PRZEDSIĘBIORSTW

ZADANIA STOCZNI SZCZECIŃSKIEJ

Załoga Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego może być dumna ze swych dotychczasowych osiągnięć i perspektyw na przyszłość. Mimo, że potencjał produkcyjny stoczni usytuowanych na Wybrzeżu wschodnim ostatnio zwiększył się przez rozbudowę zakładów w Gdańsku i Gdyni, (przede wszystkim przez oddanie do eksploatacji wielkiego suchego doku) udział szczecińskiej stoczni w globalnej produkcji przemysłu okrętowego w Polsce stale się zwiększa. Wynosi on w latach: do 1960 r. — 20,3 proc., 1960—1965 — 29,7 proc., 1966—1970 — ok. 34 proc.

Szczególnie ciekawie przedstawia się produkcja nowych typów statków przewidziana na następną pięciolatkę. Stoczniowcy szczecińscy rozpoczną budowę dziewięciu nowych prototypów.

Już w roku bieżącym wodowany będzie pierwszy z nowej serii statków typu B-34 nośności 12 500 DWT. Będzie to uniwersalny drobnicowiec. Zbudujemy ogółem 32 statki tej serii, z czego 15 w stoczni szczecińskiej, 17 — w Gdyni i Gdańsku.

B-455 — to drobnicowiec o nośności 5 300 DWT, przeznaczony dla linii Zachodnio-Afrykańskiej obsługiwanej przez PZM z linii amerykańskiej należącej do PLO. Również i tę serię stocznia szczecińska rozpocznie już w tym roku, a ogółem zbuduje 8 statków tego typu.

Kraje RWPG zainteresowały się statkami typu B-445. Będzie to statek zarówno drobnicowy, jak i do specjalnych przewozów urządzeń przemysłowych, o nośności — w zależności od przeznaczenia — 8 000 — 10 000 DWT. Oprócz kontrahentów zagranicznych, statkami tymi zainteresował się nasz armator PLO, któremu stocznia im. A. Warskiego do 1970 roku przekaże co najmniej 9 jednostek dla linii wschodnioafrykańskich i północnoamerykańskiej.

Budować będziemy także nowy, unifikowany typ statku do przewozów drobnicy lub urządzeń przemysłowych oznaczony symbolem „RWPG 5A". Statek będzie również przystosowany do przewozu ładunków masowych i zależnie od przeznaczenia będzie posiadał nośność 6 000-7 500 DWT. Serię 5—6 jednostek odbiorą PZM i PLO dla linii zachodnioafrykańskich, kanadyjskich i amerykańskiej.

Jedną z rewelacji będzie statek o nośności 23 tys. DWT, a więc największy z dotychczas budowanych w Polsce. Serię złożoną z 6 sztuk stocznia szczecińska rozpocznie w 1967 roku. Obecnie trwają przygotowania do sporządzenia wykazu potrzebnych maszyn i urządzeń dla nowego kolosa, dlatego nie ma on jeszcze swego symbolu.

Niemniej ciekawą konstrukcją będzie statek serii B-32 o specjalnym przeznaczeniu. Będzie to baza remontowa, a więc statek-warsztat, czy statek-fabryka, wyposażony w warsztaty obróbki mechanicznej.

Wreszcie nastąpi modernizacja statków serii „Kolejarz" o nośności 14 500 DWT.

Stocznia szczecińska posiada jeszcze obecnie pewne rezerwy produkcyjne, przede wszystkim na odcinku organizacji pracy. Powstała koncepcja skrócenia cyklu produkcyjnego statku na pochylni „Wulkan" do 2 miesięcy. Wymagać to oczywiście będzie jeszcze wiele wysiłków organizacyjnych i stosunkowo niewielkich inwestycji polegających na modernizacji i zwiększeniu potencjału udźwigu urządzeń nośnych. Przewiduje się zainstalowanie dźwigu o nośności 400 ton.

Pomimo że udział produkcji eksportowej zmniejszy się z 69 proc. do roku 1960 i 47 proc. w latach 1961—1965 do 45 proc. w pięciolatce 1966—1970, to w liczbach bezwzględnych przewyższy on dotychczasowe dane: w latach do 1960 — sprzedano kontrahentom zagranicznym statki o ogólnym tonażu 167 tys. DWT, w latach 1961—1965 — 224 tys. DWT, a na przyszłą pięciolatkę zaplanowano 371 tys. DWT dla odbiorców zagranicznych.

Zadania są więc niełatwe i wymagać będą pokonania wielu trudności i zlikwidowania „wąskich gardeł". Niewątpliwie trzeba będzie zwrócić uwagę na kooperantów, na zatrudnienie i problem równoczesnego z budową kadłuba, wyposażenia statku.

Szczególnie wnikliwych analiz wymaga sprawa zatrudnienia: w stoczni szczecińskiej daje się wciąż odczuć brak kwalifikowanych kadr, pomimo że „na papierze" (czyli w planach zatrudnienia) ta potrzeba uzupełnienia załogi nie ujawnia się tak jaskrawo.

Wiele nowych koncepcji przedstawiono w szerokiej dyskusji przedzjazdowej. Między innymi załoga wydziału mechanizmów i urządzeń okrętowych zobowiązała się do dalszego zwiększania produkcji antyimportowej, co pozwoli na prawie zupełne wyeliminowanie importu skomplikowanych i kosztownych urządzeń wyposażeniowych statków budowanych w szczecińskiej stoczni, a nawet na samodzielny eksport tych urządzeń.

Na półmilionową tonę wodowanych w szczecińskiej stoczni statków czekać musieliśmy do 1964 roku. Milionowa tona zejdzie z pochylni stoczni im. A. Warskiego w 1968 roku. Postęp zaiste imponujący.

(H.Ch.)

PRASA o problemach gospodarczych

Do rozpoczęcia przyszłego planu 5-letniego mamy jeszcze blisko półtora roku czasu. Co prawda planiści mówią, mamy tylko półtora roku czasu, zdając sobie sprawę z ogromu prac przygotowawczych, które trzeba w tym okresie wykonać. Mimo to podstawowe zarysy rozwoju gospodarczego w okresie 1966—1970 już istnieją i można, a chyba nawet trzeba zacząć zapoznawać z nimi opinię publiczną.

Naprzeciw temu postulatowi wychodzi artykuł **Antoniego Radlińskiego** pt. **„Przemysł chemiczny wobec nowych zadań"** opublikowany w ósmym numerze **„NOWYCH DROG"**. Waga tego artykułu jest tym większa, że prezentuje on założenia rozwojowe gałęzi przemysłu o szczególnym znaczeniu. Efekty produkcyjne osiągane przez chemię decydować będą o rozwiązaniu większości problemów ekonomicznych, technicznych, a w pewnej mierze i społecznych, jakie stają obecnie przed naszą gospodarką. Pierwsze z tych zadań, to przyśpieszenie tempa wzrostu produkcji rolnej. Decydującą rolę w tym przyspieszeniu odegrać ma przemysł chemiczny, który w 1970 roku dostarczyć ma 1180 tys. ton nawozów azotowych, 680 tys. ton nawozów fosforowych, o ponad 100 proc. zwiększyć do tego roku produkcję środków ochrony roślin, pięciokrotnie zwiększyć produkcję mocznika do mieszanek paszowych itp. Drugie zadanie, to zmiana struktury surowcowej w całym przemyśle. Trzydziestoprocentowy wzrost produkcji przemysłu lekkiego opierać się będzie całkowicie o surowce chemiczne. Produkcja tworzyw sztucznych na głowę ludności wzrośnie z 4,1 kg w 1965 do 15,9 kg w 1970 roku. Wzrost ten można jednak przedstawić i w inny sposób: tworzywa sztuczne zastąpią 300 tys. ton drewna, 700 tys. ton papieru, 400 tys. ton metali kolorowych, 250 tys. ton wyrobów hutniczych i 10 mln m kw. skór. Dodać do tego trzeba wreszcie poważny wzrost produkcji kauczuku, barwników, materiałów izolacyjnych, produktów naftowych. Trzecie zadanie, to poprawa zaopatrzenia rynku wewnętrznego zarówno bezpośrednia (mydło, kosmetyki, obuwie, wyroby gumowe, fotochemikalia i wiele innych), jak i pośrednia, poprzez dostawę surowców dla innych działów przemysłu, pracujących na potrzeby indywidualnych konsumentów.

Spełnienie tych zadań przez przemysł chemiczny będzie miało istotny wpływ na tak newralgiczny punkt naszej gospodarki, jakim jest handel zagraniczny. Chemizacja rolnictwa umożliwiła postawienie postulatu zlikwidowania w przyszłym planie pięcioletnim importu zbóż. Również chemia mieć będzie decydujący wpływ na oszczędności w imporcie surowców, bądź też na przechodzenie z importu droższych półproduktów na tańszy import surowca wyjściowego (przykład ropy naftowej zamiast produktów naftowych). Wreszcie poważnie wzrośnie eksport produktów chemicznych, stosunkowo łatwych do ulokowania na rynkach zagranicznych i w wypadku produkcji o wyższym stopniu przerobu wysoce efektywnych.

Jak wiadomo, jedno miejsce pracy w przemyśle chemicznym jest drogie, kosztuje ponad milion sto tysięcy złotych. Stąd też udział tego przemysłu w zapewnieniu nowych miejsc pracy nie będzie zbyt duży, mimo że ma on podwoić swoją produkcję. Zatrudnienie wzrośnie w tej gałęzi o około 25 proc. (nieco ponad 60 tys. osób). Mimo to, gdyby nie rozwój przemysłu chemicznego, niemożliwe byłoby zapewnienie miejsc pracy dla nadchodzącego wyżu demograficznego. Wzrost dostaw produktów chemicznych decydować będzie bowiem o możliwościach powiększenia zatrudnienia w takich działach jak przemysł lekki, spożywczy i inne, które mają wchłonąć poważną liczbę nowo zatrudnionych.

Oczywiście wykonanie tak wielkich zadań przez polską chemię wymaga współdziałania i pomocy ze strony innych gałęzi gospodarki. Autor w tej sprawie stawia parę konkretnych postulatów. Przede wszystkim chodzi o powołanie w resorcie budownictwa zjednoczenia budowy zakładów chemicznych, a w przemyśle ciężkim zjednoczenia budowy aparatury chemicznej. Biorąc pod uwagę fakt, że nakłady inwestycyjne chemii przekroczą 70 miliardów złotych, że wykonać trzeba będzie w tym okresie 820 nowych obiektów produkcyjnych — postulaty te wydają się ze wszech miar słuszne.

I wreszcie sprawa ostatnia. Mimo że zatrudnienie zwiększyć ma się stosunkowo niewiele, to nie jest to zadanie łatwe do zrealizowania. Jakość nowych kadr przychodzących do przemysłu chemicznego, ich kwalifikacje muszą być bardzo wysokie. Mało jest dziedzin, w których postęp techniczny następowałby tak szybko i odgrywał tak wielką rolę. Jest to przy tym postęp techniczny nie tylko w istniejących procesach technologicznych, ale przede wszystkim w nowych uruchomieniach i nowych technologiach. Fakt ten wymaga zarówno od kadr już zatrudnionych jak i nowo przyjmowanych bardzo wysokiego poziomu oraz stałego dokształcania się. Nakłada to dodatkowe obowiązki zarówno na szkolnictwo wyższe jak i średnie.

Artykuł ministra Radlińskiego ma wydźwięk optymistyczny. Uważa on, że istnieją zarówno przesłanki materialne jak i kadrowe do wykonania zadań postawionych przed przemysłem chemicznym, do dokonania w najbliższym pięcioleciu istotnego kroku w chemizacji całej gospodarki narodowej.

S. C.

Aktualności

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

namika skupu bydła została przyhamowana w związku ze stabilizacją pogłowia bydła, a obniżenie się dostaw mleka związane jest zapewne ze spadkiem mleczności krów na skutek suszy, jaka miała miejsce w lipcu br. w wielu rejonach kraju. Poza tym obserwuje się wzrost wewnętrznego spożycia na wsi (spożycie własne, zużycie na przerób i karmę dla prosiąt), które ogranicza sprzedaż mleka w punktach skupu. (mw)

KREDYTY WIĘKSZE NIŻ OSZCZĘDNOŚCI

W pierwszym półroczu br. ludność otrzymała ok. 13,2 mld zł kredytów od gospodarki uspołecznionej (nie licząc w tym kredytów na spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe miejskie, które wyniosły ok. 980 mln zł oraz kredytów otrzymanych z Pracowniczych Kas Zapomogowo-Pożyczkowych). Suma ta jest aż ok. 30% większa niż suma kredytów udzielonych w analogicznym okresie ub. roku.

W tym samym zaś czasie suma spłat zaciągniętych kredytów wyniosła o ok. 6,4 mld zł i była tylko o ok. 18% wyższa niż rok temu. Wynika zatem z tych liczb, iż przyrost zadłużenia ludności w I półroczu br. wyniósł ponad 6,8 mld zł, a łącznie z kredytami na spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe 7,7 mld zł.

W tym samym czasie przyrost sumy oszczędności w PKO i SOP wyniósł 2,6 mld zł, a przyrost zasobów gotówkowych ludności — ok. 2,2 mld zł. Łącznie więc suma nowych kredytów udzielonych ludności w I półroczu br. znacznie przekroczyła sumę jej oszczędności zgromadzonych w instytucjach finansowych, bądź też w formie gotówki.

O wysokim przyroście kwoty udzielonych kredytów zadecydowały kredyty przeznaczone na cele produkcyjne i inwestycyjne na wsi. Łącznie bowiem rolnicy indywidualni otrzymali 9,2 mld zł kredytów, a z kółkami rolniczymi i spółdzielniami produkcyjnymi — 9,6 mld zł. Oznacza to wzrost kredytów o 40% w stosunku do ich poziomu w I półroczu ub. roku. Tymczasem, ich spłaty wyniosły 2,7 mld zł, t. zn. były o 25% wyższe niż przed rokiem.

Wysoką dynamiką charakteryzowały się w I półroczu także kredyty obrotowe inwestycyjne dla ludności pozarolniczej (głównie rzemiosła), które powiększyły się o blisko 40% w stosunku do ich wielkości w tym samym okresie ub. roku. Uległa natomiast osłabieniu dynamika kredytu ratalnego. Suma udzielonego kredytu ratalnego zwiększyła się zaledwie o 4%, a ponieważ suma spłat była wyższa od wypłat, to licząc netto zadłużenie ludności z tego tytułu zmniejszyło się o ponad 300 mln zł.

Przypuszczać należy, że w II półroczu ukształtuje się inna tendencja kredytu ratalnego, gdyż ostatnio uległa zwiększeniu ilość rat i zmniejszono kwoty pierwszych wpłat, co dotyczy głównie telewizorów, motocykli i odzieży. (m. w.)

KIEDY BĘDZIE WIĘCEJ MIĘSA

Pierwsze półrocze br. było, jak wiadomo, okresem, w którym skup żywca wieprzowego ukształtował się na szczególnie niskim, najniższym od 1960 r. poziomie. W wyniku tego skup zwierząt rzeźnych w przeliczeniu na mięso wyniósł w I półroczu br. ok. 530 tys. ton i był podobny jak w I półroczu 1960 r., a ok. 8 proc. niższy niż w I półroczu 1963 r. Złożyło się na to, niejednokrotnie omawiane, załamanie hodowli świń w I półroczu 1963 r. Zwiększony o ok. 10 proc. w porównaniu z I półroczem r. ub., skup żywca wołowego tylko częściowo zdołał zrekompensować efekty spadku skupu żywca wieprzowego. Dane za lipiec i pierwsze sygnały z sierpnia br. również wskazują, że skup żywca wieprzowego utrzymuje się na stosunkowo niskim poziomie.

Oczywiste jest więc, że możliwości zaopatrzenia rynku w mięso w okresie od stycznia do sierpnia br. były bardzo ograniczone. Istnieją jednak przesłanki wskazujące, że należy oczekiwać, iż spadek skupu żywca osiągnął już swoje dno i w najbliższych miesiącach powinien nastąpić wzrost skupu powyżej analogicznych miesięcy r. ub.

Pierwszym tego objawem są wyniki kontraktacji trzody mięsno-słoninowej na wrzesień br. Liczba zawartych na wrzesień br. kontraktów o ok. 25 proc. przewyższyła liczbę kontraktów zawartych na wrzesień r. ub. Możemy więc oczekiwać, że sytuacja na rynku mięsnym zacznie kształtować się już nieco lepiej niż w tych samych okresach r. ub. Nie oznacza to jednak jeszcze zasadniczej poprawy w skupie żywca i zaopatrzeniu rynku w mięso. Wspomniane 25 proc. wzrostu liczby kontraktów zawartych na wrzesień br. daje w sumie ok. 260 tys. sztuk trzody mięsno-słoninowej, podczas gdy np. we wrześniu 1962 r. kontraktacją objęto ok. 340 tys. sztuk trzody. Wysoki wzrost kontraktacji na wrzesień br. wiąże się ze szczególnie niskim jej poziomem we wrześniu r. ub. Już zresztą na październik br. wzrost liczby kontraktów nie sięga 10 proc. Nawet przy korzystnym układzie sytuacji w rolnictwie mało jest prawdopodobne, aby skup zwierząt rzeźnych w przyszłym roku osiągnął poziom z 1962 r., będzie on jednak wyższy niż w br. (pis)

W I PÓŁROCZU BR. PÓŁ MILIARDA ODSETEK NALICZA PKO

W I półroczu br. PKO naliczyło posiadaczom wkładów oszczędnościowych 527 mln złotych. Jest to już niebagatelna suma. Stanowiła ona jedną szóstą sumy przyrostu wkładów oszczędnościowych w PKO w tym okresie i ok. 5% sumy przyrostu dochodów brutto ludności otrzymanych od gospodarki uspołecznionej w tym czasie. Zasługuje w I półroczu br. na uwagę fakt stałego wzrostu przeciętnego wkładu na 1 książeczce oszczędnościowej. Jeśli wkład ten w I półroczu 1960 r. wyniósł 1.522 zł, to w I półroczu br. wyniósł 2.200 zł i był o 12% większy niż przed rokiem. (m. w)

ROZWÓJ RACHUNKÓW OSZCZĘDNOŚCIOWO-ROZLICZENIOWYCH SOP

Spółdzielnie Oszczędnościowo-Pożyczkowe notują bardzo szybki rozwój rachunków oszczędnościowo-pożyczkowych, które otwierają głównie rolnicy. Rachunki te pozwalają na dokonywanie bezgotówkowych operacji oraz umożliwiają otrzymanie obrotowego kredytu do wysokości 10 tys. złotych na pilne potrzeby gospodarcze rolników. Jak „chwyciło" wprowadzenie tych rachunków, niech świadczy fakt, iż w czerwcu br. powstało ich 55 tys., gdy przedtem istniało zaledwie 14 tysięcy. (m. w.)

Ze świata nauki i techniki

GLICERYNA Z ROPY NAFTOWEJ

Naukowcy Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Blachowni Śląskiej — wspólnie z Politechniką Warszawską i Wrocławską — odnieśli wielki sukces w postaci opracowania technologii produkcji syntetycznej gliceryny, w oparciu o surowce, będące produktami przerobu ropy naftowej, tzw. propileny. Dotychczas gliceryna uzyskiwana jest, w Europie wyłącznie drogą zmydlania tłuszczów lub też tzw. metodą chlorową. Z uwagi na brak zarówno tłuszczów, jak i chloru — obie metody nie rozwiązują problemu pokrycia zaopatrzenia w glicerynę, której różne gałęzie przemysłu potrzebują w coraz większych ilościach. Gliceryna używana jest do wyrobu tworzyw sztucznych, żywic syntetycznych, lakierów, włókien syntetycznych, środków kosmetycznych oraz lekarstw (np. z gliceryny powstaje popularny „glicerofosfat" — środek odżywczy dla dzieci).

Nowa metoda produkcji gliceryny jest całkowicie oryginalna. Na niektóre rozwiązania poszczególnych etapów produkcyjnych otrzymano patenty. Zaletą tej metody jest możliwość uprzedniego wykorzystywania propylenów do uzyskiwania z nich kilkunastu cennych półproduktów przydatnych do różnych syntez, głównie w przemyśle tworzyw sztucznych i mas plastycznych. Dopiero tak wyeksploatowane propyleny będą przerabiane na glicerynę, która — jak wykazała produkcja zarówno laboratoryjna, jak i ćwierćtechniczna — odznacza się wysokim stopniem czystości, co ma niezwykłe znaczenie dla możliwości przerobowych tego cennego produktu. Godny podkreślenia jest fakt, iż naukowcy znaleźli rozwiązania, umożliwiające przejście z produkcji w skali ćwierćtechnicznej bezpośrednio do skali przemysłowej. Oznacza to poważne oszczędności, jakie wynikną wskutek pominięcia etapu produkcji półtechnicznej, wymagającej specjalnej aparatury.

50 RAZY WYDAJNIEJSZY

Styczniki — to skomplikowane aparaty elektryczne, służące do zdalnego sterowania różnego rodzaju maszyn, silników i automatów. O ich wartości użytkowej decyduje wielkość aparatu i liczba „zadziałań".

Swego rodzaju rekordzistą jest stycznik elektromagnetyczny „St-3", skonstruowany przez inżynierów Łódzkich Zakładów „Elester". Jest on 3 razy mniejszy od używanych dotychczas styczników olejowych, a przy tym 10 razy szybszy w działaniu i 50 razy wydajniejszy. Wykonuje bowiem w ciągu swego „życia" 5 mln „zadziałań" (stycznik olejowy tylko 100 tys.).

Obliczono, iż na pracy każdego aparatu „St-3" zaoszczędzi się 12,4 tys. zł. Ponieważ styczniki stosowane w naszym przemyśle liczą się na dziesiątki, a nawet setki tysięcy sztuk — korzyści dla gospodarki będą ogromne.

KOCIOŁ PRACUJĄCY Z PRZERWAMI

Odbiorcy energii elektrycznej zużywają w różnych porach różne ilości prądu, obciążenie elektrowni zmienia się i jest największe dwa razy w ciągu doby — rano i wieczorem. W nocy obciążenie elektrowni jest bardzo małe, ale urządzenia — kotły i turbiny, pracują nieustannie, wskutek czego maleje sprawność elektrowni i wzrasta zużycie paliwa.

Na pytanie, czy utrzymywać pracę urządzeń kotłowych w energetyce przy zmiennym obciążeniu, czy też wyłączyć na czas zmniejszenia zapotrzebowania pewną liczbę kotłów — energetycy znaleźli jednoznaczną odpowiedź. Doświadczenia wykazały, iż najlepsze rezultaty przynosi budowa kotłów pracujących z przerwami. Elektrownie zaczęto wyposażać w specjalne turbiny i kotły, przeznaczone wyłącznie do pracy w okresie „szczytu".

Pracownicy Katedry Kotłów Parowych Politechniki Wrocławskiej zaprojektowali wielki kocioł, o wydajności 650 ton pary na godzinę, przeznaczony właśnie do pracy w okresach największego obciążenia elektrowni. Kocioł wystarcza do napędu turbozespołu o mocy 150 MW i wyróżnia się szeregiem bardzo dobrych własności technicznych. Jest on m. in. o 30 proc. tańszy od identycznego urządzenia przeznaczonego dla elektrowni pracującej w sposób ciągły; na jego wykonanie zużywa się znacznie mniej wysokogatunkowej stali. W myśl założeń konstruktorów, kocioł będzie uruchamiany dwa razy na dobę, w okresie maksymalnego poboru mocy i będzie pracować po 8 godzin. Zużycie paliwa zostanie w nim znacznie zmniejszone w porównaniu z jednostką pracującą „non stop".

BADANIA JEZIOR „SZWAJCARII KASZUBSKIEJ"

Nad pięknym jeziorem w kartuskiej miejscowości Borucino stoi niepokaźny obiekt — stacja limnologiczna Katedry Geografii Fizycznej Wyższej Szkoły Pedagogicznej z Gdańska. Placówka choć niewielka prowadzi intensywne i ważne, również dla gospodarki Wybrzeża Gdańskiego, badania. Obejmują one 13 jezior górnego biegu rzeki Raduni o ogólnym obszarze ok. 20 km kw. Są to piękne rynnowe jeziora, z których najgłębsze Górne Raduńskie ma aż 43 m.

Badania gdańskich pracowników nauki przyniosły już pierwsze rezultaty, które pozwolą np. opracować wskazania dla rybołówstwa na tego rodzaju jeziorach oraz zalecenia dla budownictwa turystycznego. W ogólnym zaś efekcie badania te przyczynią się do opracowania bilansu wodnego jezior górnego dorzecza Raduni. A stąd właśnie z tego wielkiego zbiornika wody korzystać będzie wielki zespół portowo-miejski — Trójmiasto. Już obecnie Radunia jest najpracowitszą rzeką w Polsce: na niej m. in. zlokalizowano 6 hydroelektrowni.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dyner, Henryk Fiakierski, Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nacz.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 280628, z-ca red. nacz. 280628, sekretarz redakcji 285342, redaktorzy 288392, sekretariat redakcji 280628.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 288544, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne handlowe 6 zł za 1 wyraz, drobne osobiste 3 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50 proc. droższe.

Wszystkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i poczty. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w dziale sprzedaży archiwalnej „Ruchu", Warszawa, ul. Srebrna 12. Druk Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 1125 Z-20